



**Jackie Braun**

**Nieoczekiwana zmiana**



## PROLOG

Kelli zerknęła na zegarek i zaklęła pod nosem. Znowu była spóźniona. Wprawnym ruchem poprawiła rozkapryszzonego malucha, którego trzymała na biodrze, i wsunęła kartę do zegara zakładowego, by podbić godzinę przyjscia do pracy. Niestety, znów trzydzieści minut do tyłu, a do tego w towarzystwie dwójki dzieci, z których jedno akurat ząbkowało. Nie wróżyło to niczego dobrego.

- Katie, pamiętaj - zwróciła się z całą powagą do siedmioletniej córki - musisz uważać na Chloe. Najlepiej, żeby was w ogóle nikt nie zauważył. Pani Murphy przyjedzie po was, ale nie wiem dokładnie kiedy, rozumiesz?

Mała zaledwie zdążyła kiwnąć główką, gdy zza rogu wyłonił się barczysty mężczyzna i omal się z nimi nie zderzył. Kelli uśmiechnęła się przeproszająco i poczuła, jak uginają się pod nią kolana. Wczoraj widziała go w towarzystwie generalnego dyrektora. Naprawdę trzeba mieć pecha, pomyślała zdruzgotana.

- O, przepraszam... - wymamrotała pod nosem. Lekko skinął głową, a potem spytał ostro:

- Co tu robią te dzieci? To zakład pracy, a nie przedszkole. Katie schowała się za mamę, a Chloe zaczęła płakać.

- Cicho, kochanie - szepnęła do małej i pogłaskała ją po główce. Potem uniosła wzrok i twardo spojrzała na mężczyznę. - A kim pan właściwie jest?

- Simon Maxwell.

Znała to nazwisko... ach, to ten nowy dyrektor działu dystrybucji. Kilka razy ubiegała się o to stanowisko, ale nawet nie zaproszono jej na rozmowę. No cóż, miał plecy, a ona nie. Chodziły słuchy, że jest spokrewniony z naczelnym, choć w niczym nie przypominał korpulentnego, łysawego pana EUiota. Był wysoki, dobrze zbudowany, miał piękne, niebieskie oczy i bujne, ciemne włosy. Garnitur mógłby być lepszy, skwitowała uszczypliwie.

- Świetnie. - Nie miała zamiaru się przed nim płaszczyć. - Ale dlaczego straszy pan moje dzieci?

Słowa Kelli nie zrobiły na nim najmniejszego wrażenia. Jego wzrok nadal był lodowaty. Zresztą kim ona była...

- Tylko zadałem pani pytanie i oczekuję odpowiedzi. Jeszcze jeden władczy sztywniak, pomyślała na dobre już wkurzona. Tacy traktują pracowników jak swoją własność, a nie jak ludzi, którym od czasu do czasu zdarza się mieć jakiś problem. Najlepiej żeby byli robotami, automatycznie wykonywali rozkazy swoich szefów bez zadawania zbędnych pytań i narzekania. Jak to możliwe, że gdy zobaczyła go pierwszy raz, zrobił na niej nawet całkiem miłe wrażenie?

- Są to moje dzieci, jak się pan zapewne domyśla. Zwykle zajmuje się nimi opiekunka, ale dziś ma wizytę u lekarza. Przyjedzie po nie, gdy tylko będzie wolna.

- Tutaj się pracuje, firma Danbury nie jest ochronką dla dzieci.

Kelli westchnęła rozdrażniona. Po co próbowała mu cokolwiek wyjaśnić? Czyżby liczyła na to, że ją zrozumie? Nic go nie obchodziły kłopoty samotnej matki, dla której każdy dzień jest nieodmiennie uciążliwy, a w takie dni jak ten po prostu tylko sięść i płakać. Całą noc nie zmrużyła oka, bo mała spała wyjątkowo niespokojnie, jak to podczas ząbkowania. I jeszcze te upały, które dotarły do Chicago i zamieniły mieszkanie na czwartym piętrze w saunę! Cóż mógł wiedzieć o tym taki facet jak on, który zapewne mieszka w luksusowej willi z klimatyzacją, a dziecka nigdy nawet nie trzymał na rękach. Wszystko by dała za jedną godzinę spokoju, tymczasem czekała ją ośmiogodzinna harówka, a potem zajęcia w szkole wieczorowej. Będzie miała naprawdę dużo szczęścia, jeśli uda jej się położyć przed północą.

- Zdaję sobie sprawę, że to nie dzień dobroci dla samotnych matek, ale naprawdę nie miałam z kim ich zostawić.

- Osobiste problemy pracowników nie mogą mieć wpływu na funkcjonowanie naszego centrum zakupowego. Więc jak to pani sobie wyobraża? Ze pani dzieci będą snuć się po naszym obiekcie?

- Z całą pewnością nie będą się nigdzie snuć. - Kelli hamowała się z całych sił, by nie odpalić ostro, jednak potem na pewno pożałowałyby swoich słów. - Cały czas będę je mieć na oku.

- Aha, na oku... I jak zamierza pani w takich warunkach pracować? Nie ma mowy! Proszę odbić kartę i wracać do domu.

- Rozumiem. Mogę już więcej nie przychodzić.

- Nie, nie zwalniam pani, choć z pewnością zostanie to odnotowane w pani aktach. A z kim właściwie mam przyjemność?

- Kelli Walters.

- Pani Walters, proszę to potraktować jako ostrzeżenie. Coś takiego nie może się powtórzyć.

- O, widzę, że się zaprzyjaźniasz z panem Maxwelllem?

- Nie wiem, czy można to tak nazwać. - Kelli spojrzała na swoją przyjaciółkę. Mimo że Arlene Hughes była o dwadzieścia lat starsza, bardzo się lubiły. - Wygląda na to, że współpraca z nim będzie czystą przyjemnością - dodała ze zjadliwą ironią. - Trudno w to uwierzyć, ale nasz poprzedni szef to przy nim sama dobroć.

- Kelli, uważaj, to nie jest nasz szef. To wiceprezes całego centrum.

Kelli poczuła, jak uginają się pod nią nogi. A tak marzyła, że kiedyś zrobi w Danbury karierę... Cóż, właśnie pogrzebała swoje marzenia.

- Czy to ktoś ważny, mamo? - zapytała Katie, widząc jej przerażoną twarz.

- Niestety tak.

- Ale ja go nie lubię, jest niemiły i przez niego rozplakała się Chloe.

- Teraz to i ja mam ochotę się rozplakać. Boże. jak ja wyglądam? - Z rozpaczą spojrzała po sobie. - Ten mysi blond na głowie, który dawno temu już chciałam zmienić, i w ogóle wszystko... Nigdy nie mam na nic czasu ani pieniędzy. - Z trudem przełknęła łzy. - Założę się, że to jeden z tych, co przynajmniej raz w tygodniu chadzają do sauny i na masaż, kupują najdroższe kosmetyki i nigdy nie zrozumieją kogoś takiego jak ja. Nawet przez godzinę nie wytrzymałby tego, co my musimy znosić przez całe życie, bo jeszcze by pobrudził sobie swoje wymuskane paluszki albo, co gorsza, ubranie!

- Tak, to by było straszne - zakpiła Arlene.

- Wiesz - Kelli parsknęła przez łyżę - ciekawe, co zrobi, kiedy się połapie, że ma na rękawie gile Chloe. Pewnie ze złości wyskoczy z siebie!

- Faktycznie, może tego nie przeżyć, Ale trzeba przyznać, że jest cholernie przystojny. Gdybym była młodsza...

- Nic z tego. To typ, który zadaje się wyłącznie z kobietami ze swego światka. Wiesz, takie sztywne lale prosto od fryzjera w markowych ciuchach. Na takie jak my nawet by nie spojrzął, dostrzega nas tylko w firmie. Ot, automaty do roboty. Zmieszałabym go z błotem, ale potrzebuję tej pracy.

- Może powinnaś wystąpić w najnowszym reality show „Nieoczekiwana zmiana miejsc”. Na pewno słyszałaś, szukają właśnie kandydatów.

- Nic nie słyszałam. - Prawda była taka, że Kelli w ogóle nie miała czasu na telewizję.

- Ale „Big Brotnera” znasz? Leci we wtorek wieczorem.

- Też nie znam. - Zrezygnowana machnęła ręką.

- Więc co robisz wieczorami?

- Trzy razy w tygodniu mam szkołę, a w pozostałe dni nadrabiam domowe zaległości. I tak na okrągło.

- Jesteś przecież taka młoda, powinnaś czasem gdzieś wyjść, żeby się zrelaksować.

- Nie jestem zainteresowana facetami, nie potrzebuję ich.

- Tak, jasne... - Arlene pokiwała głową. Dalsza dyskusja nie miała sensu.

- W takim reality show można wygrać nawet pół miliona dolarów. - Zerk-

nęła spod oka na przyjaciółkę. - Twoje życie zmieniłoby się nie do poznania, tylko pomyśl, Kelli.

- Pewnie, a gdybym miała jeszcze więcej szczęścia, mogłabym wygrać na loterii nie jakieś tam nędzne pół miliona, tylko całą furę milionów. Nie, dzięki, wolę to, co mam. Przynajmniej wiem, na czym stoję.

- A gdyby tak jeszcze namówić naszego wiceprezesa, żeby i on wziął w tym udział... Ale by się porobiło!

- Przestań!

- Kelli, wcale nie żartuję! Pomyśl tylko, co by było, gdybyś to ty przez miesiąc była prezesem naszej firmy.

- Ciekawe, kto by w tym czasie odwalał moją robotę?

- Jak to kto? On! Waśnie o to w tym chodzi. Zamieniasz się z kimś żywym, rozumiesz?

- Jasne... - Kelli z niedowierzaniem pokiwała głową.

- Na tym to polega! Ty wcielasz się w jego życie, a on w twoje. Zajmujesz jego stanowisko, a on twoje.

- Dopłaciłabym, żeby to zobaczyć!

- Widzisz! Ale byłby ubaw! A po pracy wracałby do twojego mieszkania, opiekował się twoimi dziećmi, chodził na wieczorowe zajęcia i dysponował twoim budżetem.

Kelli roześmiała się szczerze.

- Już to widzę, chyba by umarł! A ja wzięłabym jego mieszkanie, forszę i stanowisko? To brzmi jak sen. To nie może być prawda.

- To prawda! Więc jak?

- Jasne, zapisz mnie tam, ale nie zapomnij o naszym prezesie.

- Kelli, cieszę się, że się zgadzasz, bo właściwie już to zrobiłam...
- Jak to?!
- No tak, wpisałam w Internecie twoje dane i po sprawie. Już kilka tygodni temu, jak starałaś się, by zostać szefem. Zrozum...
- To taka okazja, by udowodnić grubym rybom, że też coś potrafię, tak?
- Właśnie! Oczywiście możesz odmówić, kiedy zadzwonią do ciebie z telewizji.
- I tak właśnie zrobię, to nie ma sensu.

RS



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Cztery tygodnie później*

- A niech tam, wchodzę w to! - zdecydowała wreszcie Kelli poprzedniego wieczoru. Długo rozważała wszystkie za i przeciw, i wciąż wychodził jej remis. Ostatecznie jednak przeważyło pragnienie, by zobaczyć minę szanownego pana wiceprezesa, gdy pożyje sobie jej życiem.

Teraz z niejakim strachem wpatrywała się w Simona Maxwella. Stał na środku sali konferencyjnej i pompatycznie perorował, czym zajmuje się firma Danbury. Chodziło o to, by Kelli pojęła, jakiej misji będzie służyć z chwilą objęcia stanowiska wiceprezesa. Była pewna, że po niefortunnym incydencie Maxwell wyleje ją na zbity pysk, zwłaszcza że tylko w ostatnim tygodniu spóźniła się aż dwa razy, lecz oto proszę, niespodzianka. Nie tylko jej nie wylał, ale przystał na propozycję producentów „Nieoczekiwanej zmiany miejsc”

I zgodził się wziąć udział w tak pospolitej rozrywce, jaką jest reality show. Niesamowite, uczynił to wielki Simon Maxwell, pan i władca beziemiennej masy zwanej pracownikami!

Przy olbrzymim owalnym stole zgromadzili się wszyscy ważniacy z Danbury i przedstawiciele telewizji. Główną rolę pełniła Sylwia Haywood, która ani na chwilę nie usiadła podczas tych obrad, tylko zdecydowanym, szybkim krokiem kursowała między drzwiami i oknem.

-Jestem więcej niż przekonana, że dasz sobie radę, Kelli. - Głos miała mocno zachrypnięty, z pewnością dlatego, że wypalała mnóstwo papierosów. - Masz dzieci, prawda?

-Dwie dziewczynki.

-Cholera, nie wiem, czy to przejdzie... - Podrapała się po głowie. - Kandydaci powinni być singlami, bo przejmują nawzajem wszelkie swoje obowiązki. Jak sobie z tym poradzisz?

-Ale z czym?

-No z tym, że nie będziesz ich widziała przez miesiąc.

-Jak to? Moje dzieci idą przecież ze mną!

-To wykluczone, bo byłoby sprzeczne z podstawową zasadą programu. Wszelkie obowiązki, rozumiesz? Chodzi o to, by pan Maxwell naprawdę przeżył twoje życie, bo tylko w ten sposób zrozumie twoją sytuację. To nasz główny cel. A w twoim przypadku jest to zadanie naprawdę niełatwe: samotna matka z dwójką małych dzieci, cały etat i jeszcze szkoła wieczorowa trzy razy w tygodniu.

-Nie masz pojęcia, jakie to jest... - jęknęła Kelli.

-To on nie ma o tym pojęcia - szepnęła Sylwia, zerkając na Simona.

-Tak czy owak, nie powierzę mu moich dzieci. To zbyt ryzykowne!

-Ależ skąd, przecież cała ekipa będzie im towarzyszyć przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Poza tym możesz oddelegować do pracy u pana Maxwella swoją opiekunkę. Och, musisz tak zrobić, bo dzięki temu twoje córki nie odczują tak boleśnie rozłąki z tobą.

-Nie, nie, nie mogę się na to zgodzić.

- Więc może poproś o pomoc ojca dzieci?

- Ojca? - Zaśmiała się gorzko. - Nie wiem nawet, gdzie on jest!

- Jak to nie wie pani? - wtrącił się nagle Maxwell. - A kto panią wspiera w kłopotach. ...i w ogóle w życiu? - Były to jego pierwsze przyjazne słowa.

- Zdaje się, że wyjechał ze Stanów. Nie informuje mnie o swoich posunięciach. - Prawda była taka, że Kyle po prostu wyszedł z domu bez słowa i już nigdy nie wrócił. Była wtedy w ciąży z Chloe, więc nawet nie widział swej młodszej córki. Ostatni raz spotkali się na rozprawie rozwodowej. Nie był zainteresowany ani uzyskaniem praw rodzicielskich, ani nawet prawem do odwiedzin, więc wszystko poszło gładko. Tak wyglądało jego wsparcie! Zresztą kto wie, może to też coś warte, przynajmniej miały święty spokój.

- Powinna go pani odnaleźć, przymusić do świadczeń. Mam świetnego prawnika, który z chęcią się tym zajmie.

- Dziękuję, ale nie ma takiej potrzeby - odparła z dumą. - Doskonale radzę sobie sama.

- Nie sugeruję, że jest inaczej, ale ojciec także powinien ponosić odpowiedzialność za dzieci.

- Odpowiedzialność? Myślę, że w jego słowniku nie istnieje takie pojęcie.

- Mam! - zawołała Sylwia. - Już wiem, jak to zrobić! Trochę nagniemy nasz regulamin, ale doda to pikanterii całemu programowi. Będziesz mogła spędzać ze swoimi dziećmi weekendy, naturalnie jeśli pozwoli ci na to praca. Jeden warunek: pan Maxwell będzie przy tym obecny, i to w roli głównego opiekuna dzieci i gospodarza domu. Jedyne, co ci mogę obiecać, że to nie pójdzie na wizję.

-Dziwaczny pomysł. Jak ja to wytłumaczę dziewczynkom? - Kelli pokręciła głową. - Mężczyzna w moim mieszkaniu?

-Co za problem. Przecież nie jesteście w końcu kochankami, a show trwa zaledwie miesiąc. To moje ostatnie słowo. Albo się zgadzacie, albo rezygnujecie z udziału w programie.

-Naprawdę nie wiem, co robić...

-Kelli, przypominam, że stawką jest pół miliona dolarów - powiedziała Sylwia z uśmiechem. - Szczególnie dla ciebie ma to ogromne znaczenie. Co to za szkoła, do której chodzisz?

-Studiuję zarządzanie. Licencjat już mam, teraz szykuję się do pracy magisterskiej.

-No właśnie, czyż to nie wspaniała okazja, by wykazać się umiejętnościami w zarządzaniu firmą? Zapewniam, że gdy wygrasz, to po tych wszystkich wywiadach w mediach dostaniesz mnóstwo ciekawych ofert pracy.

No cóż, w Danbury nie miała zbytnej szansy na awans. Na wyższych stanowiskach zatrudniali tu wyłącznie krewnych i znajomych.

-A więc zgoda - powiedziała wreszcie Kelli. - Miesiąc to nie wieczność, jakoś przeżyjemy tę rozłąkę. Ale będę mogła na noc wracać do domu?

- Zobaczymy, co się da zrobić, a na razie gratuluję decyzji! A pan? - spojrzała wymownie na Simona. - Pan ma mniej do stracenia.

Maxwell pokiwał aprobowująco głową, choć minę miał niewyraźną, lednak za nic nie chciał, by posądzono go o tchórzostwo.

- Oczywiście. Słowo się rzekło, więc niech tak będzie.

-Doskonale! Jeszcze dziś zostaną wam przydzielone ekipy filmowe. Zgodnie z regulaminem przysługuje wam odrobina prywatności, w łazience, w toalecie... Zresztą tu jest wszystko opisane. - Sylwia wręczyła im umowy. -Nagrywamy non stop, ale nie wszystko będzie emitowane. To, co pójdzie na wizję, wybieramy my, żeby nie było potem niejasności. W razie problemów możecie pytać się nawzajem o radę, ale odliczane są za to punkty. Pamiętajcie jednak, że za zbyt ścisłą współpracę możecie być dyskwalifikowani. Jakież pytania?

-Myślę, że dobrze by było przeczytać regulamin - odezwał się niezbyt pewnym głosem Maxwell.

-Bardzo słusznie. A zatem miłej lektury. - Sylwia z uśmiechem wyszła z sali.

Simon od razu przystąpił do studiowania regulaminu i umowy, Kelli zaś przyglądała mu się spod oka. Był naprawdę niezły, choć nie chciała tego przyznać nawet przed samą sobą. Nad ustami miał ledwie widoczną bliznę, która dodawała mu zmysłowości. Od dziś znaleźli się po przeciwnych stronach barykady, stali się przeciwnikami. Ale czy na pewno od dziś? Nie czuła się w niczym od niego gorsza, a jednak dla niego była nikim, zerem. Tej bitwy nie miała zamiaru przegrać ani oddać jej walkowerem. Musi tylko odciąć się od wszelkich emocji, a już z całą pewnością nie postrzegać go jako mężczyzny, lecz tylko i wyłącznie jako rywala.

Maxwell rozparł się w fotelu, chcąc stworzyć pozory nieskończonej pewności siebie i niefrasobliwości, ale tak naprawdę był przerażony sytuacją, w którą się nieopatrznie wpakował. Przeraził go nie tyle show - ot, medialna zabawa, jakich wiele - ale warunki, w jakich żyła ta kobieta.

Wręcz urągały dobremu smakowi! Na domiar złego sporo czasu spędzą pod jednym dachem. To nie był najlepszy pomysł. Pani Walters wprawdzie miała w sobie coś intrygującego, coś, co przyciągało jego uwagę, ale żeby od razu wspólnie mieszkać? Owszem, musiał przyznać, że jest naprawdę atrakcyjna. Nie wiedział, czy to te nieposkromione włosy, a może czekoladowe, zadziorne oczy? Lub ta jej nieustępliwość, dziwnie współgrająca z wrażliwą, delikatną naturą?

Och, wzbudzała zainteresowanie, a nawet podziw, gdy zaś wspomniał ich pierwsze spotkanie, te obcisłe džinsy i długie nogi, ogarniał go specyficzny niepokój. Smukła, młoda i naturalna, tak w skrócie można by ją określić. Wpatrywał się w nią wówczas tak długo, że w końcu i ona na niego spojrziała i uroczo się uśmiechnęła. Nie miał wyboru, musiał odwzajemnić ten uśmiech. A może uczynił to z przyjemnością? Zaraz jednak spowaźniał, bo co innego miał na głowie, a mianowicie nalot inspekcji sanitarnej. Mimo wszystko mógł być trochę miłszy dla pani Walters. Nie to, żeby teraz miał wyrzuty sumienia, ale prawda była taka, że wcale nie musiał zachowywać się jak bezduszny szef.

W głębokiej zadumie machinalnie pstrykał długopisem. Pstryk, pstryk, raz po razie, i tak w kółko.

Jest wkurzony, a może zdenerwowany, pomyślała Kelli, próbując skupić się na tekście umowy. Zresztą co za różnica? Dobrze, że w ogóle okazywał jakieś emocje. Spojrzała na niego i aż się zaczerwieniła. Czemu ją obserwował? Z opresji wyratowała ją Sylwia, która wpadła właśnie do sali konferencyjnej.

-I jak, panie Maxwell? Przystudiował już pan wszystko dokładnie? Jest pan pewien, że poradzi pan sobie z życiem pani Walters?

-Czy sobie poradzę? - zablefował. - Nie tylko sobie poradzę, ale z pewnością wygram tę partię. Już dziś może pani wypisać czek na pół miliona dolarów dla Amerykańskiego Towarzystwa Walki z Rakiem.

Kelli nie miała ochoty przysłuchiwać się tym przechwałkom. Podpisała umowę, pożegnała się i ruszyła długim korytarzem do windy, planując przygotowania do szalonego miesiąca, który ją czekał. Nagle usłyszała za sobą swoje imię. Tak, to był on. Szła jednak dalej jak gdyby nigdy nic, jednak Maxwell nie dawał nigdy za wygraną. Znow zawołał, i to tak głośno, że musiała zareagować.

- Słucham? - Odwróciła się. - Czy jest coś, co chce pan omówić?

- Owszem, dużo.

- W takim razie proszę poczekać, aż odbiję kartę. Wolę, żeby mi płacono za ten przywilej.

- Zapraszam do mojego biura.

Wystrój wnętrza był taki, jakiego się spodziewała. Olbrzymie biurko, wielki skórzany fotel obrotowy, przypominający raczej tron niż krzesło, i kilka regałów. Wszystko w mahoniu. Żadnych gadżetów, fotografii czy ozdób. Wypisz, wymaluj pan Maxwell.

-Ładne biuro, ale szkoda, że bez żadnych osobistych akcentów - skwitowała, wchodząc do środka.

- Wkrótce się pani przekona, pani Walters, że gdy się robi interesy, nie ma czasu na bzdury.

- A pan, panie Maxwell, wkrótce zrozumie, że gdy prowadzi się takie życie jak ja, bez owych tak zwanych bzdur w ogóle nie da się normalnie egzystować.

- Z pewnością, z pewnością - mruknął z ironicznym uśmiechem.

- O czym więc będziemy rozmawiać?

- Chciałem panią zapewnić, że bez względu na wynik naszej rywalizacji, pani obecne stanowisko nie jest zagrożone. Awans też nie będzie wykluczony.

- Doprawdy? To prawdziwa ulga - powiedziała teatralnie.

- Skąd ten sarkazm?

- Oboje wiemy, jak to funkcjonuje. Przekonałam się o tym na własnej skórze. Kilka razy ubiegałam się o wyższe stanowisko, i wynik zawsze ten sam: żadnej reakcji.

- Naprawdę ubiegała się pani o awans?

- Mam dziś urwanie głowy w moim dziale, więc powinnam już iść. - Grzeczniej nie potrafiła oznajmić, że znudził ją ten cyrk.

- Poradzą sobie bez pani. Muszę się upewnić, czy ma pani świadomość, co bierze sobie pani na głowę.

- Oczywiście, oczywiście... Uważa pan, że to dla mnie koniec świata!

- Nawet studia w tym zakresie nie przygotowują do pracy na takim stanowisku. No, ale będzie pani miała do pomocy moich ludzi z zarządu...

- Przeglądał pan moje akta?

- To mój przywilej. Owszem, zaglądałem do nich, gdy upomniałem panią, żeby nie przyprowadzała pani dzieci do pracy.



- Właśnie, lepiej pan tego nie mógł ująć. To kwintesencja pańskiego nastawienia...

- Zwłaszcza wtedy, gdy do centrum przybywa inspekcja z Wydziału do Spraw Bezpieczeństwa Pracy, co miało miejsce tamtego poranka.

- Oczywiście, to wszystko tłumaczy. Wkrótce się pan dowie, co to znaczy, kiedy pada się z nóg, ale o przerwie nie ma mowy.

- Organizacja, dobra organizacja to klucz do wszystkiego.

- Już niedługo będziemy mieli okazję się przekonać o pana talencie organizacyjnym. Życie nie jest czytelnym systemem, o czym pan jeszcze nie wie.

- Sugeruje pani, że zarządzanie firmą to niekończące się wakacje?

- Nikt tak nie twierdzi, ale tu ma pan wpływ na wszystko, a w razie czego może pan udzielić nagany lub kogoś zwolnić. Ale w domu tak nie jest, nie da się wszystkiego przewidzieć i zaplanować. Być rodzicem, zarządzać życiem nie tylko swoim, ale i swoich dzieci, to zupełnie innego rodzaju odpowiedzialność. Na to nie ma stałych procedur ani instrukcji, nie ma grupy doradców, nie można też zaplanować wypoczynku. Nawet w nocy, nawet jeśli pada się ze zmęczenia.

- A więc skoro dzieci to jedno wielkie wyrzeczenie, po co się ludzie na nie decydują?

- Niech pan o to zapyta swoich rodziców - rzuciła z hamowaną złością. - Decyduje o tym instynkt, a poza tym, choć trudno to sobie wyobrazić, dzieci są naszym szczęściem. Moje córki są dla mnie najważniejsze, swym istnieniem wynagradzają wszelkie niedostatki. Sprawiają, że człowiek znajduje w sobie siły, by pokonać wszystkie trudności, a cały świat nabiera sensu.

- Widziała po jego minie, że nic z tego nie rozumie. Naprawdę beznadziejny przypadek. -Ale teraz to już naprawdę muszę wracać do pracy. Niektórym z nas płaci się za godziny.

Skinął głową, a ona, uznając to za przyzwolenie, opuściła jego gabinet. Będzie miał o czym pomyśleć, skwitowała w duchu z zadowoleniem.

I faktycznie, Simon rozparł się w fotelu i wyciągnął z portfela zdjęcie swojej matki, które dołączyła do ostatniego listu. Czasem dzwonił do niej, ale jeszcze nigdy nie napisał. Na zdjęciu siedziała na kanapie wraz z dwoma kilkuletnimi chłopcami w odświętnych ubraniach. Obaj mieli czarne, lśniące, zaczesane na bok włosy i niebieskie oczy - jego oczy. Z ich twarzy biła radość życia, zupełnie jak z twarzy dziadków. Gdyby nie przeklęty, przewrotny los, byłiby jego synami, a Leigh jego żoną, a nie żoną jego brata.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Dlaczego musimy sprzątać pokoje, przecież jest wtorek, a nie sobota?

- Już ci tłumaczyłam, Katie, za godzinę będzie tu pan Maxwell wraz z ekipą telewizyjną. Ja nie żartowałam. Nie chcesz chyba, żeby pomyśleli sobie, że jesteśmy rodziną bałaganiarzy?

Kelli rozejrzała się dokoła, by ocenić sytuację. Duża niebieska sofa z poduchami nie pasowała do niewielkiego pokoju. Kiedyś, gdy była jeszcze z Kyle'em, mieli znacznie większy salon, ale kiedy mąż zniknął, musiała sprzedać dom i większość mebli, żeby pospłacać długi. W sumie jednak jej niewielkie mieszkanko wcale nie wyglądało tak źle. Dzięki artystycznemu zmysłowi udawało jej się z niczego zrobić coś. Wystylizowała wnętrze na francuską wieś: w oknach żaluzje i jasne zasłony, stare, drewniane szafki, zdjęcia dzieci poustawiane w ramach i trochę ozdobnej, wypatrzonej na pchlim targu porcelany. A do tego w wąskim wazonie piękna, czerwona róża o zniewalającym zapachu. Zawsze jedna i zawsze w tym samym miejscu, na komodzie. Może miał to być symbol nadziei, bo zaczęła je kupować, gdy odszedł Kyle. Takie „bzdury”, czyli drobne radości, czyniły życie znośniejszym.

Liczyła na to, że ekipa filmowa skoncentruje się na dzieciach, bo stanowiły swoistą atrakcję i wdzięczny temat do fotografowania. Miała też nadzieję, że Katie, jak zawsze, w razie czego zaopiekuje się młodszą siostrą. Często dręczyły ją wyrzuty sumienia, że na barkach tak małej dziewczynki spoczywało tyle obowiązków. Umiała ładnie posprzątać pokój, Miąć się Chloe, a nawet położyć ją spać, choć sama często chowała się pod kołdrą w oba-

wie przed jakimiś straszidłami Jednak rzadko kiedy uskarżała się na swój los, podobnie jak jej matka.

Chloe siedziała w swoim krzeselku i kończyła właśnie makaron z sosem pomidorowym.

- Skończone! - zawołała radośnie i zrzuciła na podłogę talerz wraz z pozostałymi kluskami.

W tym samym momencie zadzwonił dzwonek do drzwi.

-Chloe Elisabeth! - Kelli spojrzała na nią surowo. - Ile razy mam ci powtarzać, że nie zrzucasz się talerza na podłogę?

-Nie, nie, nie. - Mała pogroziła paluszkami, ale na jej buźce widniał szelmowski uśmiech.

- Mamo, ktoś dzwonił do drzwi - przypomniała Katie. Kelli poczuła, jak kurczy się jej żołądek.

- To pewnie ekipa z telewizji albo pan Maxwell. Otwórz, kochanie, a ja to posprzątam.

Simon nie był przygotowany na to, że otworzy mu dziecko. Dwoje małych oczu, które spoglądały na niego niepewnie w centrum Danbury, świdrowało go teraz na wylot. To będzie chyba najdłuższy miesiąc w moim życiu, pomyślał.

- Cześć, nazywam się Simon Maxwell, jestem umówiony z twoją mamą.

- Wiem, mama prosiła, żebym była dla pana miła, choć pana nie lubię. Ale proszę jej nie mówić, że panu o tym powiedziałam. Nie byłaby zadowolona. Nazywam się Katie.

Nieźle go zatkało takie powitanie. Nieodrodna córka swojej matki, pomyślał.

- W porządku, Katie - powiedział po chwili. - Obiecuję, że nie pisnę ani słowa. - Wszedł do środka i rozejrzał się wokół. Mieszkanie było małe, lecz wyglądało na schludne. Budynek nie miał jednak klimatyzacji, a był środek sierpnia, co oznaczało nieziemskie upały. Taka pogoda mogła utrzymywać się jeszcze przez cały miesiąc.

Gdy w przedpokoju pojawiła się Kelli, Simonowi zdało się, że temperatura podskoczyła jeszcze o kilka stopni. Co takiego miała w sobie ta kobieta? Na pierwszy rzut oka zdawać się mogło, że jest takich tysiące: włosy ściągnięte w kucyk, żółta koszulka i krótka spódniczka. Ale te nogi! Aż połuził krawat i rozpiął kilka guzików koszuli.

- Lepiej niech pan zdejmie marynarkę, zanim mi pan tu zemdleje. Jest naprawdę ciepło.

- Ciepło? Tu jest gorąco jak w saunie.

- Przykro mi, nie mamy klimatyzacji. Może napije się pan czegoś zimnego? - zapytała tonem sugerującym, że nie ma zamiaru go przeproszać za jakiegokolwiek niedogodności - Mrożona herbata?

- Bardzo chętnie.

Nagle poczuł, że coś otarło mu się o nogi. Sądząc, że to kot, spojrzął w dół, lecz jego oczom ukazała się puciołowata, uśmiechnięta twarz dziewczynki.

- Witaj, ciebie także pamiętam. - Przypomniał sobie, że po tamtym spotkaniu jego marynarka wylądowała w pralni. Zdaje się, że stanie się to stałym punktem programu, bo dziś mała umorusana była jakimś sosem.

- Przepraszam, Chloe upuściła talerz i musiałam posprzątać podłogę. Nie zdążyłam jej jeszcze wytrzeć buzi, a już wyskoczyła ze swojego krzeselka. Jest bardzo sprytna, kiedy jej na czymś zależy.

Maxwell wyjął z kieszeni marynarki chustkę i wytarł spodnie. Za ledwie Kelli zdążyła obmyć małą buzię i rączki, rozległ się kolejny dzwonek i do ciasnego mieszkania wparowała ekipa filmowa. Wszystkich skierowała do małego salonu, a dziewczynki zaprowadziła do ich pokoju i włączyła kasety z bajką. Poczęstowała gości mrożoną herbatą i zajęła jedyne wolne miejsce, jakie pozostało, na kanapie obok Simona. Było ciasno, siedzieli więc bardzo blisko siebie. Poczula się dziwnie.

Joe Whaley, główny operator, od razu przystąpił do ataku. Najpierw wyjaśnił Simonowi, co będzie filmowane, a co nie, a potem rozejrzał się po mieszkaniu i zdecydował, gdzie zostaną zainstalowane kamery. Robił bardzo sympatyczne wrażenie, jakby rozpieńczyła go radość życia i energia. Był dobrze zbudowany, miał ciemne włosy i oczy, a na lewym ramieniu tatuaż smoka. Teraz klęczał przed rozbawioną Katie i ścisnął jej rękę na powitanie, udając przy tym kaczo Donald. Chloe zanosila się od śmiechu. Kelli odczula ulgę, widząc, z jaką swobodą porozumiewał się z jej dziećmi. Wyglądało na to, że sam był ojcem, i to z pewnością dobrym. Pocieszała się, że Joe Whaley będzie przy dziewczynkach niemal bez przerwy i w razie potrzeby wspomocze jej nieporadnego zastępcę.

Na koniec poinformował Maxwella, że gdy opuści mieszkanie, zawsze będzie deptał mu po piętach operator,

- Wprost nie mogę się już doczekać...

- To świetnie - powiedział Ryan, szef produkcji. - Pani Walters na prośbę Sylwii przygotowała spis pana obowiązków. Oczywiście nie musi się pan kurczowo trzymać tej listy, ale znajdzie pan tu istotne wskazówki, jak rozplanować czas, dysponować funduszami i tak dalej.

- Zajmuję się tym zawodowo, więc nie powinno być problemu - skwitował ironicznie Maxwell. Mina zrzędała mu dopiero wtedy, gdy dostał listę do ręki Dziesięć gęsto zapisanych stron czcionką numer dwanaście. Były to głównie instrukcje dotyczące dzieci: co i kiedy dawać im jeść, w co ubierać, w czym prać ubrania, o której godzinie kłaść spać i co czytać na dobranoc.

- Mam nadzieję, że potrafisz zmienić pieluszkę? - zapytała Kelli.

- Sądzę, że sobie poradzę.

- Aha, zakupy robię na ogół w poniedziałek wieczorem, po zajęciach. Po pierwsze są wtedy mniejsze kolejki, a po drugie sporo artykułów po weekendzie przeceniają.

Simon uniósł w zdziwieniu brwi.

- No cóż, dysponuję ograniczonymi środkami, a jeść trzeba cały miesiąc.

- Rozumiem - pokiwał głową.

- I na ogół gotuję tego samego wieczoru jedzenie na kilka dni. Przyznam, że często trwa to do drugiej, trzeciej w nocy, ale jeśli się dobrze pokombinuje, z jednego kurczaka można przyrządzić posiłki na trzy dni. No tak, ale pan je pewnie więcej ode mnie...

- Kupię sobie coś w puszcze.

- Wolę domowe jedzenie. Jest o wiele zdrowsze i smaczniejsze, a poza tym tańsze.

- Jeszcze coś? - spytał zniecierpliwiony.

- Oczywiście napisałam o tym, ale sprawa jest nadzwyczaj ważna. Katie ma uczulenie na orzeszki ziemne, trzeba więc dokładnie sprawdzać skład kupowanych produktów. Szkodzi jej również olej z orzeszków ziemnych. Gdyby zdarzyło się wam jeść poza domem, w co wątpię, bo raczej nie będzie na to pieniędzy, także trzeba uważać. Najlepiej zapytać kelnerkę o skład potrawy.

- A co się może stać?

- Wystąpi reakcja uczuleniowa: najpierw swędzące czerwone plamy, potem zaczną puchnąć w oczach i oddychać z coraz większym trudem. To nie są żarty, może nawet umrzeć.

Gdy Maxwell gwałtownie spowaźniał, Kelli odetchnęła z ulgą. A więc dotarło, że to nie przelewki.

- Zawsze musi mieć pan przy sobie lekarstwo. Niestety to zastrzyk.

- Więc zadzwonię po pogotowie.

- Na to nie będzie czasu, trzeba działać natychmiast. Chętnie poćwiczę z panem, jak się to robi. Więc jak, poradzi sobie pan?

Simon bardzo się zaniepokoił. Wreszcie zaczęło do niego docierać, przed jakim wyzwaniem stanął. Sprawy zawodowe, a nawet fakt, że będą czasem musieli spędzić parę godzin pod jednym dachem, wydały mu się w tej sytuacji zupełnie banalne i bez znaczenia. Cały ten domowy kram napędził mu niezłego stracha. Z drugiej strony wiedział jednak, że rodzicem może zostać niemal każdy, więc nie mogło to być aż tak bardzo skomplikowane. Wiele razy się zastanawiał, jak sprawdziłby się w roli ojca, a teraz nadarzyła mu się okazja, by bez żadnych konsekwencji spróbować swoich sił. Był



jednak skazany wyłącznie na siebie. Wobec swojego ojca zawsze czuł duży respekt i nigdy się z nim nie spoufalał, a z matką rozstał się wcześniej, jako że wysłano go do szkoły z internatem, nie będzie miał więc do kogo zwrócić się o radę.

- Panie Maxwell, tak czy nie? - W głosie Kelli słychać było zniecierpliwienie.

- Obiecuję pani, że sobie poradzę - odparł z powagą.

W sobotni poranek Kelli udała się do wizażystki. Uznano, że powinna zmienić swój wizerunek. W sumie cieszyła się z tego, bo od dawna marzyła o tym, by zrobić coś wreszcie z włosami i w ogóle jakoś o siebie zadbać, choć było jej przykro, że znowu musi zostawić dziewczynki z opiekunką. Stylistki gorąco doradzały jej również, by skorzystała z usług znanego projektanta mody, którego magazyn mieścił się na jednej z najważniejszych ulic Chicago, jednak Kelli stanowczo odmówiła. Uznała, że jako wiceprezes centrum Danbury powinna zaopatrywać się w sklepach własnej firmy. To była jej pierwsza decyzja, którą podjęła jako członek zarządu. W ten sposób chciała wesprzeć swoich kontrahentów i pokazać, że ich produkty są wystarczająco dobre nawet dla pani wiceprezes.

Kamery zarejestrowały wszystkie kolejne przemiany: od podcięcia włosów, poprzez nałożenie farby, wykonanie profesjonalnego makijażu, aż po ostatnie szczegóły garderoby ze skórzanymi pantoflami na wysokim obcasie łącznie, które kosztowały tyle, co jej dwutygodniowa pensja. Gdy spojrzała w lustro na końcowy efekt tych wszystkich zabiegów, prawie się nie poznała. Z przyjemnością stwierdziła, że wygląda szalenie atrakcyjnie,

a zarazem bardzo profesjonalnie. Makijaż był dosyć mocny, ale nie wyzywający. Uwydatniał delikatnie kości policzkowe, co sprawiło, że jej uroda nabrała pewnej egzotyki. O ciuchach w ogóle lepiej nie wspominać, nigdy w życiu nie byłoby jej na takie stać. Elegancka, brzoskwiniowa spódniczka przed kolana i przypominający mgiełkę kaszmirowy sweterek na małe guziczki wprost idealnie podkreślały jej figurę, były zgodne z trendami najnowszej mody, ale jednocześnie na tyle stonowane, że nikt nie mógłby jej zarzucić ekstrawagancji. Jeden z konsultantów pomógł Kelli skompletować garderobę na cały miesiąc, która, niezależnie od wyników rywalizacji, miała pozostać jej własnością. Zarówno tę na co dzień, jak i na specjalne okazje, a więc kilka sukienek koktajlowych i dwie wieczorowe. Na początku się wzdbraniała, ale w końcu uległa perswazjom ekipy.

Po lunchu miała obejrzeć swoje przyszłe lokum. Tak jak się spodziewała, dom był ogromny, z niezliczoną ilością okien i skośnym, fikuśnym dachem. Naprawdę robił wrażenie. Ale i ona przeżyła chwilę prawdziwej satysfakcji. Gdy Maxwell otworzył drzwi, dosłownie opadła mu szczęka.

- Czy coś się stało? - zapytała z niewinnym uśmiechem.

- Sam jeszcze nie wiem. - Z trudem cedził słowa.

- Pan, niezdecydowany? Wprost trudno mi w to uwierzyć. - Albo jej się zdawało, albo faktycznie wymamrotał pod nosem, że i on się tego nie spodziewał. Może i go trochę kokietowała, ale sprawiało jej to przewrotną radość. Naprawdę fajnie było wiedzieć, że ten supertwardziel o żelaznych zasadach nie mógł oprzeć się jej urokowi. - Więc co, mogę wejść do środka, czy lepiej, żebym sobie poszła? Strasznie tu gorąco... - dodała, wachlując się teatralnie ręką.

- Nie jestem pewien, czy moja klimatyzacja to wytrzyma. - Zmierzył ją niedwuznacznym spojrzeniem.

A więc i on ze mną flirtuje. Podobało jej się to. Był mniej oficjalny niż zwykle, a dzinsy i koszulka z krótkim rękawem nadawały mu sportowego, wręcz młodzieżowego wyglądu. Był świetnie zbudowany, te umięśnione ramiona i imponująca klatka piersiowa, dotąd skrzętnie skrywane pod marynarką, wreszcie ujrzały światło dzienne. Wyglądał jak atleta, choć obyciem i inteligencją dorównywał najlepszym. Arlene miała rację, był mieszanką Piercea Brosnana i Jamesa Bonda.

Weszła do holu i stali tak przez dłuższą chwilę, co najmniej o krok za blisko siebie, całkowicie sobą zaskoczeni, testując się wzajemnie wzrokiem. Powinna była się cofnąć, ale on także mógł to zrobić. Nie miała zamiaru się poddawać ani mu ustępować. Nie tym razem. Zresztą nie umiałyby tego zrobić, nie potrafiła sobie odmówić tych dziwnych wrażeń. Miała ochotę podejść jeszcze bliżej, niczym ćma, która na oślep łągnie do ognia. Przemknęło jej też przez myśl, że to może być część jego strategii i wcale nie byłoby dobrze, gdyby dostrzegł, że odnosi zamierzony skutek. Niech wie, że i ja potrafię w to grać, pomyślała z determinacją.

- Nigdy w życiu bym nie podejrzewała, że używa pan dzinsów!

- A ja nigdy bym nie wpadł, że ma pani buty na wysokich obcasach!

- Nie sądziłam, że mogę pana jeszcze czymś zaskoczyć. Miło mi.

-I ja zaczynam w to wierzyć. Ściąła pani włosy... - Ujął jeden z zaczepnie sterczących kosmyków.

-Jak widać, ale to przecież nie wszystko. I co pan myśli o mojej przemianie? - zapytała kokieteryjnie.

-Nie wydaje mi się, bym mógł teraz w ogóle myśleć, a już na pewno trzeźwo ocenić sytuację.

No no, to już było coś więcej niż flirt. Zaczynało być niebezpiecznie, ale mimo to nie wycofała się. Wręcz przeciwnie, postąpiła jeszcze krok do przodu, chcąc przetestować Maxwella.

-Naprawdę chce pani wiedzieć, co myślę? - zapytał zniżonym głosem i przysunął się bliżej. Dzieliły ich teraz zaledwie centymetry.

-Oczywiście, że chcę - odpowiedziała, ale straciła już pewność siebie. Hipnotyzował ją, nie mogła oderwać oczu od jego zmysłowych ust. Poczula za sobą ścianę, a on oparł ręce na wysokości jej głowy.

-Zatem ci pokażę - szepnął i po chwili ich usta połączyły się w namiętym pocałunku.

Właśnie tak to sobie wyobrażała, bo musiała przyznać, choć niechętnie, że wcześniej już o tym myślała, i to nie raz.

Rozległ się dzwonek do drzwi. Simon jeszcze przez chwilę pieścił wargi Kelli, a dopiero potem odsunął się i pogładził ją po policzku.

- Pamiętaj, droga Kelli, nigdy nie możesz sobie pozwolić na to, by zawieść swego zwierzchnika, bo to od razu daje konkurencji przewagę.

A zatem to tylko gra, pomyślała, nie wiedząc, czy to, co teraz czuje, jest ulgą czy raczej rozczarowaniem. Próbowwała pozbierać się, nim wkroczy do środka ekipa telewizyjna, a tymczasem Maxwell był już przy drzwiach. Jego twarz promieniała satysfakcją.

## ROZDZIAŁ TRZECI

To nie był dobry początek, pomyślał Simon, ale wiedział, że drugi raz zrobiliby to samo. Całe szczęście, że zadzwonił dzwonek do drzwi, inaczej nie mógłby za siebie ręczyć. Nie należał do facetów, którzy działają pod wpływem impulsu, ale sytuacja była nadzwyczajna, a ta kobieta działała na jego wyobraźnię jak żadna inna. Czuł, że musi się mieć przy niej na baczności.

Ludzie z ekipy sprawiali wrażenie znużonych, pewnie przez ten niemiłosierny upał. Od razu weszli do salonu, który, jak zresztą całe mieszkanie, był prawie pusty. Najwyraźniej Simon nie miał smykałki do urządzania wnętrz, a może wcale mu na tym nie zależało? Wyglądało to tak, jakby zatrudnił projektanta, by zagospodarował tę olbrzymią powierzchnię, ale nie interesowało go zbyt, co z tego wyniknie.

- Coś zimnego do picia? - zapytał.

Wszyscy przystali chętnie na tę propozycję. Udał się więc do kuchni, aby przynieść szklanki i napoje, a Kelli, pod pretekstem, że mu pomoże, pobięła za nim.

-Jedno musimy sobie wyjaśnić, panie Maxwell - powiedziała cicho, korzystając z tego, że nie są w zasięgu kamer. - Biorąc pod uwagę okoliczności, w jakich się znaleźliśmy, po pierwsze wydaje mi się, że powinniśmy mówić sobie po imieniu.

- Proszę bardzo, nie ma sprawy.

- To, co tu się rozgrywa, to czysty biznes. Rozumiem, dlaczego przyjąłeś taką taktykę. Gdybym była facetem, też bym pewnie tak postępowała.

- Ta krótka spódniczka i buty na obcasach zrobiły swoje, nie da się ukryć. Spojrzała na niego z irytacją.

- Słuchaj, ta gra może i jest wciągająca, ale dla mnie to nie zabawa. Mam na utrzymaniu dwoje dzieci i potrzebuję tych pieniędzy, zakładając oczywiście, że wygram. A sądzę, że tak właśnie będzie. Tymczasem pamiętaj, że obowiązują nas pewne zasady, których nie należy łamać. Zasada numer jeden brzmi: trzymaj ręce ode mnie z daleka!

- Och... - Uśmiechnął się obłudnie. - Nie mam sobie nic do zarzucenia. Moje ręce nawet cię nie musnęły.

- Dobra, dobra, wiadomo, w czym rzecz. Masz mnie zostawić w spokoju. Sądzę, że nie muszę ci tego przeliterować? I nie rznij głupa, w końcu pracujesz na kierowniczym stanowisku, a to zobowiązuje.

Maxwell odchrząknął. Czy chciał, czy nie, musiał jej przyznać rację. W tym wypadku okazywała więcej zdrowego rozsądku niż on.

- W porządku, przepraszam, zachowałem się niewłaściwie i obiecuję, że to się nie powtórzy.

- Świetnie. - Kelli uśmiechnęła się uprzejmie, sugerując, że puści ten incydent w niepamięć.

Zwiedzanie domu Simona zajęło im ponad dwie godziny. Ludzie z ekipy debatowali nad tym, gdzie rozmieścić kamery, tocząc niekończące się spory. Maxwell co chwila przeproszał, że mieszkanie jeszcze jest nie do końca urządzone, i tłumaczył, że oddał to zadanie w ręce specjalisty, a ten bardzo się guzdrze. Kelli, mimo że bardzo się starała, nie mogła się powstrzymać i wciąż udzielała mu wskazówek, sugerując różne rozwiązania, które można

by wprowadzić w życie. Łukowate sklepienia i szalenie wysokie sufity bardzo podziałały na jej wyobraźnię.

Ku jej zdziwieniu wcale się nie oburzał, wręcz przeciwnie, zachowywał się tak, jakby był zadowolony, że ktoś chce przejąć od niego tę pałeczkę. Najwyraźniej urządzenie wnętrz nie sprawiało mu żadnej przyjemności, czego Kelli nijak nie mogła pojąć. Oszalałaby ze szczęścia, gdyby miała możliwość zająć się tak wspaniałym domem.

- W środę rano - powiedział Maxwell jakby nigdy nic - przyjedzie tu główny projektant. Ma przywieźć kilka lamp i katalogi z meblami. Jako że to ty teraz tu zamieszkas, wybór należy do ciebie, jeśli oczywiście nie masz nic przeciwko temu.

- Chcesz zlecić mi urządzenie tego domu? - zapytała zaskoczona.

- Po prostu dokonaj wyboru. Tak się składa, że to chwilowo twój dom, więc wszystkie decyzje z nim związane powinnaś podejmować ty.

- Ale przecież jestem dla ciebie zupełnie obcą osobą!

- Nie będziesz sama, będzie tu z tobą projektant. Wiele razy już zmieniałem lokum, zawsze korzystałem z usług architekta wnętrz i za każdym razem byłem zadowolony z efektu końcowego. Pomijam już fakt, że przy takim nawale pracy bardzo rzadko bywam w domu i nie mam czasu na takie zabawy. Praktycznie wracam tu tylko na noc.

- Więc po co kupiłeś taki ogromny dom? Z tego co mówisz, wystarczyłby ci dwupokojowy apartament.

- Tak, ale dom to doskonała inwestycja i jeszcze lepsza ucieczka od podatków. Możesz odpisać mnóstwo pieniędzy! - Uśmiechnął się.

Ale jej wcale nie wydało się to ani zabawne, ani warte zachodu.

- Nie planujesz założenia rodziny? - Zaskoczył ją ten nagły przypływ śmiałości. - Nie chciałbyś mieć dzieci? Tyle tu masz pokoi... ile dzieci mogłoby się tu wychować! A tak, komu to wszystko ma służyć? - Nie posądzałyby się nigdy o taką bezpośredniość.

- Nie mam takich planów. - Spochmurniał. Kelli zrozumiała, że weszła na niewłaściwy temat.

- Przykro mi... - bąknęła, ale trudno jej było zrozumieć, jak można podjąć taką desperacką decyzję, która przesądzała o całym życiu. Miał nigdy nie zostać ojcem, nie czuć tego nieopisanego szczęścia, które przepelnia serce każdego człowieka, gdy widzi swoje maleństwo, takie bezbronne i takie niewinne? Co mogło zaważyć na takim postanowieniu?

Po południu wielki dom znowu świecił pustką. Panowała w nim tak paralizująca cisza, że Simon aż podskoczył w fotelu, gdy zadzwonił telefon. Był to Stephen Danbury, prezes, a zarazem spadkobierca sieci domów towarowych.

- Simon, co słyhać w firmie? - zapytał. - Mam nadzieję, że wszystko idzie gładko?

- Można tak powiedzieć, choć „gładko” to dość relatywne pojęcie w biznesie - odparł rzeczowo. - Wypuszczamy nowy produkt, maskotkę, która sprzedawana będzie wyłącznie w naszych sklepach.

- Coś o tym słyszałem...

- No właśnie. Poza tym mamy trochę kłopotów z Wydziałem do Spraw Bezpieczeństwa Pracy. Doszukali się jakichś niedociągnięć podczas ostatniej inspekcji.



- To nic nowego - spokojnie stwierdził Stephen. - Zawsze muszą się do czegoś przyczepić, inaczej nie byliby sobą.

- Święta prawda. A jak ma się twoja rodzina? - Starał się być uprzejmy, choć wobec Stephena nie zawsze przychodziło mu to z łatwością.

- Bardzo dobrze, doskonale! - wykrzyknął z entuzjazmem. - Galena znowu przybrała na wadze, a to zawsze cieszy rodziców. A co u ciebie?

Stephenowi i jego żonie Catherine urodziła się niedawno córeczka. Nie posiadali się wprost ze szczęścia i praktycznie nie było odtąd innego tematu do rozmowy.

Simon znał Stephena od lat, ale nie utrzymywali zbyt ścisłych kontaktów. Dopiero gdy przyjechał do Chicago i przejął stanowisko, które poprzednio piastował brat Stephena, poznał go trochę lepiej. Wcześniej jakoś za nim nie przepadał. Suchy, rzeczowy i skoncentrowany na biznesie, niezbyt dawał się lubić. Odkąd jednak został ojcem, wszystko wywróciło się do góry nogami, nie widział poza córką świata. Simon nigdy nie był zawistny, a przynajmniej tak mu się zdawało, ale teraz zauważył, że odczuwa bliżej nieokreśloną zazdrość. Przecież i on mógł być takim szczęściarzem, gdyby tylko jego życie potoczyło się inaczej. Powróciło nagle pytanie, które zadała mu dziś Kelli, czy nie planował w swoim życiu rodziny i dzieci. Oczywiście że planował, kiedyś niczego bardziej nie pragnął, jak tego, by zostać ojcem i zestarzeć się wraz z Leigh, miłością ze szkolnych czasów. Spotykali się przez wiele lat, najpierw, gdy byli w college'u, i potem, gdy rozjechali się na różne uniwersytety. Na długo przed oficjalnymi zaręczynami rozmawiali o wspólnej przyszłości i byli naprawdę szczęśliwi. Przynajmniej jemu tak się zdawało. A potem nagle wszystko się skończyło. Leigh

wprawdzie przeszła nawą kościoła w pięknej, białej sukni, ale nie on był panem młodym. Nie on, lecz jego brat. Po plecach przebiegł mu zimny dreszcz. Rozzłościł się na siebie. Tyle razy obiecywał sobie nie wracać do tych bolesnych przeżyć, a jednak zawsze coś go podkusiło.

- Simon? Jesteś tam jeszcze, co z tobą?

- Tak, tak, oczywiście. Jeśli chodzi o udział w programie, to wszystko już zapięte na ostatni guzik. Startujemy w poniedziałek. Nadal nie jestem do końca przekonany, czy to faktycznie dobry pomysł, ale skoro już się zdecydowałem, to zamierzam wygrać. - Roześmiał się z przymusem. Lepsze to, pomyślał, niż rozpamiętywanie przeszłości, która i tak już nigdy nie wróci.

- Stary, nic się nie martw, firmie to na pewno nie zaszkodzi. Wręcz przeciwnie, może dodać nam rozgłosu, a to najlepsza reklama. Twardo do przodu, to jedyna rada! Tylko się nie przejmuj, wygrasz czy też nie, nie ma to większego znaczenia.

Gdzieś w tle zapłakało dziecko. Maxwell przysiągłby, że jego szef robi komiczne miny do swojego słodkiego maleństwa, by je rozbawić. Simona powinno to rozśmieszyć, a jednak zirytował się, co dało mu sporo do myślenia.

- To byłoby chyba na tyle. - Poczul się nagle stary i nikomu niepotrzebny. A nadchodzący poniedziałek też nie napawał go optymizmem. Cały miesiąc będzie tkwił w ciasnym mieszkaniu pani Walters i urabiał ręce po łokcie. Na dodatek ona będzie w pobliżu... Sam już nie wiedział, co go bardziej przeraża: praca, o której nie miał zielonego pojęcia, czy ta kobieta. Jedno było pewne. Świadomość, że jest tak blisko, zaledwie o kilka kroków, i leży w łóżku, mając Bóg wie co na sobie, nie będzie łatwa do znie-

sienia. - Wierz mi, będę się cieszył, kiedy to wszystko wreszcie się skończy.

-Miesiąc to nie wieczność. Mówiłem ci już, jak bardzo jestem ci wdzięczny, że zgodziłeś się na to szaleństwo. Zdajesz sobie sprawę, ilu dzięki temu zyskamy klientów? Stary, ten program to dla nas nieoceniona reklama i prawdziwa kopalnia złota. A to nie jest bez znaczenia, zwłaszcza że od jakiegoś czasu stoimy na krawędzi naszych możliwości finansowych. Stagnacja nas zabija, potrzebujemy jakiegoś niezwykłego ruchu, a ty to zapewnisz. Oddajesz nieocenioną przysługę firmie, będę twoim dłużnikiem, Simon.

-Już dobrze, daj spokój, Stephen. - Przecież nie z powodu kłopotów w firmie zdecydował się na udział w tym reality show, dlatego wdzięczność szefa żenowała go. Nie mógł mu jednak o tym powiedzieć. Ale jeśli nie firma, to co spowodowało, że wyraził zgodę? Niejasne przeczucie podpowiadało mu, że przyczyną tego całego zamieszania była tylko i wyłącznie Kelli Walters.

Poniedziałkowy poranek nadszedł wcześniej, niż oboje się spodziewali.

Kelli wzięła prysznic, a potem przebierała się wprost niezliczoną ilość razy, nim wreszcie zdecydowała się na beżową, lnianą garsonkę i jasne pantofle z odkrytą piętą na niebotycznie wysokich obcasach. Wyglądała szalenie elegancko, ale ani trochę konserwatywnie. Właśnie o to mi chodziło, pomyślała z zadowoleniem.

Kiedy kończyła makijaż, rozległ się dzwonek. Ekipa albo pani Murphy, pomyślała. Nałożyła na usta pomadkę o nazwie Cynamonowe Jabłko, któ-

ra, jak twierdziła sprzedawczyni w perfumerii, miała doskonale harmonizować z jej karnacją, i popędziła, by otworzyć. Po drodze przystanąła przy pokoju dziewczynek. Tym razem, mimo że niby nic się nie zmieniło, wszystko było inaczej; tym razem wychodziła na dłużej niż zwykle. Chloe leżała na pleckach z uniesionymi rączkami i wyglądała jak aniołek. Miała na sobie tylko pieluszkę, bo w mieszkaniu już o tej porze było bardzo gorąco. A Katie spała na brzuszku. Zawsze tak właśnie spała najchętniej. Jasne włosy rozsypane były na poduszce. Może dobrze by było je trochę podciąć? Kelli postanowiła, że zostawi Simonowi notkę na ten temat. Było jeszcze bardzo wcześnie, wiedziała, że dziewczynki pośpią co najmniej do ósmej.

- Kocham was - szepnęła i poczuła, że do oczu napływają jej łzy. Są idealne pod każdym względem, pomyślała wzruszona, wynagradzały jej z pewnością nieudane małżeństwo z Kyleem. Tylko dzięki nim nigdy nie żałowała, że poślubiła tego szaleńca. Kiedy wrócę, będą już spały. No cóż, nie pierwszy raz tak się zdarzy, wcześniej też już tak bywało. -Wszystko sobie odbijemy, kiedy wygram ten program albo kiedy dostanę dobrze płatną pracę. Obiecuję i wam, i sobie. -Zerknęła na zegarek. Za piętnaście siódma, musiała już iść.

W drzwiach przywitała się z panią Murphy i ruszyła ku wielkiej przygodzie.

Na zewnątrz siąpił kapuśniaczek. Ledwie jednak spadł na ziemię, z powodu upału już zamieniał się w parę wodną. Otworzyła parasol i ruszyła w stronę przystanku tramwajowego. Po kilku krokach zobaczyła przed sobą ekipę telewizyjną. Wyrosli jak spod ziemi. Zaraz za nimi stała czarna, luk-

susowa limuzyna. Kierowca wyskoczył i przywitał ją promiennym uśmiechem.

- Dzień dobry, pani Walters - powiedział radośnie i otworzył przed nią drzwi samochodu.

- Dzień dobry - odparła uprzejmie. Poznała tego mężczyznę kilka dni temu, gdy zwiedzała mieszkanie Simona. Poprawiła włosy, przeglądając się w przyciemnionych szybach auta, i bez mrugnięcia okiem wsiadła do środka, jakby każdego dnia jeździła do pracy limuzyną. Klimatyzacja i chłodna skóra foteli zapewniałyby maksymalny komfort jazdy w tak ekstremalnych warunkach, gdyby nie fakt, że w środku siedział Vern z kamerą w ręku.

- Nie zwracaj na mnie uwagi, zachowuj się całkowicie naturalnie, jakby mnie tu w ogóle nie było.

- Tak, jasne - odpowiedziała, spoglądając na niego z ukosa.

- W dzbanku jest kawa, pani Walters - odezwał się kierowca - czarna, bo taką pija pan Maxwell. Ale proszę mi tylko powiedzieć, jaką pani lubi, to będę taką dla pani przygotowywał. W barku, w razie potrzeby, znajdzie pani cukier i śmietankę.

Zanim ruszyli w drogę, Kelli siedziała z filiżanką w jednej ręce i z magazynem dla biznesmenów w drugiej. Starła się zapomnieć o kamerzyście, ale nie było to takie proste, bo filmował dosłownie wszystko, każdy jej ruch czy mimowolny grymas.

- Co za pech! - jęknął Simon, wyskakując z łóżka. Od lat nie zaspał, a dziś jak na złość musiało mu się to przytrafić. Przez pomyłkę wyłączył budzik. Miał piętnaście minut do wyjścia z domu, a musiał się umyć, ogolić i

ubrać. O kawie i śniadaniu musiał zapomnieć, bo nie starczyło mu czasu. Zbiegł ze schodów z mokrymi włosami, dopinając koszulkę, na której widniało logo Danbury. Taką właśnie nosili wszyscy pracownicy firmy.

Na dole czekał na niego uśmiechnięty Joe wraz ze swoją córeczką.

- Szybko, bo się spóźnimy - powiedział z zadowoleniem. - Dzisiaj śpisz już u pani Walters, dopiero będzie jazda!

- Nie musisz mi o tym przypominać - odparł Simon z ponurą miną.

- Właściwie to dwuosobowe auto, więc nie powinienem cię wozić. Ale dobra, niech będzie, dziś zrobię wyjątek, a jutro i tak już będziesz wychodził od Kelli...

- Co to ma do rzeczy?

- Pani Walters nie ma samochodu, więc pozostaje ci autobus.

- Komunikacja publiczna?! - Omal się nie zakrztusił.

Do firmy wpadł dosłownie w ostatniej chwili i odbił kartę zaledwie kilka sekund przed oficjalną godziną rozpoczęcia pracy. Zawdzięczał to wyłącznie Joemu, który przez miasto pędził jak szalony. Czuł, jak po plecach spływają mu kropelki potu. Gdy brzegiem koszulki ocierał czoło, napotoczył się na Arlene.

- Dzień dobry, nazywam się Arlene i proszono mnie, żebym zapoznała cię z twoim stanowiskiem pracy i wprowadziła w nowe obowiązki.

- Nie piłem dziś jeszcze kawy - powiedział niepewnie. Wiedział, że musi koniecznie dostarczyć organizmowi choć odrobinę kofeiny. Poza tym umierał z pragnienia.

-Przykro mi, skarbie, ale pierwsza przerwa jest dopiero o jedenastej, a poza wyznaczonymi godzinami nie można przygotowywać niczego na za-  
pleczu. To zarządzenie prezesa.

-Oczywiście, zapomniałem. - W taki upał to nieludzkie, pomyślał. Będę musiał porozmawiać ze Stephenem, żeby to zmienić.

Kelli weszła do gabinetu i odstawiła torebkę na biurku. Podeszła do ol-  
brzymiego okna i przez chwilę delectowała się cudownym widokiem na  
jezioro Michigan. Sekretarka, Lottie Branch, natychmiast podała jej kawę.

- Za pięć minut masz spotkanie. Zrobiłam notatki, które powinny ci się  
przydać. - Podała jej kartkę.

Kelli przemknęło przez głowę, że raczej nie powinna mieć z nią proble-  
mów. Lojalność wobec firmy miała wręcz wypisaną na twarzy. .

Za to Simon tego ranka miał tylko same problemy. Musiał przyznać, że  
praca, którą wykonywała jego przeciwniczka, była nie tylko wyczerpująca  
fizycznie, ale również stawiała wysokie wymagania. Niektóre czynności  
były szalenie monotonne, a przez to nużące, inne znów wymagały dużego  
nakładu czasu. Gdy na koniec dowiedział się, jaką pensję otrzyma w tym  
miesiącu, w panice zaczął się zastanawiać, jakim cudem przeżyje za te gro-  
sze, i to z dwójką dzieci! Nie mógł pojąć, dlaczego Kelli nie poszukała so-  
bie dotąd innego zajęcia. To się kompletnie nie kalkuluje, pomyślał zszoko-  
wany. Z jej aparycją i inteligencją mogłaby zarabiać o niebo lepiej.

Gdy tylko spotkał ponownie Arlene, przedstawił jej swój pogląd na ten  
temat.

- Masz rację, jest zdolna i mogłaby ubiegać się o dużo lepszą pracę. Ale dla niej na pierwszym miejscu są dzieci i nigdy nie stałaby się tak zwaną niedzielną matką, wyręczając się opiekunkami. Skoro więc nie godzi się na nienormowany czas pracy i pełną dyspozycyjność, nikt jej nie zatrudni na kierownicze stanowisko, nawet gdyby była geniuszem. Taki los samotnych matek, które chcą być prawdziwymi matkami. Zresztą Kelli i tak ma wyrzuty sumienia z powodu szkoły wieczorowej, bo zabiera jej aż trzy popołudnia w ciągu tygodnia. Ale za to pozostałe wieczory i całe weekendy bez reszty poświęca dziewczynkom.

- A co z jej mężem? Nie może jej trochę wesprzeć? - Wiedział, że to nie jego sprawa, ale nie mógł się powstrzymać, żeby nie zadać tego pytania.

- Zbyt wiele o nim nie wiem, oprócz tego, że to niezły drań, skoro ją zostawił, gdy była w ciąży z Chloe. Wyobraź sobie, że nie widział nawet na oczy tego rozkosznego aniołka.

- Nie do wiary... - Wcale nie chciał się litować nad Kelli ani tym bardziej jej podziwiać, ale musiał przyznać, że świetnie sobie radziła. Walczyła, nie poddawała się. Nie mogło mu to nie zaimponować, choć od rozstania z Leigh wybierał kobiety o mniej wyrazistych i nie tak twardych charakterach, jak choćby jego obecna dziewczyna, Celine Matherly. Poznał ją, gdy tylko sprowadził się do Chicago, i od razu zaczęli się umawiać. Ale nie traktował tego związku zbyt poważnie, mimo że upłynął już prawie rok. Celine była piękną i uroczą młodą kobietą, godziła się, że Simon ma dla niej niewiele czasu, a przy tym świetnie sobie radziła podczas oficjalnych spotkań jako ozdoba pana wiceprezesa. Intelktualistką wprawdzie nie była, lecz wiedziała, kiedy się uśmiechnąć, a kiedy zmarszczyć piękne czołko w udawa-



nym namyśle lub powiedzieć kilka niezobowiązujących słów, maniery zaś miała doskonale. Potrafiła też umilić czas mężczyźnie w bardziej intymnych sytuacjach. Jeżeli nawet miała jakieś poważniejsze zamiary wobec Simona, jak dotąd nie ujawniła tego, kontentując się dość luźnym związkiem. Była tolerancyjna i nie sprawiała niepotrzebnych kłopotów. Simon liczył, że również teraz, kiedy zamieszka z inną kobietą, Celine okaże wyrozumiałość. Na szczęście udało mu się jej to zgrabnie wytłumaczyć i przekonać do całej sprawy.

Spojrzał na zegarek i z ulgą stwierdził, że nadszedł czas na lunch. Biorąc pod uwagę, jak ciężki miał za sobą dzień, doszedł do wniosku, że potrzebuje odprężenia. Najlepiej pięknej kobiety. Natychmiast pomyślał o Kelli Walters, lecz szybko odepchnął od siebie ten pomysł i wybrał numer do Celine.

- Co masz na sobie? - zapytał zniżonym głosem.

- Cześć, Simon - zamruczała w słuchawkę. - Nie wierzę, że obudziłeś mnie tylko po to, by zapytać, co mam na sobie.

- Zbudziłem cię? - Zerknął na zegarek. - Ludzie jedzą już o tej porze lunch.

- Niektórzy tak, a inni wolą poprzeciagać się w łóżku.

- Czy to zaproszenie?

- Może...

- Powiedz mi, co masz na sobie?

- Wpadnij i sam się przekonaj. Potraktuję cię jak deser - szepnęła seksownie.

- To najlepsza oferta, jaką dzisiaj otrzymałem - powiedział z rezygnacją - ale obawiam się, że będziemy musieli to przełożyć na kiedy indziej. Muszę być w pracy. Pamiętasz, co tu jest grane?

- Jak bym miała o tym zapomnieć? I tak nigdy nie miałeś dla mnie zbyt wiele czasu, a teraz będę mogła mówić o szczęściu, kiedy choć raz w ciągu tego miesiąca uda ci się do mnie zajrzeć.

- Odbijemy sobie, gdy będzie już po wszystkim. Kolacja, teatr, noc spędzona w luksusowym hotelu i te rzeczy...

- Już się nie mogę doczekać...

- Wierz mi, ja także.

Takiej właśnie odpowiedzi oczekiwała, doskonale o tym wiedział, bo mówił podobne frazesy kobietom już od sześciu lat, odkąd odeszła od niego Leigh. Teraz jednak jakoś dziwnie zaczęło go irytować, że nie mówi tego, co naprawdę myśli i czuje.

Kelli miała przed lunchem szczelnie wypełniony kalendarz: dwie rozmowy biznesowe i trzy mniej formalne spotkania. Miała wrażenie, że Simon specjalnie od poniedziałku zwałił jej tyle roboty na głowę, by sobie nie myślała, że jego życie jest lekkie, łatwe i przyjemne. Nie napotkała jednak na żadne szczególne trudności i doskonale dała sobie radę, przynajmniej tak się jej zdawało. Mogła mieć tylko nadzieję, że i jury programu podobnie to oceni. Podczas pracy dwa razy zadzwoniła do domu, by sprawdzić, czy wszystko jest w porządku. Zresztą to nic nowego, zawsze dzwoniła do dziewczynek. Pani Murphy uspokoiła ją, że nie ma powodu do obaw, jednak Katie była mocno zaniepokojona.

- Mamo, kiedy przyjdiesz do domu? - zapytała.

- Kochanie, przecież znasz odpowiedź. Przyjdę późno, gdy będziecie już spały.

- A on tu będzie? - Mała nie starała się nawet ukrywać niechęci.

- Tak, to także wiesz. Pan Maxwell przygotowuje wam kolację i położy was spać. I pamiętaj, że macie być bardzo grzeczne.

- Ale ja go nie lubię. A ty go lubisz?

Oczywiście, że za nim nie przepadała i ten pocałunek też nic nie zmienił, ale zdawała sobie sprawę, że nie powinna mówić o tym z Katie.

- Nie o to chodzi, tłumaczyłam ci. Pomagaj panu Maxwellowi zajmować się Chloe, bo nie ma zbyt dużego pojęcia o dzieciach.

- Przyjedź do domu, mamo. Obiecuję, że będziemy grzeczne.

- Kochanie, to przecież nie jest żadna kara, to tylko miesiąc. .. Jesteś już dużą dziewczynką.

- Nie chcę być duża, miesiąc to strasznie długo, proszę, przyjedź!

- Katie, teraz to już chyba przesadzasz. Przecież i tak o tej porze byłabym w pracy. Musimy być dzielne, wszystkie, to dla nas naprawdę bardzo ważna sprawa. Kochanie, miesiąc szybko minie, damy radę, zobaczysz.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Gdy Simon wrócił po ciężkim dniu do domu, marzył wyłączenie o tym, by położyć się w chłodnym pokoju na sofie z zimnym piwem w ręku i odpocząć. Tymczasem rzeczywistość okazała się trudna do zniesienia. Nie dość, że w lodówce nie było piwa, to w domu panował piekielny upał, a on, zamiast odpoczywać, musiał się wziąć do przygotowania kolacji dla dzieci, i to jeszcze z uśmiechem na ustach pod baczynym okiem kamery. Miał wrażenie, że nie przeżyje tego dnia. Zaczął się zastanawiać, co mógłby przyrządzić szybko i możliwie bez używania kuchenki, by dodatkowo nie nagrzewać mieszkania. Tosty i masło orzechowe, zdecydował i już wziął się do roboty, gdy przypomniało mu się, że Katie ma alergię. W takim razie kotlety serowe z grilla, to przynajmniej umiem robić.

Tak jak się spodziewał, mała krytykowała niemal każdy jego ruch, a gdy położył gotowy kotlet na talerzu i przeciął go na pół, dziewczynka spojrzała na niego zdziwiona, jakby był z innej planety, i powiedziała z oburzeniem:

- Mama kroi je zawsze na trzy części, nie na dwie.

Zagryzł zęby, żeby nie wymknęło mu się jakieś nieodpowiednie słowo.

- W takim razie to będzie dla mnie, a twoją porcję przetnę na trzy części.

Zgoda?

- Niech będzie. - Dziewczynka pokiwała z politowaniem głową.

Sądził, że Katie, jako starsza z dzieci, będzie mu sprawiać większe kłopoty swoim ciętym języczkiem, ale Chloe najwyraźniej nie lubiła pozostawać w tyle. Przez całą kolację krzyczała wniebogłosy, skandując nieprzerwanie, że chce do mamy. Na koniec zrzuciła swój talerz na podłogę. Led-

wie zdążył posprzątać po tej akcji protestacyjnej, a już musiał wychodzić do szkoły wieczorowej. Opiekunka przyszła na szczęście punktualnie.

Podczas zajęć zamykały mu się oczy, z trudem panował nad sennością, lecz oczekiwano od niego, że będzie uważnie przysłuchiwał się wykładom, sporządzał rzetelne notatki, a także że weźmie udział we wszystkich zajęciach i kolokwiach, które profesorowie przewidzieli na ten miesiąc. Przed sobą miał kartkę papieru, na której zdołał zapisać tylko kilka zdawkowych informacji. Wcześniej odnosił się do tego lekceważąco, był w końcu wiceprezesem sieci handlowej, poza tym od lat zarządzał dużą firmą, więc miałby sobie z tym nie poradzić? śmiechu warte... Teraz jednak nie było mu już do śmiechu. Rozpaczliwie starał się skupić, a jego desperackie wysiłki uwieczniał na filmowej taśmie coraz bardziej znużony Joe.

Był już na przystanku, gdy przypomniał sobie, że miał zrobić zakupy. Uznał jednak, poczeka z tym do jutra.

Wieczorem nie miał siły na nic, nie chciało mu się nawet umyć ani jeść, ani przebrać do spania. Nawet piwo nie byłoby w stanie go pocieszyć. Jak Kelli sobie z tym radzi? Jej rozkład dnia był nieprawdopodobnie napięty, jakby szyty nie na jedną, a co najmniej na dwie osoby...

Kelli coraz częściej zerknęła na zegarek. Nie mogła się już doczekać, by znaleźć się wreszcie w swoim małym mieszkanku i sprawdzić, czy z dziewczynkami wszystko w porządku. Cały czas rozbrzmiewały jej w głowie słowa Katie: „Mamo, przyjedź, nie chcę być duża”. No właśnie, ledwie skończyła siedem lat, a często musiała się zachowywać jak osoba dorosła. Czy matka miała prawo wciąż tego od niej oczekiwać? Po policzku Kelli

potoczyła się ciężka łza. Szybko ją wytarła, mając nadzieję, że nawet tak profesjonalny sprzęt nie zarejestrował drobnej oznaki słabości. Jeszcze trochę i będzie mogła przytulić swoją małą córeczkę.

Punktualnie o północy wsuwała klucz do zamka, a głowie aż jej huczało od różnych myśli. Tam, w jej mieszkaniu, na jej sofie śpi mężczyzna. A co, jeśli ma na sobie tylko slipki? Kyle nie uznawał piżam.

Weszła do środka z silnym postanowieniem, że nie będzie nawet zerkać w stronę salonu, jednak wzrok mimowolnie uciekał jej na prawo. Maxwell był w piżamie, pewnie zlany potem, bo piżama miała długie rękawy i nogawki. Po cichu, na palcach weszła do pokoju dziewczynek. Obie spały rozkosznie jak dwa aniołki. Poglaskała je po główkach i ucałowała. Gdy mijala salon, by wejść do łazienki, Simon siedział już na kanapie.

- Przepraszam, nie chciałam cię obudzić - szepnęła. - Jak minął dzień? Dziewczynki nie sprawiały kłopotu?

- Nie - odparł lapidarnie. - A jak spotkania?

- Dobrze.

Patrzyli na siebie jak bokserzy stojący w przeciwnych rogach ringu.

- No cóż, jest późno, dobranoc - powiedziała.

Simon odprowadzał ją wzrokiem, aż zniknęła za drzwiami łazienki. Potem słyhać było, jak leci woda, najpierw z prysznicza, potem z kranu. Trudno było mu okiełznać myśli, jego wyobraźnia wzięła górę nad rozsądkiem. Ściągnął z siebie piżamę, to znaczy nie całkiem, został w spodniach. Włożył ją tylko ze względu na to, że miała przyjść Kelli. Wyciągnął się na sofie w nadziei, że uda mu się wreszcie zasnąć, lecz po kilku minutach, gdy zaczął właśnie przysypiać, rozległ się dźwięk przypominający syrenę. Ze-

rwał się na nogi, zastanawiając się, gdzie jest i co się dzieje. Dopiero po chwili przypomniał sobie, że nie jest u siebie i pobiegł w stronę, skąd dobiegał płacz. Niemal w tej samej sekundzie wyszli oboje na korytarz i zamarli na moment w bezruchu: ona, ze zmierzwionymi włosami, bez makiżu, w skąpej koszulce, i on, z nagim umięśnionym torsem, poczochrany i półprzytomny.

Simon pierwszy przypomniał sobie o kamerze zamontowanej w holu i próbował zatuszować swoją reakcję.

- Dziecko płacze, więc... - Dostrzegł jej wzrok przykuty do jego klatki piersiowej. - Przepraszam, tu jest bardzo gorąco, więc zdjąłem górę. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu?

Pokręciła tylko głową, ale nie wydusiła z siebie ani słowa. Chloe znowu włączyła syrenę.

- Pójdę do małej - powiedział - to przecież moja robota. Ciebie właściwie tu nie ma.

Bez słowa odwróciła się na pięcie i znikła w swoim pokoju.

Simon wszedł do dzieci. Katie spała spokojnie, niewzruszona płaczem siostry. Pewnie była do tego przyzwyczajona. Podszedł do Chloe i wziął ją na rękę. Mała uspokoiła się na moment i otworzyła oczka. Gdy zobaczyła jednak, że to nie mama, rozplakała się na dobre. Cóż, to będzie bardzo długi miesiąc, pomyślał z rozpaczą.

- Nie płacz, malutka, cicho - szepnął i kołysał ją, gładząc po główce. Już kiedyś udało mu się uspokoić płaczące dziecko, wiedział więc, że jest to możliwe. Tym razem trwało to dobrych kilkanaście minut.

- Mama! - zawołała nagle Chloe.

Odwrócił się. W drzwiach, najpewniej już od jakiegoś czasu, stała Kelli.

- Daj, ja ją utulę.

Zrobiło mu się dziwnie nieswojo, bowiem mała ucichła natychmiast, gdy tylko znalazła się w ramionach matki. Ale przecież w ten sposób nie mógł wygrać, sam musiał rozwiązywać wszystkie problemy. W końcu nie mogło to być aż takie skomplikowane.

- Myślę, że sobie poradzę. Gdzie tu można usiąść?

- W mojej sypialni, to nawet dobry pomysł, żeby się tam przenieść. Inaczej Katie może się obudzić.

Poszedł za nią z niejakim wahaniem. Wszystko tu pachniało tą niepokojącą kobietą. Pod oknem stało duże, podwójne łóżko i toaletka z grzebieniami, spinkami, koralami i najróżniejszymi babskimi gadżetami. Za lustro zatknięte były zdjęcia dziewczynek i jakiejś starszej pary. Pewnie to jej rodzice, pomyślał. Usiadł na krześle przy toalecie i wyciągnął ręce do Chloe, która swoją małą rączką głaskała mamę po policzku, mrucząc coś pod nosem.

- Chodź, teraz ja cię trochę pohuśtam - powiedział. Ale Chloe wtuliła główkę we włosy Kelli.

- Jest jeszcze malutka, nie rozumie, co tu się dzieje. Trudno będzie trafić do niej za pomocą racjonalnych argumentów. Chyba nie miałeś zbyt dużo do czynienia z dziećmi?

- To prawda. - Przed oczami stanęli mu dwaj niebieskoocy chłopcy ze zdjęcia. Tylko z własnej winy nie zdołał ich bliżej poznać.

- Tak mi się zdawało. Dzieci dobrze reagują na delikatny, miękki ton głosu. Znasz jakieś piosenki?



Owszem, kochał muzykę, choćby U2, Matchbox Twenty, Hootie and the Blowfish, a także The Beatles czy Simona i Garfunkela, ale chyba nie to miała na myśli.

- Chodzi ci o kołysanki? Pokiwała głową.

- Nie za bardzo - przyznał.

- Choć tak naprawdę nie ma znaczenia, co śpiewasz, ważne, żebyś śpiewał powoli i cicho. Usiądź - powiedziała, wskazując na bujany fotel i podała mu Chloe.

Mała wygięła się i zrobiła podkówkę, jakby za moment miała się rozpląkać. Kelli wsunęła jej do buzi smoczek

- Mogłaś mi wcześniej o tym powiedzieć - skwitował sucho.

- Staram się odzwyczaić ją od smoczka, ale w takich chwilach to największy przyjaciel.

- Dochodzi pierwsza - powiedział Simon, zerkając na zegarek - nie ma sensu, żebyśmy oboje byli na nogach. Połóż się na kanapie.

Kelli zawahała się. Jutro czekało ją mnóstwo ważnych rozmów i już miała skorzystać z tej propozycji, jednak Chloe była innego zdania. Widząc, że mama chce wyjść, zaczęła krzyczeć wniebogłosy i wyrywać się Simonowi.

- Już dobrze, kochanie, mamusia nigdzie nie idzie - powiedziała szybko, siadając na łóżku.

- Jeśli chcesz, połóż się tutaj - powiedział - może twoja córka jakoś to zaakceptuje. - Zdziwił tym samego siebie. Znajdował się w sypialni kobiety i zamiast zdjąć z niej resztę ciuchów, namawiał ją, by poszła spać. Ale była to przecież pani Walters, jego przeciwniczka w reality show, a on nie zjawił się tu po to, by ją uwodzić, ale po to, żeby ją pokonać.

Kelli rozciągnęła się na materacu, ale już po chwili przewróciła się na bok i podciągnęła kolana pod brodę.

Widząc to, Simon zmienił swoje priorytety. Stanowczo wolałby uwieść Kelli Walters, niż pokonać ją w rywalizacji. Gdy jednak otworzyła oczy i rzuciła mu ponagląjące spojrzenie, wrócił do rzeczywistości i zaczął nucić jedną z piosenek Beatlesów. Uśmiechnęła się do niego uroczo i ułożyła do snu. Zdawało mu się, że nuci już tę piosenkę całą wieczność, a mała wciąż patrzyła na niego dużymi, okrągłymi oczkami. Ale już nie płakała i był to niewątpliwy sukces.

Kelli raz po raz zerkała spod przymrużonych powiek w stronę Simona. Od początku wydawał się jej łasym kaskiem, ale teraz, gdy tak przytulał Chloe do nagiego torsu, rozbroił ją bez granic. Próbowwała sobie wytłumaczyć, że to z pewnością jego strategia, ale z drugiej strony nie chciała wierzyć, że mógłby być aż tak wyrachowany i przebiegły. Kiedy trzyma się w ramionach słodkiego bobasa o niewinnym i pełnym bezgranicznego zaufania spojrzeniu, nie sposób zachować chytrych i robić coś wyłącznie dla pieniędzy. Powinna właściwie zapytać o to swojego męża. Czy to nie on nauczył ją, że miłość, więzi rodzinne to puste słowa? Nigdy nie trzymał w ramionach swojej młodszej córki, Katie też bardzo rzadko, a już na pewno nigdy nie kołysał jej w nocy, gdy nie mogła zasnąć.

Kelli obudziła się tuż przed budzikiem. Simon nadal siedział w fotelu z Chloe na rękach. Oboje spali. Miał głowę wykręconą w niewygodnej pozycji. Pewnie zdrętwiał mu kark.

Maxwell, jakby wyczuwając, że jest obserwowany, otworzył oczy. Na dworze było jeszcze szarawo, ale i tak to spojrzenie, nawet w półmroku, wydało jej się bardzo ponętne.

- Dzień dobry - wyszeptała. - Połóż ją do łóżeczka, teraz już się nie zbudzi. Jeśli jesteś szczęściarzem, to będzie spała aż do przyjścia opiekunki. - Głupio jej było, że zajęła wygodne łóżko, na którym właściwie powinien wypoczywać on. - Może się jeszcze prześpisz?

- Co takiego?

Był ledwie przytomny, tak jak się spodziewała.

- Mówię, że Chloe już będzie spała, więc też możesz się położyć.

- Nie jest ci żal, że nie zobaczysz jej aż do północy?

- Oczywiście, że tak. Każda pracująca matka cierpi, kiedy musi z kimś obcym zostawiać swoje dzieci. Teraz jest mi szczególnie ciężko, ale nieustannie sobie powtarzam, że to tylko miesiąc i że wiele się zmieni w moim życiu po tym programie. Przede wszystkim polepszy się los moich córek. Zmienię mieszkanie, stworzę dla nich fundusze edukacyjne, a sama, jak już skończę studia, będę mogła spokojnie poszukać satysfakcjonującej pracy...

Zadzwoił budzik. Kelli szybko go wyłączyła.

- No cóż - mruknął Simon - wyścig szczurów rozpoczyna się na nowo.

- Jasne, że tak. Ja przynajmniej trochę się prześpię w limuzynie, kierowca zaserwuje mi aromatyczną kawę, a na biurku będzie czekał na mnie soczysty, chłodny melon.

Miała wrażenie, że nie słuchał tego, co mówiła, za to z dużym zainteresowaniem testował jej nogi.

- Jesteś okrutna.

Kelli była pewna, że nie o melonie myślał.

- Naprawdę tak uważasz? - Podeszła bliżej i pochyliła się nad nim. Przez moment ich twarze były oddalone od siebie tylko o centymetry. Z satysfakcją dostrzegła, jak wprost pożerał ją wzrokiem. Piękne były te jego niebieskie oczy. - Nie jestem okrutna, ale bystra. - Pochyliła się jeszcze niżej, ich usta dzieliły zaledwie milimetry. W ostatniej chwili zmieniła jednak kierunek i pocałowała Chloe w główkę. - To naczelna zasada biznesu, czyż nie, panie prezesie? - Wychodząc z pokoju do łazienki, puściła do niego oczko. Rozpierało ją dziwne samozadowolenie, zaczęła więc śpiewać pod nosem piosenkę, którą Maxwell nucił dzisiejszej nocy jej córeczce.

RS

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Musiał przyznać, że ta zagrywka była naprawdę udana. Niby-pocałunek, którym uraczyła go z rana Kelli, dręczył go cały dzień. Bezustannie zatracił się we własnych myślach. Dopiero Arlene przywołała go do rzeczywistości, przypominając że już czas na przerwę. Wolałby napić się czegoś mocniejszego, a nie tylko kawy, lecz był wdzięczny losowi i za kofeinę.

- Jak ci się podoba rola samotnego ojca?

Usiadł na krześle obok niej i uśmiechnął się. Lubił Arlene. Nie tańczyła przed nim na palcach, jak pozostałe koleżanki Kelli. Doceniał to, jednak nie zamierzał się przed nią wyplakiwać, choć spodziewał się, że na to liczyła, zwłaszcza że Joe już włączył kamerę.

- To prawda, Kelli nie ma łatwego życia, ale ja też nie mam lekko. - W duchu jednak przyznał, że nie mógł się z nią nawet porównywać. Żyła w ciągłym pośpiechu i stresie, obarczona nieustanną odpowiedzialnością za to, co dzieje się w domu. Nigdy by nie przypuszczał, że coś takiego można znieść. - Potrzeba trochę czasu, żeby się do tego przyzwycząić. - Nie mówiąc już o dzieciach, pomyślał, które też muszą go jakoś zaakceptować, zwłaszcza że nieszczęśliwie za nim przepadają. Chloe cały czas bacznie go obserwowała, natomiast Katie była samodzielna i niezależna, zupełnie jak jej mama. Grzeczna i dobrze wychowana, zarazem prowadziła własną politykę. Tak naprawdę zupełnie nie liczyła się z nim, mógł sobie gadać do woli, a i tak zawsze wszystko robiła po swojemu. A przecież w firmie cieszył się wielkim autorytetem i posłuchem! Nadzwyczaj sprawnie zarządzał centrum Danbury. Lecz tu nie pomagały żadne szkoły ani dyplomy, nawet jeśli

ukończyło się Harvard z piątą lokatą. Świetnie układało mu się z ludźmi, bez trudu zyskiwał nowych przyjaciół, jak i klientów, a z dziećmi poradzić sobie nie potrafił. Najwyraźniej był to zupełnie odrębny temat, niepoddający się prawom nauki. Dziewczynki patrzyły na niego wilkiem. Na szczęście, zgodnie ze swoją naturą, nie zrażał się. Przeciwności losu motywowały go do dalszego działania. Nie chodziło przecież tylko o Kelli i jej dzieci. Dziś w nocy, kiedy kołysał małą Chloe, poczuł coś, o co by sam się nigdy nie podejrzewał - jakieś niezwykle ciepło i radość, gdy udało mu się wreszcie zdobyć odrobinę zaufania tego maleństwa. Znowu stanęli mu przed oczami dwaj uśmiechnięci chłopcy, których zdjęcie zawsze nosił przy sobie. Gdyby Leigh i Donovan go nie zdradzili, byłby dziś szczęśliwym ojcem i głową wspaniałej rodziny. - Dobra, pora brać się do roboty, Arlene. - Podniósł się z krzesła.

- Mamy jeszcze dziewięć minut.

- W takim razie przejdę się trochę.

W południe Kelli i Simon spotkali się na lunchu z Ryanem w sali konferencyjnej. Szczegółowo omówiony został pierwszy dzień reality. Miał to być stały obyczaj. Krótkie spotkania z gospodarzem służyc miały ocenie tego, co już się stało, jak i ustaleniu dalszej strategii.

Kelli czuła wielką presję. Już dziś chciałaby o głowę prześcignąć Maxwella i utrzymać tę pozycję aż do samego końca.

- Muszę wam pogratulować, radzicie sobie doskonale - zaczął Ryan. - Oczywiście na ostateczne wnioski jest za wcześnie, a stawka, jak wiemy, wysoka. - Spojrzał na Kelli. - Pół miliona dolarów to całkiem niezłe wyn-

grodzenie, prawda? - Gdy nie skomentowała tej uwagi, tylko lekko się uśmiechnęła, dał znak ręką kamerzyście, żeby przestał filmować. - Słuchajcie, jesteście młodzi! Pokażcie swoje emocje, widzowie chcą zobaczyć wazszą rywalizację na ekranie. Możecie się kłócić, wywlekać brudy, im więcej, tym lepiej. To nie jest herbatka u cioci. Jesteście tu po to, by zdobyć wielką forszę, to nie ma być gra na remis! Bez ofiar się nie obejdzie, takie są zasady.

Kelli zaczęła pierwsza i musiała przyznać, że przyszło jej to bez większego trudu. Nic w tym dziwnego, naprawdę była przekonana, że życie Simona, w porównaniu z jej życiem, było usłane różami. Ta boska kawa w boskiej limuzynie i schłodzony melon pobudziły ją do walki. Rozpętała się między nimi ostra dyskusja, w której usiłowali się nawzajem przekonać o słuszności swoich racji. Ryan był całkiem usatysfakcjonowany.

Po pracy szofer zawiózł Kelli do mieszkania Maxwella. Gdy dotarli na miejsce, Vern spakował kamerę i stwierdził, że na dziś to już wszystko. Wiedziała jednak, że rozmieszczone niemal w każdym pomieszczeniu kamery nadal będą ją obserwować.

Początkowo nie doceniła tego wielkiego domu. Miała wrażenie, że do złudzenia przypomina właściciela. Teraz jednak musiała przyznać, że coś w sobie miał. Tak jak właściciel. Wcale nie ucieszyła jej ta konkluzja, nie chciała dopuścić do siebie myśli, że mogłaby się nim zainteresować. Nie miała najmniejszej ochoty angażować się w jakikolwiek związek z żadnym facetem. Jednak Simon miał boski uśmiech, oczy też, i na to nie było rady. Wiedziała, że to nic nie znaczy, Kyle też kiedyś zrobił na niej wielkie wra-

zenie. Świetnie zbudowany, przystojny, a do tego chodząca inteligencja, uprzejmość i cierpliwość. Potem wręcz przeciwnie.

Była dopiero dziewiąta, miała więc sporo czasu, nim będzie mogła pojechać do siebie. Zdjęła buty na nieskończenie wysokich obcasach i garsonkę. Była zmęczona. Spotkanie z klientami przeciągnęło się, a potem musiała iść na przyjęcie koktajlowe z największymi biznesmenami z Chicago. Oczywiście byli to głównie faceci. Przedstawiła się jako osoba, która na jakiś czas przejęła obowiązki Simona Maxwella, nie wyjaśniając, dlaczego tak się stało. Natomiast obecność ekipy filmowej wytłumaczyła tym, że jeden z kanałów telewizyjnych realizuje dokument o kobietach w biznesie.

Zadzwoił telefon. Po krótkim namyśle podniosła słuchawkę.

- Rezydencja pana Maxwella, słucham.

- Dzień dobry, czy mogę prosić Simona? - odezwał się kobiecy głos.

Kelli domyśliła się, że rozmawia z matką Simona.

- Bardzo mi przykro, ale nie ma go w domu.

- A z kim mam przyjemność? - zapytała starsza pani.

- Kelli Walters. Czy przekazać mu jakąś wiadomość? Zapadła krótka cisza, a potem dało się słyszeć lekkie westchnienie.

- Cieszę się, że Simon wreszcie posłuchał mojej rady i zatrudnił pomoc domową. Nareszcie będzie można porozumieć się z jakąś żywą istotą, a nie tylko z tą nieszczęsną automatyczną sekretarką, bo nigdy nie ma go w domu. Jestem jego matką i chciałam zapytać, czy przyjedzie na urodziny swego ojca w przyszłym miesiącu.

- Przekażę mu, gdy tylko się pojawi. Dobranoc. - Odłożyła słuchawkę, ale słowa pani Maxwell nadal rozbrzmiewały jej w głowie. Zaczęła się zasta-



nawiać, dlaczego mówiła takim dziwnym tonem. Najpewniej wiedziała, w jaki sposób Simon zareaguje na to zaproszenie, i dzwoniła tylko z formalnego obowiązku. Jakby co roku zapraszała go na to przyjęcie, a on co roku odmawiał. Widocznie w głębi duszy miała resztkę nadziei, że jednak się złamie i przyjedzie.

Kelli otrząsnęła się. Co mi do tego? - pomyślała rozdrażniona. Cóż, życie Simona Maxwella to nie jej sprawa. Miała dość własnych kłopotów i nie było powodu, by brać sobie na głowę jeszcze problemy nadzianego i zadufanego w sobie przystojniaka. Z całą pewnością miał o niej nie najlepsze zdanie, poza tym górował nad nią zarówno wykształceniem, jak i pozycją społeczną. Co najwyżej wpadła mu w oko, ale to jej zupełnie nie obchodziło.

Kelli rozejrzała się po salonie.

- Napiłabym się czegoś - mruknęła do siebie.

Cóż, mogła sobie na to pozwolić. Nie musiała się o nic troszczyć, miała do dyspozycji szofera i wspaniałą, błyszczącą limuzynę.

W barku stały niezliczone butelki z trunkami. Otworzyła diabelsko drogie wino, którego nigdy sama by nie kupiła. Upiła łyk. Och, co za cudowny smak! Uśmiechnęła się z lubością... i znów się uśmiechnęła, wpadła bowiem na doskonały pomysł. Czerpanie przyjemności z życia nie było jej mocną stroną, bo zawsze na pierwszym miejscu stały dzieci i ich potrzeby. Zapomniała już, kiedy ostatnio wzięła długą, odprężającą kąpiel zamiast szybkiego prysznica, i to cały czas nasłuchując, czy nie woła jej któraś z dziewczynek. Niewiele się zastanawiając, poszła na górę, gdzie znajdowała się sypialnia Simona i ogromna, luksusowa łazienka. Sypialnia była urzą-

dzona bardzo skąpo: olbrzymie łóżce z satynową, kremową pościelą, nocny stolik, na którym stała jedynie lampa, a obok niej telefon i pilot do telewizora podwieszony na przeciwległej ścianie. Oprócz tego jeszcze tylko duża szafa ubraniowa. Gdyby nie to, że wracała na noc do siebie, pewnie spałaby w tym pokoju. Uznała jednak, że to nie najlepszy pomysł. Było tu dostatecznie dużo innych pomieszczeń, by oprzeć się takiej pokusie. Ale po kieliszku dobrego wina przychodziły jej do głowy niebezpieczne myśli. W końcu od dwóch lat nie spała z facetem. Teraz jednak bardziej interesowała ją łazienka aniżeli jej właściciel. Łazienka? Raczej chyba łaźnia, stwierdziła z radością, wchodząc do środka. Wystrój tego pomieszczenia przeszedł jej najśmielsze oczekiwania. Ogromna wanna z hydromasażem obudowana włoskim marmurem. Bez trudu można by się tu kąpać we dwoje. Odstawiła kieliszek z winem na umywalce, puściła wodę i zaczęła się rozbierać. Gdy była już naga, zadzwonił telefon. Owinęła się ręcznikiem i pobiegła do sypialni.

- Rezydencja pana Maxwella, słucham?

- Cześć Kelli, to ja, Simon.

- A, witaj... - powiedziała niepewnie. Zupełnie jakby wiedział, w którym momencie zadzwonić. Poprawiła ręcznik. - Czy coś się stało? Jak dziewczynki?

- Wszystko w porządku. Przepraszam, że cię niepokoję, ale nigdzie nie mogę znaleźć Harveya. Przeszukałem już całe mieszkanie, ale po prostu wsiąkł bez śladu. Katie, jak się okazało, nie może bez niego zasnąć.

- Tak, to jej ukochany królik. - Kelli wróciła do łazienki i przysiadła na brzegu wanny.

- Wiesz może, gdzie on jest? Katie twierdzi, że tak. Trzeba przyznać, że to bardzo stanowcza panienka. Nie sądzę - zniżył głos - żeby chciała pójść spać bez swego przyjaciela.

Kelli uśmiechnęła się, upiła łyk wina i postanowiła trochę się podroczyć.

- Czy mam to potraktować jako sugestię drobnej korekty programu?

Niemal było słyszeć, jak zaciska szczęki. Mogłaby też przysiąc, że zaklął pod nosem.

- Już nieważne - powiedział z udawaną obojętnością - po prostu wyglądało na to, że bardzo jej zależy, aby mieć tę zabawkę przy sobie. Ale jakoś sobie poradzimy bez niej.

- Faktycznie, zbyt wiele o dzieciach to ty nie wiesz - skomentowała z lekką ironią.

- Dyplomu profesjonalnego opiekuna dzieci nie mam, ale ty też nie. To tylko kwestia wprawy, której jeszcze mi brak i dlatego nie bardzo wiem, jak podejść do siedmioletniej dziewczynki, która za wszelką cenę chce odnaleźć swoją ukochaną przytulankę, choć ta znikła bez śladu.

- Spokojnie, wcale cię nie krytykuję, tylko tak sobie myślę na głos. - Wanna była już prawie pełna i kusila ją niepomierne. Kelli zrzuciła więc z siebie ręcznik i wśliznęła się do spienionej, aromatycznej wody. Niechcący jednak przycisnęła jeden z wielu guzików i włączyło się jacuzzi.

- Co ty tam robisz? - zapytał Maxwell zdziwiony.

- Nic specjalnego - odparła prędko.

- Kelli, czy jesteś może w mojej wannie? - Był zaskoczony, może nawet oburzony.

- Brawo, zgadłeś. I jeszcze piję twoje wino! - Roześmiała się. - To straszne, prawda? Zazdrościsz mi, co? - Miała wrażenie, że znowu coś zaburczał pod nosem, ale może wreszcie dotrze do niego, że żyją w zupełnie innych światach.

- Nie, skąd, dlaczego? I jak ci z tym?

- Co masz na myśli: wino czy kąpiel?

- I to, i to.

- Wiesz, nie pijam codziennie wina, więc mało się znam, ale wydaje mi się, że to wspaniały rocznik! Smakuje wprost wybornie, szczególnie w takiej wannie! - Aż zamruczała z zadowolenia. - Czuję się, jakbym była w siódmym niebie. Trudno mnie będzie stąd wyciągnąć.

- Szczerze mówiąc, nigdy się jeszcze w niej nie kąpałem.

- Nigdy?

- Nigdy. Zawsze mi się zdawało, że jest za wielka i że mógłbym się w niej utopić. Potrzebuję opiekunki...

Kelli roześmiała się. Jak ona z nim, tak Maxwell igrał z nią, jednak ta prowokacja tak na nią podziałała, że aż wylała z wrażenia wino.

- Masz rację, jest trochę za duża. Taki ogrom wody, a ja sama jedna...

Gdyby przed kilkoma dniami taka atrakcyjna kobieta podzieliła się z nim podobną obserwacją, bezzwłocznie wskoczyłby do auta, rzucając najpilniejsze zajęcie, i łamiąc wszelkie przepisy, popędziłby do niej ile mocy w silniku. Ale kilka dni temu nie był odpowiedzialny za losy dwóch małych dziewczynek. No i kamera nie śledziła każdego jego kroku. W tych nowych, niezbyt komfortowych warunkach trudno było sobie pozwolić na

spontaniczność, zwłaszcza że Kelli nie była jego przyjaciółką, lecz zaciętą rywalką.

- Wracając do Harveya, nie domyślasz się, gdzie mógł się schować?

- Jesteś może fanem Jimmy'ego Stewarta?

- Moglibyśmy trzymać się tematu?

- Właśnie to robię. Bo widzisz, Harvey to postać z bajki... Nagle w głowie Simona zapaliła się lampka.

- Już wiem, to taki niewidzialny królik, wysoki na dwa i pół metra!

- Brawo, widzę, że łapiesz.

- I może go zobaczyć tylko ten, kto jest postacią z bajki.

- Świetnie! Wypożyczyłyśmy ten film w zeszłym tygodniu. Katie widziała go już dwa razy. Leci też w telewizji, ale zepsuła się nam antena i nie odbieramy większości programów.

- Ma już siedem lat i jeszcze ogląda takie rzeczy?

- A co, powinna oglądać filmy popularnonaukowe?

- Nie, nie - wycofał się. - Nie znam się na dzieciach.

- No właśnie. A teraz posłuchaj, na czym polega strategia siedmiolatki. Zorientowała się, że twoja wiedza o Harveyu jest zerowa, więc wykorzystuje to, by później niż zwykle położyć się spać.

- Ale ona płakała prawdziwymi łzami - wyznał z niepokojem. Prawda była taka, że gdy zobaczył łzy spływające po policzkach Katie, wpadł w panikę, jakiej jeszcze nigdy nie zaznał.

- Dzieci są mistrzami manipulacji, na przykład potrafią płakać na zawołanie. Chciałabym się teraz trochę odprężyć. - Ponownie włączyła jacuzzi. - Na razie, Simon.

Zdaje się, że nie tylko Katie była mistrzynią manipulacji, jej mamie też niczego w tym względzie nie brakowało, pomyślał z irytacją i odłożył słuchawkę.

Dokładnie o północy wśliznęła się do swego mieszkania, mając nadzieję, że lekkie skrzypnięcie drzwi nikogo nie obudziło. Simon jednak nie spał, tylko siedział na kanapie w szortach i koszulce, zagłębiony w lekturze, którą Kelli wypożyczyła z biblioteki. Przypomniła sobie, że trzeba ją wkrótce zwrócić, żeby uniknąć kary. Będzie musiał to załatwić za mnie, pomyślała z zadowoleniem.

- Tę książkę, jak i kilka innych, trzeba oddać do czwartku. No i film o Harveyu. Katie powie ci, gdzie to jest.

- Załatwione, nie chcemy przecież, żeby przyłóili nam karę. - Przypomnił sobie o rachunkach, które Kelli często opłacała po terminie. Zrobiło mu się głupio. - Przepraszam, to było niepotrzebne.

- Nie ma sprawy, jesteśmy rywalami, nie musisz się przejmować. A jak tam Katie?

- Wszystko w porządku, pozwoliłem jej obejrzeć tę bajkę i sprawa załatwiona. Zresztą sam z przyjemnością ją obejrzałem.

- Ty?

- Nie widziałem jej już wieki.

- Pamiętaj, że wkrótce zaczyna się szkoła i będziesz musiał zadbać, by Katie kładła się spać najpóźniej o wpół do dziewiątej. Inaczej nie dobudzisz jej rano.

- Jak na razie są jeszcze ferie, a to zawsze była wielka frajda kłaść się spać trochę później niż zwykle. Pamiętam jeszcze te czasy.

- A, zapomniałabym, dzwoniła twoja mama. Gwałtownie spoważniał.

- Zostawiła dla mnie jakąś wiadomość?

- Tak, zaprosiła cię na urodziny taty, które są w przyszłym miesiącu.

Zapanowała grobowa cisza. Po chwili przerwała ją Kelli.

- Wzięła mnie za pomoc domową. Ucieszyła się, że wreszcie kogoś zatrudniłeś i nie będzie musiała zostawiać wiadomości na automatycznej sekretarce.

- Bardzo cię za to przepraszam.

- Nie, dlaczego, nic nie szkodzi. Dobrze ją rozumiem, sama nie lubię rozmawiać z automatycznymi sekretarkami. Nie chciałam nic mówić, bo nie wiedziałam, czy powiadomiłeś rodziców o tym, że bierzesz udział w „Nieoczekiwanej zmianie miejsc”.

- Prawdę mówiąc, nie rozmawiamy z sobą zbyt często, więc nie było okazji, żeby im o tym powiedzieć. Ssensu zresztą też nie.

- Sądząc po tonie twojej matki, chyba za często ich nie odwiedzasz?

Maxwell spojrzał na nią spod oka.

- Wybacz, ale to już naprawdę nie twoja sprawa.

- Oczywiście, masz rację. - Sięgnęła do torebki i wyciągnęła rozpoczętą butelkę wina. - Pomyślałam, że może będziesz miał ochotę napić się kieliszek. Uznajmy, że to na zgodę.

Spojrzał na swego ulubionego merlota i uśmiechnął się.

- Przyniosę kieliszki - powiedział.

Kelli poszła do sypialni, by włożyć na siebie coś wygodniejszego. Wyszperała stare szorty i koszulkę, bo większość ubrań przewiozła do domu Maxwella. Tak zarządziła Sylwia, a z nią w takich sprawach nie było dyskusji. Musiała więc wczesnym rankiem jechać do jego rezydencji i tam szykować się do pracy. Na szczęście miała do dyspozycji limuzynę. Podczas tych jazd przeglądała prasę i biznesowe publikacje.

- Pewnie nie powinnam o to pytać, ale zaryzykuję. Powiedz, ile kosztuje butelka takiego wina? - Uniosła kieliszek.

- Powiem, ale nie wprost. Znam twoje dochody i gdybyś kupiła sobie takie wino, twoje dzieci chodziłyby przez tydzień głodne. - Stuknęli się kieliszkami i atmosfera rozluźniła się. - To naprawdę miłe, że przyniosłaś wino. Dziś, gdy robiłem zakupy, nie wystarczyło mi nawet na piwo.

- A ja teraz mogę sobie pozwolić na wszystko. - Uśmiechnęła się.

- Jak ci się podoba moje życie?

Zamyśliła się. Niekończące się spotkania z klientami, negocjacje, studiowanie dokumentów i papierkowa robota, i tak od rana do wieczora. No i te makabrycznie wysokie obcasy... istne tortury! Ale nie zamierzała narzekać, zresztą luksusowy dom i zasobne konto wiele mogły wynagrodzić. A już limuzyna...

- No cóż, na razie nie dzwoniłam do ciebie po pomoc. - Wzruszyła ramionami.

- Zaraz, zaraz, ta rozmowa o Harveyu się nie liczy! - zaprotestował.

- A niby dlaczego nie?



-Próbowałem być miły i dopomóc twemu dziecku w potrzebie. Nie przepada za mną, więc...

-Chciałeś zyskać jej sympatię - dokończyła za niego - by lepiej sobie z nią radzić, czyli lepiej odgrywać swoją rolę. Zgadza się?

-Można tak powiedzieć.

-A zatem sam widzisz, że się liczy.

-Pogadamy jutro z Ryanem, niech on zdecyduje. O której mamy z nim się spotkać?

-Pewnie jak zwykle. Pora się kłaść.

-Jak możesz spać przy takim hałasie? - zapytał, gdy pod oknem przejechał autobus.

-Zazwyczaj jestem tak zmęczona, że nawet tego nie słyszę. Poza tym to kwestia przyzwyczajenia, a można się przyzwyczaić do wielu rzeczy, kiedy nie ma innego wyjścia.

-To ciekawe stwierdzenie, zwłaszcza w ustach kobiety, która z determinacją walczy o karierę.

-Nie tak bym to nazwała. Po prostu walczę o stałą i dobrze płatną pracę, ale nie dla siebie jej potrzebuję.

-Masz na myśli Katie i Chloe?

-Właśnie. Wszystkie decyzje podejmuję pod ich kątem. Począwszy od studiów wieczorowych...

-Właśnie, dlaczego taka dziewczyna jak ty, z licencjatem i ze stażem, podejmuje pracę w markecie i robi jakieś spisy inwentarza i temu podobne rzeczy?

- Zawsze chciałam pracować w sieci handlowej Danbury. Poza tym wtedy jeszcze nie miałam tylu obowiązków.

- Ale mogłabyś zatrudnić się choćby w dziale sprzedaży. Byłabyś w tym niezła.

- Może i tak, ale pensja w dziale inwentaryzacji nie jest zależna od prowizji, a stałe, przewidywalne dochody to dla nas bardzo ważne.

- Jesteś szalenie praktyczna.

Nie odebrała tego jak komplementu.

- To nie jest kwestia charakteru, po prostu nie mam innego wyboru. Jeśli nie uda mi się awansować, zostanę tu, gdzie jestem, tak długo, jak długo będę otrzymywać za tę pracę stałe wynagrodzenie. Jakoś musimy przetrwać, a dziewczynki potrzebują stabilności. I tak jest nam lepiej niż wielu innym ludziom. - Rozejrzała się dokoła. - Mamy dach nad głową, mamy co jeść, nie muszę patrzeć, jak moje dzieci trzęsą się z zimna albo płaczą z głodu. Jestem wdzięczna za to losowi... Chciałabym oczywiście osiągnąć coś więcej, żeby miały lepsze życie.

Maxwell zamyślił się. A więc zawsze dzieci będą stały u niej na pierwszym miejscu. Nie liczyła się ani ona, ani nikt inny na świecie, tylko te dwie małe istotki.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zaledwie pierwszy tydzień rywalizacji dobiegał końca, a już czuli się skrajnie wyczerpani. Zamiana na cudze życie okazała się trudniejsza, niż można było przypuszczać.

Kelli miała rację, każda, nawet pozornie błaha podpowiedź liczyła się, także telefon w sprawie Harveya, jak również ten, który wykonała następnego dnia, by poradzić się Simona w sprawie prezentacji w Izbie Handlowej. Wiedziała, że dostanie za to punkty karne, ale sprawa była zbyt poważna. Nigdy nie zarządzała żadną firmą, a teoria to nie to samo co praktyka. Nie chciała popełnić jakiegoś rażącego błędu, bo wtedy kara byłaby jeszcze dotkliwsza.

Gdy nadszedł piątkowy wieczór, dosłownie Uczyła minuty dzielące ją od północy. Tak bardzo stęskniła się za swoimi dziewczynkami, z całego serca pragnęła je wreszcie zobaczyć. Simona zresztą też, ale tylko po to, by dumnie przed nim przedefilować. Cóż, udowodniła mu, że jest godną przeciwniczką.

Uśmiech zadowolenia znikł jednak z jej twarzy, gdy tylko przekroczyła próg swego mieszkania. Maxwell jak zwykle siedział na sofie, ale tym razem nie był sam. Obejmował kobietę - bardzo atrakcyjną i seksowną blondynkę, która wprost przyklejała się do niego. Kątem oka dostrzegła, że Simon bezskutecznie próbuje się uwolnić z uścisku przyjaciółki.

- O rany - szepnęła teatralnie piękność - przyłapała nas na gorącym uczynku, jak parę nastolatków. Jakie to krępujące - zapiszczała, ścierając z policzka Simona szminkę.

Wcale jednak nie wyglądała na zakłopotaną. Zachowywała się tak, jakby chciała pokazać całemu światu, że mężczyzna, który tu siedzi, należy do niej.

- Nie wiedziałam, że masz towarzystwo - powiedziała sucho Kelli.

- To jest Celine Matherly. Wpadła do mnie, gdy położyłem dzieci spać.

- A ty musisz być Kelli Walters - wypaliła, jakby to nie było oczywiste. - Simon wtajemniczył mnie w tę niecodzienną sytuację... Odwiedziłam go, bo nie widzieliśmy się cały tydzień. Sama rozumiesz, trudno znieść tak długą rozłąkę. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko? - zapytała na koniec, bawiąc się brzegiem jego szortów i nie pozostawiając najmniejszych złudzeń co do relacji, jakie ich łączą.

Kelli wzruszyła ramionami, ale czuła dziwne rozczarowanie, jakby Simon dopuścił się zdrady, choć przecież nigdy niczego jej nie obiecywał. Ten temat w ogóle się nie pojawił, nie było mowy o żadnym, choćby najluźniejszym związku. Połączył ich wyłącznie program, w którym byli rywalami. A jednak na jego twarzy malowało się poczucie winy, choć na pewno wiedział, że nie ma ku temu żadnego powodu. Znała ten wyraz twarzy z ostatniego okresu małżeństwa z Kyle'em.

- W takim razie pójdę się położyć. Miło było cię poznać. Dobranoc.

Mimo szczelnie zamkniętych drzwi, docierały do niej strzępki rozmowy i zachrypnięty śmiech tej kobiety.

- Cieszę się, że ją poznałam - wyznała Celine z ulgą i wpiła się w usta Simona. - Czuję się teraz o wiele lepiej.

Kelli spojrzała w lustro. Odkąd zdecydowała się na uczestnictwo w tym programie, zmieniła się nie do poznania. Była zadbana i dobrze ubrana,

zdarzały się nawet chwile, że całkiem się sobie podobała. Ale cały ten czar nagle przysnął bez śladu. Czuła się tylko strasznie zmęczona i bardzo, ale to bardzo samotna. Mijały godziny, a ona w żaden sposób nie mogła zasnąć. Gdy usłyszała, jak Celine w środku nocy opuszczała z chichotem jej mieszkanie, miała ochotę się rozplakać. W myślach wyzywała się od najgorszych idiotek.

- Mama, mama! - piszczała Katie, skacząc po łóżku, na którym Kelli leżała zwinięta w kłębek. - Dziś będą naleśniki! Dziś będą naleśniki! - wołała dziewczynka, śmiejąc się radośnie.

Kelli otworzyła jedno oko i spojrzała na zegarek. Było dwadzieścia po siódmej. Prawdę mówiąc, miała nadzieję, że uda jej się pospać trochę dłużej, zwłaszcza że zasnęła dopiero nad ranem. Nie miała na dziś żadnych planów i nie musiała nigdzie się spieszyć. Naciągnęła kołdrę na głowę.

-Katie, daj mamie pospać - usłyszała głęboki, męski głos.

Wyrzała spod kołdry. On też nie wyglądał na wypoczętego, lecz to akurat nie było dziwne.

- Ale dziś jest dzień naleśników! - stanowczo stwierdziła Katie. - Zawsze w sobotę rano jemy naleśniki! I to mamy naleśniki, a nie jakieś tam byle jakie - nadąsała się.

- Zaraz wstanę - wymamrotała półzywa Kelli.

- Nie ma takiej potrzeby, szykowanie śniadania to mój obowiązek - zaproponował Simon. - Ty jesteś tu tylko dla ozdoby, że tak powiem.

- Ale mama ma zrobić naleśniki, mama, nie ty! - z pretensją zawołała Katie.

- Ja też umiem, zobaczysz. Idź i przygotuj wszystkie składniki, wspólnie damy sobie radę.

Dziewczynka usłuchała go, ale miała mocno niezadowoloną minę. Tymczasem spojrzenia Kelli i Simona spotkały się, a raczej zderzyły się z sobą.

Jak by to było mieć normalną rodzinę, przemknęło jej nagle przez myśl. Mieć przy sobie oddanego człowieka, który dbałby nie tylko o nią, ale i o dziewczynki. Nieuleczalna idiotka, pomyślała ze złością. Jak mogła być aż tak bardzo naiwna? Czy naprawdę życie niczego jej nie nauczyło? Czy Kyle nie był dostatecznym dowodem na to, że takie mrzonki nie mają najmniejszego sensu? Nie potrzebowała niczyich zapewnień i obietnic, które na końcu zawsze okazują się jedynie pustymi słowami. Ani miłości... ani następnych rozczarowań dla swoich córek, stwarzania pozorów, że są dla kogoś ważne, kiedy temu komuś chodzi tylko o ich mamę... i to w bardzo wąskim zakresie, i oczywiście na krótko.

- Też zjesz naleśnika? - zapytał Simon.

- Marzę tylko o odrobinie snu, bo dzięki tobie i twojej przyjaciółce nie pospałam zbyt tej nocy.

- Bardzo mi przykro, staraliśmy się nie hałasować.

- Nie podoba mi się, że przyjmujesz kobiety w moim mieszkaniu. Chyba zauważyłaś, że są tu dzieci? Co by było, gdyby któraś z nich obudziła się w nocy i wparowała do twojego pokoju?

- Zastałaby dwoje dorosłych ludzi siedzących na sofie i prowadzących rozmowę.

Kelli spojrzała na niego z ironią.

- Nie urodziłam się wczoraj.

- Ale tak się właśnie zachowujesz.
- Lepiej zamknij z tamtej strony drzwi - syknęła.
- Z przyjemnością.

Następną godzinę spędziła w łóżku, wsłuchując się w odgłosy dobiegające z kuchni. Katie udzielała Simonowi szczegółowej instrukcji, jak należy przygotować ciasto na naleśniki, a potem jak sieje smaży. Najbardziej była podekscytowana, gdy doszło do przerzucania ich na patelni na drugą stronę. Dużo było przy tym śmiechu i pisku. Tylko czekała, kiedy Simon zacznie upominać lub strofować Katie, ale nic takiego się nie stało. Okazał więcej cierpliwości, niż się spodziewała. Co więcej, nakłaniał ją do współpracy i wyglądało na to, że mimo braku wprawy całkiem nieźle radzi sobie z dziećmi. Wcale nie była z tego powodu szczęśliwa, ba, najchętniej by go za to znienawidziła, choć właściwie, na zdrowy rozum, powinna być zadowolona. Sama nie wiedziała, o co jej chodzi.

W końcu zbudziła się także Chloe. Słyszała jej dziecięcą paplaninę i rozbajający szczebiot. Chyba siedziała w swoim foteliku w kuchni, bo jak zwykle z ogromnym zapałem stuknęła łyżeczką w talerz.

Kelli postanowiła, że wygramoli się wreszcie z łóżka. I tak nie udało się jej zmrużyć oka. Leżenie i nasłuchiwanie tego, co działo się za ścianą, nie było ani trochę relaksujące. Gdy wychodziła spod prysznic, usłyszała głośny hałas, a potem rozpaczliwy płacz. Narzuciła na siebie ręcznik i zostawiając za sobą mokre ślady, pobiegła do kuchni.

- Co się stało? - zapytała przestraszona.

- Małej udało się wyswobodzić z fotelika - powiedział Maxwell, kołysząc Chloe na rękach. - Ściągnęła przy tym moją filiżankę z kawą na podłogę. Miała szczęście, że kawa już wystygła.

- To raczej ty masz szczęście - prychnęła Kelli. - Trzeba mieć ją cały czas na oku, ani na chwilę nie można odwrócić uwagi.

- Nie przesadzaj, nic się przecież nie stało. No, już dobrze - powiedział do Chloe, stawiając ją na podłodze. - Muszę posprzątać po tym nieszczęściu. - Zmoczył szmatkę i zaczął ścierać kawę. - Rozumiem, że pod twoją opieką nigdy nic podobnego się nie wydarzyło...

- Nie mówimy teraz o mnie...

- Jasne, tak jest najprościej. Coś mi się wydaje, że nie tryskasz dziś humorem.

- Chyba się nie dziwisz? Poza tym kiedy się nie wyśpię, trudno mi się pozbierać.

- Jakoś mi się nie wydaje, żeby chodziło tylko o to.

- Katie, idź, proszę, z Chloe do pokoju i ubierzcie się. Muszę omówić coś z Simonem. - Skoro tak bardzo tego chciał...

- Będziecie się kłócić?

- Dlaczego tak uważasz?

- Bo tak to wygląda. - Mała była lekko przestraszona. Wzięła siostrzyczkę za rękę i wyszła.

- Słucham cię - warknął Simon.

Kelli spojrzała na zegarek. Za piętnaście minut będzie tu ekipa telewizyjna, na razie działały tylko kamery. Niekoniecznie cały świat musiał usłyszeć, co miała mu do powiedzenia.



- Tędy - syknęła pod nosem, kierując się do łazienki. Tylko tam mogli swobodnie rozmawiać. No i jeszcze w sypialni, ale tego ryzyka nie miała ochoty podejmować. Zamknęła drzwi, zastanawiając się, jak uniknąć intymnej atmosfery. Miała na sobie tylko ręcznik, a u jej stóp leżała zmięta piżama i majtki. Nie umknęło to jego uwadze. Ale z jego oczu znikła zaczepność, a w jej miejsce pojawiło się zrozumienie.

- Po prostu zapomnijmy już o tym i tyle - powiedział.

- O nie! - Pokręciła głową. Powie mu, co myśli, choćby tylko po to, żeby nie sądził, że krępuje ją jego towarzystwo. Poza tym nikt jej nie będzie jeździł po głowie.

- W porządku, więc o co chodzi? - spytał, nie odrywając wzroku od jej smukłych ramion. Zapowiada się długi weekend, pomyślał sfrustrowany.

- Nie wymagam chyba zbyt wiele, gdy oczekuję od ciebie, że nie będziesz sprowadzał do mojego domu kobiet?

Stwierdziła to tak pruderyjnym tonem, że prawie zapomniał, iż Kelli stoi przed nim prawie naga.

- Mam przez to rozumieć, że nigdy nie gościsz u siebie mężczyzn? - spytał, podchodząc o krok bliżej.

- To teraz nie ma znaczenia.

- Chyba jednak ma. Zamieniliśmy się na życia, więc powinienem robić to co ty... Chcesz powiedzieć, że nigdy się nie bawisz?

- Nie wiem, co masz na myśli.

Była seksowna jak diabli, choć jej słowa całkowicie temu przeczyły. Sam nie wiedział, co go podkusiło, ale chwycił za ręcznik i przyciągnął ją do siebie.

- No wiesz, zabawa - szepnął jej do ucha - jest wtedy, kiedy ma się z czegoś przyjemność. - Odsunął się na moment, by spojrzeć jej w oczy, a gdy był już pewien, że to, co Kelli mówi, ma się nijak do tego, co naprawdę myśli, namiętnie ją pocałował.

Zarzuciła mu ręce na szyję, a zaraz potem zatopiła dłonie w jego włosach. Zrobiła to tak, jakby już na zawsze chciała go przy sobie zatrzymać.

Ręcznik, którym była owinięta, upadł na podłogę. Simon przesunął dłonie po jej plecach i zatrzymał się w okolicy bioder. Wiedział, że nie miała teraz dobrego ruchu. Wycofanie się było zbyt ryzykowne.

- Co robisz? - wyszeptała.

Milczał. Nie wiedział, co się dzieje. Jedyne co czuł, to że chce więcej. Teraz i w ogóle. Podświadomie pragnął jej od samego początku. Dając się wieść swemu instynktowi, raz jeszcze odnalazł jej usta i pocałował. Był już bliski tego, by zdjąć z siebie koszulkę, gdy z oddali dobiegł dzwonek do drzwi. Simon zamknął oczy i zaklął w duchu. Jak mógł się tak bardzo zapomnieć? To gra, którą zamierzał wygrać, a on bezmyślnie uwodzi swoją rywalkę. Jeszcze nigdy przy żadnej kobiecie nie stracił tak bardzo poczucia rzeczywistości.

Gdzie się podziała jego odpowiedzialność? Kelli także bardzo się zmieszała. Schyliła się prędko, by podnieść ręcznik, i błyskawicznie odwróciła się tyłem do Simona. Dżentelmen nie obserwowałby jej w lustrze, które wisiało nad umywalką, ale nie mógł się oprzeć, nie mógł sobie tego odmówić. Miała wyjątkowo kształtne piersi, wprost doskonałe. Westchnął ciężko.

- Dlaczego tak patrzysz? Najwyraźniej nie połapała się w sytuacji.

- Staram ci się przybliżyć definicję zabawy - rzucił z zaczepnym uśmiechem.

- Uważasz, że to zabawa? - odparła zirytowana.

- Jak nie zabawa, to co? - Nie był jeszcze gotów, by przyznać jej rację, nie umiał być z nią szczery i wyjawić jej tego, co czuł od pierwszej chwili, kiedy ją zobaczył.

- Świetnie, zapomnij więc, że w ogóle o coś pytałam.

Przez resztę poranka trzymali się od siebie z daleka. W porze obiadowej w małym mieszkanku aż wrzało. Sprawily to oczywiście dziewczynki, bo dorośli wciąż starali się schodzić sobie z drogi.

- Mamo, mamó, pójdziemy do parku? I na huśtawki! Albo nie, do kina! - Katie miała sto pomysłów na minutę, a mała Chloe, nie do końca wiedząc, o co chodzi, wspierała ją okrzykami niepohamowanej radości.

Kelli podniosła głowę znad sprawozdania finansowego z ostatniego kwartału. W poniedziałek była umówiona ze Stephenem Danburym i nie chciała się skompromitować, musiała więc trochę przysiąc fałdów.

- Zapytaj o to Simona, on decyduje. To nasz boss.

- Ale on robi teraz pranie! - zawołała mała z rozpaczą. - To potrwa cały dzień, tam jest taka ogromna góra! - Dziewczynka stanęła na palcach i zakreśliła ramionami w powietrzu wielki łuk.

- Pranie robi pralka, więc nie widzę problemu. Na pewno da się to jakoś pogodzić.

Jakby w odpowiedzi do mieszkania wszedł Simon, który przez ostatnie godziny kursował między mieszkaniem a pralnią, znajdującą się w piwnicy. Towarzyszył mu nierozłącznie Joe.

- Może pomożesz panu Maxwellowi składać ubrania? - zaproponowała mama. - Wtedy być może uda się pójść na plac zabaw.

Katie wyszła z kuchni, aktorsko powłócząc nogami. W chwilę później Kelli usłyszała, jak poucza Simona:

- Źle to robisz, nie tak.

- Jak można źle składać ręczniki? - zdziwił się.

- Bo ich się właśnie nie składa, tylko zwija. O tak! Kelli z zaciekawieniem wyjrzała z kuchni.

- Widzisz? - zademonstrowała Katie. - A potem trzeba je zanieść do szafki w łazience - kontynuowała swój wykład.

- Wiem, mama mi pokazała, która to szafka.

Kelli poczuła, jak na wspomnienie sceny w łazience pąsowieją jej policzki.

- Tak zajmują mniej miejsca - perorowała Katie - a poza tym ładniej wygląda.

- Z ciebie to prawdziwa Martha Stewart! - skwitowała jej uwagi Kelli. - Ten pomysł zaczerpnęłam z czasopisma - wyjaśniła Simonowi.

- A czy inne techniki, które stosowałeś w łazience, także zaczerpnęłaś z czasopisma?

- Mało śmieszne - podsumowała go krótko - i jak sądzę, dla ciebie bez najmniejszego znaczenia.

- Nie byłbym taki pewien. Myślę, że zainteresuję się prenumeratą.

- To nie dla ciebie. Wymaga zaangażowania na okrągło, przez cały rok. Trudno mi sobie wyobrazić, abyś przez długich dwanaście miesięcy z zaciekawieniem czytał tę samą gazetę.

- Nie mam pojęcia, ale sądząc po tobie, jest to możliwe.

- To ulubione pismo mamy - z powagą stwierdziła Katie. -, „Zamieszkać jak Martha Stewart”. Wypożycza je zawsze z biblioteki. Pójdziemy do parku, kiedy skończysz pranie? Mama powiedziała, że jesteś bossem i ciebie mam pytać.

Simon otarł pot z czoła.

- To najlepszy pomysł, odkąd przełknęliśmy ostatni kęs naleśników.

W pół godziny później byli już w drodze do parku. Chloe w wózku, pod parasolką, bo było bardzo gorąco, a Katie tuż obok Simona. W siatce dyn-dał sobie lunch, który zabrali na tę wyprawę. Znajdowały się tam kanapki z pełnoziarnistego chleba z tuńczykiem i jasne winogrona. Usiedli pod rozłożystym klonem na kocu, a Katie pobiegła na położony nieopodal plac zabaw.

- Chcesz trochę? - zapytał Simon operatora, który wytrwale filmował scenę po scenie, nalewając do plastikowego kubka schłodzoną lemoniadę.

- Nie wolno nam z sobą rozmawiać. Wiesz przecież, że mnie tu nie ma.

- Tak, wiem. Ale chcesz czy nie? Joe uśmiechnął się szeroko.

- Poproszę, i to podwójną!

W chwilę potem przyleciała Katie, krzyząc, że jest głodna. Zabrali się więc do rozpakowywania kanapek i ze smakiem przystąpili do jedzenia. Chloe kręciła trochę nosem, bo nie przepadała za tuńczykiem.

- Mówiłam ci, że ona nie będzie chciała tego jeść - triumfalnie powiedziała Kelli. - To w nawiązaniu do twojej teorii, że dzieci są na tyle wybredne, na ile rodzice im na to pozwalają. I co ty na to, drogi doktorze Spock?

Simon pogrzebał chwilę w torbie i wyciągnął z niej paczkę żółtego sera pokrojonego w plastry i pudełko z krakersami w kształcie rybek.

- Oto mój plan B - stwierdził z zadowoleniem.

- Widzę, że się uczysz. - Kiwnęła z uznaniem głową.

- Mhm... i to szybko.

Gdy wracali do domu, Simon zatrzymał się przy straganie z kwiatami, by kupić czerwoną różę, po czym wręczył ją Kelli.

- Chcesz mnie przekupić?

- Myślę, że następne trzy tygodnie zlecą nam o wiele szybciej, jeśli nie będziemy skakać sobie do gardła.

Ta odpowiedź wzbudzała zaufanie, nawet jeżeli nie to pragnęła usłyszeć z ust przystojnego faceta, który wręcza jej czerwoną różę.

- A więc rozejm - powiedziała.

- Właśnie. No i ta, która stoi w wazonie, nie wygląda już najlepiej. To przecież twoja tradycja, tak? Choć muszę przyznać, że jak na te dochody, trochę ekstrawagancka.

- Trudno, to jest moje małe szaleństwo. Te róże są dla mnie symbolem nadziei na lepszą przyszłość. Przypominają mi też, że jestem kobietą, i że czasem powinnam trochę przystanąć w tym szaleńczym biegu, bo wszystko tak szybko przemija.

- Rozumiem, przystanąć, powąchać, zamyślić się...

- Właśnie, Katie dopiero co była bobasem, a ma już siedem lat. Za szybko leci ten czas...

- Siedem i pół, mamó - poprawiła ją Katie, która nie miała już siły iść i przymierzała się, by usiąść w nogach wózka.

- Wiem, co masz na myśli. Nawet się nie obejrzałem, a dzieci mojego brata, które dopiero co przyszły na świat, mają już po kilka lat.

- Nie wiedziałam, że masz brata. Jest od ciebie starszy?

- Nie, o rok młodszy, ale jesteśmy tak do siebie podobni, że dawniej brano nas za bliźnięta. Mieszka na Wschodzie.

- Pewnie za nimi tęsknisz... bo ja za moją rodziną bardzo. Moi rodzice mieszkają w Arizonie, przeprowadzili się tam, kiedy ojciec przeszedł na emeryturę. Do tego jestem jedynaczką, więc mam tylko ich.

- Ja też tęsknię. - Ze zdziwieniem stwierdził, że po raz pierwszy przyznał się do tego.

Kiedy otwierali drzwi, dobiegł ich dźwięk telefonu.

- Z panią Walters? - Simon spojrzał na Kelli. - Tak, już proszę. To Karl Boeke - wyszeptał, przycisnąwszy słuchawkę do klatki piersiowej. - Od tygodni próbuję się z nim skontaktować. Jest szefem niemieckiej firmy, która zajmuje się produkcją i dystrybucją urządzeń gospodarstwa domowego. Chodzi o wyłączność na jego produkty.

- Czego chce?

- Nie wiem, ale nie zepsuj tego.

Żadnej presji, pomyślała, biorąc do ręki słuchawkę.

- Walters, słucham? - Simon krążył po kuchni jak sęp polujący na żer. - Jutro? Chwileczkę, muszę zajrzeć do kalendarza. - Zakryła dłonią słuchawkę. - Chce się spotkać ze mną jutro o drugiej.

- Świetnie. Umów się w klubie golfowym na partyjkę. Wtedy lepiej się rozmawia o interesach.

- Bardzo chętnie, panie Boeke. A więc jutro o drugiej w klubie golfowym, zgoda? - Odłożyła słuchawkę i opadła na sofę. - Niedobrze - jęknęła.

- Jak to niedobrze? Wspaniale!

- Na pewno wiele firm stara się o jego produkty...

- Ale to ty spotykasz się z nim jutro. Masz szansę...

- Totalnie się skompromitować. - Załamała rękę. - Nigdy nie grałam w golfa.

- O cholera! - zaklął Simon.

Chloe spała, a Katie oglądała bajkę, kiedy Kelli rozpoczęła swoją pierwszą w życiu lekcję gry w golfa. Oboje doszli do wniosku, że ta odrobina współpracy nie powinna zaszkodzić ich interesom, a wręcz przeciwnie, może przynieść wiele dobrego.



- Spójrz, tak należy trzymać kij golfowy - zademonstrował Simon.

- Dobrze? - Chwyła kij od miotły. Pokiwał głową.

-I co dalej?

-Kiedy bierzesz zamach, prostujesz lewą rękę. O tak, właśnie, tylko nie zginaj łokcia. OK. Głowa lekko pochylona, patrzysz na piłkę i jedziesz!

-A więc głowa pochylona, patrzę na piłkę i... uderzenie. - powtórzyła, markując zagranie.

- Właśnie. Jeszcze jakieś pytania?

- Chyba umrę jutro... Jesteś katolikiem? Maxwell wybuchnął śmiechem.

- Tak, a dlaczego pytasz?

- To pomódl się za mnie do patrona od beznadziejnych przypadków. - Westchnęła ciężko i opadła na sofę.

Simon usiadł obok niej.

- No dobra, w takim razie plan B.

- Jak to plan B?

- Włóżysz krótką spódniczkę i obcisłą, wydekoltowaną bluzkę, ale koniecznie z kołnierzykiem, bo to w końcu klub golfowy... no i dasz mu wygrać.

- Świetny pomysł... tylko że to akurat nie powinno stanowić problemu.

- Poflirtujesz trochę i wszystko będzie dobrze.

- Chcesz, żebym z nim flirtowała?

- Nie żebym chciał, ale to ci ułatwi zadanie. Poza tym, prawdę mówiąc, właściwie nic nie musisz robić, bo gdy się ma takie nogi...

Zmarszczyła czoło i spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Żaden facet nie przeoczy tego faktu - dodał.

Uśmiechnęła się, mimo że rozsądniej byłoby choć udać irytację.

- Tego nie uczą w szkole biznesu.

- Za to uczą, że podczas negocjacji należy tuszować swoje słabe strony i wykorzystywać wszelkie atuty. Nie umiesz grać w golfa, za to jesteś piękna.

- Hm, piękna, powiadasz... W takim razie wracamy do nauki golfa. Nie zamierzam przed nikim prezentować moich nóg.

RS

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

W niedzielę rano Simon miał zabrać dziewczynki do kościoła, a Kelli postanowiła pójść na zakupy. Nie była przygotowana do spotkania biznesowego w ekskluzywnym klubie golfowym, mimo że nim przystąpiła do programu „Nieoczekiwana zmiana miejsc” dość znacząco zapełniła szafę ubraniową.

- Chętnie pójdziemy z tobą - zaproponował Simon.

- Od razu się przyznaj, że chcesz się wykręcić od pójścia do kościoła.

- Jasne, że wolę zakupy! - Uśmiechnął się i puścił oczko do Joe.

Ten jednak stwierdził z marsową miną:

- Nie ma mnie tu.

- Będiesz potrzebowała mojej pomocy. Zobaczysz, że ci się przydam. A Danbury potrzebuje produktów firmy Boeke, nie zapominaj!

Nie chciała się z nim kłócić, w końcu stali się dla siebie bardziej sprzymierzeńcami niż rywalami, choć sprecyzowanie tej relacji wcale nie było łatwe. Wolą na razie o tym nie myśleć.

- Na Michigan Avenue jest firmowy sklep golfowy. Mają tam również ekskluzywną kolekcję damskiej odzieży. Panie z klubu chętnie się tam zaopatrują. Otwierają chyba o dwunastej, ale może właściciel dałby się namówić, żeby sprzedawca przyszedł nieco wcześniej. Zadzwoń do niego, to mój dobry znajomy.

- O nie, ja kupuję wszystko w Danbury - zaprotestowała Kelli.

- Rozumiem twoją lojalność i bardzo popieram, ale w tym wypadku to nie ma sensu. Interesy przede wszystkim.

- Dlatego zaczniemy od naszego centrum, a jeśli nie znajdziemy nic odpowiedniego, przekażę szefowi działu zaopatrzenia, żeby się lepiej postarał.

- Ponieważ słuchał jej z uwagą, ciągnęła dalej: - Golf przestał być męskim sportem, uprawia go coraz więcej kobiet. To, że sama nie gram, nie znaczy, że nic o tym nie wiem. Odkąd pojawił się Tiger Woods, golf stał się popularny prawie we wszystkich grupach społecznych. Problem w tym, że trzeba mieć naprawdę zasobną kieszeń, żeby sobie na taką przyjemność pozwolić. Nawet najmniejsze kluby słono sobie liczą za kartę członkowską, a przecież każdy chciałby poprobać, choć niewielu na to stać.

- A nas nie stać na Tigera.

- Na Tigera nie, ale dlaczego nie podpisać umowy z innym zawodowcem, przeprowadzić odpowiednią akcję reklamową i zaprezentować kolekcję? Dobrzy projektanci, długie serie, przystępne ceny, sprzedaż w całej naszej sieci.

- Niezły pomysł, Kelli. - Delikatnie pogładził ją po policzku.

Ten dotyk sprawił, że nogi miała jak z waty. Chwilami zachowuję się jak nastolatka, pomyślała ze złością, czerwieniąc się. Spojrzała na niego niepewnie.

- To miał być komplement, wystarczy powiedzieć dziękuję. - Uśmiechnął się.

- Dziękuję - odparła i poszła przyszykować się do wyjścia.

W godzinę później stali wraz z dziewczynkami w centrum Danbury, oczywiście pod czujnym okiem Joego. Wszystko było jednak jeszcze zamknięte.

- W niedzielę czynne od dwunastej do szóstej - przeczytał wywieszkę Joe.

Gdy weszli do środka, Kelli musiała przyznać, że funkcja wiceprezesa ma swoje zalety. Żadnych tłumów czy kolejek do przebieralni, tylko oni i bezmiar ciuchów.

- Przymierz to, mamó - poprosiła Katie, pokazując jaskraworóżowe szorty, które byłyby zbyt wyzywające nawet dla tancerki z Las Vegas.

- Nie sądzę, kochanie, żeby to był dobry pomysł.

- No przymierz, sam bym cię w tym chętnie zobaczył.

- Zaraz, moment, mam zaledwie trzy godziny do spotkania i nie chciała-bym się spóźnić. Wszelkie dyskusje dotyczące wyboru ubrań są więc zbędne. Wiadomo, że tego nie włożę.

Ma rację, pomyślał Simon. Było to bardzo ważne spotkanie dla firmy, dlatego postanowił wziąć się do rzeczy. Chloe, która siedziała u niego na barana, postawił na podłodze i podszedł do stojaka, na którym wisiały stroje golfowe. Był już wrzesień, więc wybór był niewielki. Od kilku tygodni prezentowali jesienne kolekcje garderoby, a wszystko, co związane było z latem, podlegało wyprzedaży. By upolować coś rozsądnego, trzeba było się nieźle nagimnastykować.

- Jaki nosisz rozmiar? - zapytał nagle Simon, podnosząc wieszak z całym niezłym kompletem.

- Trzydzieści osiem. - Kelli spojrzała na metkę. Cena, mimo że obniżona o pięćdziesiąt procent, nadal była wprost zabójcza. - To znaczy trzydzieści sześć - poprawiła się jakby nigdy nic.

- A co, w ciągu kilku sekund ubyło ci w biodrach?

- Nie, ale to znany fenomen w świecie mody. Im wyższa cena, tym mniejsze rozmiary.

- Co za próżność...

- Daj spokój, to po prostu skuteczny sposób na sprzedawanie drogich ciuchów.

- A ja myślałem, że rozumiem kobiety... Może więc to? Kelli podniosła wzrok. Były to białe spódnico-spodnie

wiązane na biodrach i kusa, dopasowana bluzeczka polo bez rękawów, ale za to z niezbędnym kołnierzykiem. Musiała przyznać, że Simon ma niezły gust.

Gdy wyszła z przymierzami, jej oczom ukazała się przejmująca scenka: Simon siedział na fotelu z Chloe na kolanach, która z zadowoleniem popijała soczek jabłkowy, a obok niego Katie, z głową opartą na jego ramieniu. Aż ścisnęło się jej gardło. Tak bardzo zawsze o tym marzyła... Nieustanna tęsknota za tym, czego nigdy nie miała. Cały czas wmawiała sobie, że to bez znaczenia. Takie zwykłe chwile, niby nic, a przecież tak wiele. Spojrzała na tę trójkę jeszcze raz, próbując się otrząsnąć. W tej ulotnej i niby niezwykłej chwili, tak naprawdę nie ma nic prawdziwego, powtarzała sobie w myślach. To tylko gra, nie daj się zwieść, droga Kelli, za trzy tygodnie wasze drogi się rozejdą. On powróci na prezesowski stołek z cudownym widokiem na miasto i w ramiona pięknej, seksownej blondyny, a ty do swojej szarej rzeczywistości, okraszonej szansą na nie najgorszą wygraną i, ewentualnie, na trochę lepszą pracę. Źle byłoby pozostać z bezsensownie rozdartym sercem.

- Coś nie tak? - zapytał, widząc jej marsową minę. Posadził Chloe obok Katie i podszedł do damskiej przymierzalni.

- Wszystko w porządku - skłamała. - Pasuje, prawda?

- Widzę przecież, że coś cię dręczy. - Dotknął delikatnie jej podbródka.

- Ach, to nerwy.

- Poradzisz sobie, zobaczysz. - Cmoknął ją w czoło. Nawet jego zdziwiła ta nagła poufałość. Odwrócił się do Joe. - Wytnij to, dobrze?

Joe uśmiechnął się.

- Mnie tu nie ma, ja tylko kręcę, a kamera robi swoje.

Dojeżdżali już do klubu, a Simon wciąż jeszcze udzielał jej wskazówek. Chloe spała w swoim foteliku, a Katie nucila pod nosem piosenkę i popijała colę, którą znalazła w schowku limuzyny.

- Nie zapomnij zapytać o Dominika, wyposaży cię w odpowiednie buty, rękawiczki, przyzwoity zestaw kijów i torbę. Aha, Danbury jest członkiem klubu, bierz więc wszystko na rachunek firmy. Poproś Marka, to pokaże ci parę uderzeń, jest zawodowcem. I o nic się nie martw, i tak ze względów taktycznych Boeke musi wygrać.

- Dobra nasza, bo ma to jak w banku.

- No właśnie, po prostu się wyluzuj...

- Wygląda na to, że jesteś bardziej zdenerwowany niż ja. Maxwell westchnął głęboko.

- Chyba masz rację, przepraszam. Powodzenia, Kelli. Gdy ruszyli w drogę do domu, Katie zapytała:

- Dlaczego pocałowałaś moją mamę? To miała być tylko taka gra?

- Co takiego?

- No tak, nie wypieraj się, pocałowałaś ją w sklepie.

- Ach, to był tylko taki mały, przyjacielski buziak.

- Ale lubisz ją?

- Pewnie, że lubię.

Z trudem opanował drżenie głosu. Kątem oka spojrzął na kamerę. Cały czas pracowała. Z niepokojem wyczekiwał na kolejne pytania, ale wyglądało na to, że Katie wystarczyły takie wyjaśnienia. Umilkła i wpatrywała się w okno. Po chwili jednak znów zaatakowała:

- Kim jest Celine?

- Hm... a czemu o to pytasz?

- Kiedy była u nas, wcale nie spałam i widziałam przez szparę w drzwiach, jak całujesz ją na pożegnanie. To twoja dziewczyna?

- To nie jest takie proste. - Otarł pot z czoła. Przekonał się już, że małej Katie nie da się zbyć byle czym.

- Bo lubisz mamę?

- Lubię twoją mamę, ale to nie ma nic wspólnego z Celine.

- A czy ona wie, że całujesz się z tą Celine?

- Sądzę, że się domyśla.

- A powiesz Celine, że pocałowałaś mamę?

Simon poczuł, że dochodzi do granic swoich możliwości.

- Raczej nie, bo i po co?

- Jak to po co? Bo inaczej kłamiesz.



-Katie, czy naprawdę masz dopiero siedem lat?

-Siedem i pół.

- No tak, to wszystko tłumaczy. - Z rozpaczą spojrział na Joego. - Sądziłem, że Kelli jest twardą zawodniczką, ale słodka córeczka stanowczo ją przerosła.

Joe uśmiechnął się szeroko zza swojej błyszczącej kamery.

Głowa w dół, wzrok na piłce i strzał, powtarzała Kelli niczym pacierz, ćwicząc raz za razem uderzenie piłki. Po godzinnej lekcji pod okiem zawodowca poczuła się odrobinę pewniej. Dzięki Bogu, że zdążyła tu trochę wcześniej.

- Dzień dobry, pani Walters.

Karl Boeke był młodszy, niż się spodziewała, mógł mieć koło pięćdziesiątki. Miał na głowie bujną, ciemną czuprynę i tylko w okolicy skroni lśniły lekko szpakowate pasma.

- Dzień dobry. - Wyciągnęła rękę na przywitanie.

- Pani pozwoli, że przedstawię moich współpracowników: to jest Helmut Reich, a to Ralf Schmidt.

Uśmiechnęła się, mimo że straciła nieco pewności siebie. Nikt jej nie uprzedził, że będzie ich aż trzech. By zyskać na czasie, przedstawiła Verna i resztę ekipy telewizyjnej:

-Ostatnio trochę zaniedbałam swoją grę w golfa - rzuciła mimochodem, gdy ładowali torby na wózek.

- Ach, to naprawdę nic nie szkodzi - uśmiechnął się szarmancko Boeke. - Mamy dziś tak piękny dzień, a do tego u mego boku jest piękna kobieta...

Czegóż więcej potrzeba? - Spojrzał w stronę swoich kompanów i dodał stłumionym głosem - Schoene Beine, was?

- Danke, Herr Boeke - powiedziała z uśmiechem - ale nie przyszliśmy tu po to, by dyskutować o moich nogach, lecz o kolekcji urządzeń kuchennych i o wyłączności do praw sprzedaży na terenie USA.

- Pani mówi po niemiecku? - Miał na tyle przyzwoitości, by się zarumienić.

- Obawiam się, że nie tak dobrze, jak pan po angielsku, ale radzę sobie.

- Bardzo przepraszam za tę niezręczną uwagę.

- Och, zapomnijmy o tym. - Uśmiechnęła się promiennie. - Nie ukrywam, że liczę na pana wsparcie podczas gry w golfa.

- Jak ci poszło? - Simon zerwał się na równe nogi, ledwie stanęła w drzwiach. - Opowiadaj!

- Spróbuj zgadnąć, kto wygrał?

- Zaraz, niech pomyślę... Boeke?

- Doprawdy jestem zdruzgotana twoim brakiem wiary w moje możliwości. - Roześmiała się. - Ale nie mam ci tego za złe. Po drugiej rundzie doszłam do wniosku, że lepiej byłoby, gdybym ograniczyła się do pchania wózka. Prawie zabiłam jednego z nich moim zamaszystym strzałem, a i operatorzy kilka razy musieli się kryć przed moimi atakami.

- A co na to Boeke?

- Powiedział, że mam ładne nogi.

- Jak to, tak wprost? - zapytał z niedowierzaniem.

- Nie całkiem. Rzucił taką uwagę w języku ojczystym do swoich kolegów.

- Znasz niemiecki?

- Dlaczego to tak cię dziwi? - powiedziała obojętnie, cmokając Chloe w główkę. - Jak się ma moja dziewczynka? Byłaś grzeczna?

- Kelli, nie zadręczaj mnie! Co powiedział Boeke?

- W zasadzie się zgodził, żeby Danbury otrzymało wyłączność na jego produkty przez najbliższe dwa lata. Oczywiście szczegółami umowy zajmą się prawnicy.

- Kelli, nie żartuj, naprawdę się zgodził? - Simon miał ochotę złapać ją i całować aż do nieprzytomności. I to nie tylko z powodu udanej transakcji. Opanował się jednak. - To trzeba oblać, słowo daję! Jesteś genialna!

- Mam lepszy pomysł, wyjdźmy gdzieś. Cudownie by było napić się schłodzonego szampana.

- Obawiam się - powiedział przeprasząco - że nie mam nawet na piwo.

- Nie ma sprawy, ja stawiam! - Mrugnęła do niego porozumiewawczo. - Jak na razie stać mnie na to. Żadnych ograniczeń.

Szczęśliwie pani Murphy mogła przyjść przypilnować dzieci, mieli więc cały wieczór dla siebie i o siódmej poszli do małej włoskiej knajpki nieopodal domu, oczywiście w towarzystwie operatora, zmiennika Joego. Przynajmniej Kelli miała gwarancję, że rozmowa nie zejdzie na niebezpieczne tematy. Gdy usiedli w ogródku pod rozłożystymi drzewami, Simon przyznał w duchu, że Karl Boeke wiedział, co mówi: nogi Kelli były wyjątkowo piękne. Oczywiście zauważył to już dawno, ale teraz poczuł złość,

że jakiś obcy facet zerkał pożądliwie na ten cud natury przez znaczną część popołudnia. Otworzył kartę win, nie chcąc zepsuć sobie wieczoru.

- Szampana nie widzę - powiedział po chwili - ale wygląda na to, że mają tu wyborne chianti.

- Czemu nie, byleby było chłodne - zgodziła się Kelli. Zamówił całą butelkę. Co tam, nie musieli nigdzie się spieszyć, a do domu było blisko.

- A teraz poproszę o szczegóły. - Popatrzył na nią z wyczekiwaniem.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że udało mi się to załatwić. Wspaniale wyglądała, jakby ten sukces dodał jej skrzydeł, pomyślał z fascynacją Simon.

- Jak go przekonałaś?

- Dobrze zagrałam swoją rolę! - Zaśmiała się z satysfakcją. - Widzisz, trzeba wczuć się w rozmówcę, widzieć w nim nie tylko partnera od biznesu, ale również człowieka. To rodzinne przedsiębiorstwo, założył je dziadek Karla, który skonstruował jeden z pierwszych ekspresów do kawy. Wraz z bratem zbudowali fabrykę i do dziś tak zostało, rodzina Boeke ma sto procent udziałów. Zaczęłam się więc tym zachwycać, że to taka wspaniała tradycja i że nie połknęła ich żadna z wielkich grup finansowych albo jakiś międzynarodowy koncern, że uniknęli losu firmy Fieldman, którą też rozwijało kilka pokoleń tej rodziny, lecz wreszcie została przejęta przez olbrzymi konglomerat, który posiada wszystko, począwszy od ekskluzywnych domów towarowych aż po tanie sklepy dla mas.

- Sprytne zagranie.

- No cóż, nie mogłam liczyć na to, że oczaruję go grą w golfa - podsumowała z uroczym uśmiechem.

Przyszła kelnerka i Simon dokonał degustacji wina. Gdy kiwnął głową, napełniła kieliszki, a potem przyjęła zamówienie.

- Za długą i owocną współpracę z naszym nowym partnerem. - Stuknęli się kieliszkami.

W nastrojowym świetle, przy dyskretnej muzyce, łatwo było się zapomnieć, choć obiecali sobie, że skoncentrują się na rywalizacji. Ale w tej sytuacji naprawdę trudno było zachować rozwagę. Flirtowali i nie dało się tego uniknąć.

Do ciasnego, dusznego mieszkania Kelli dotarli około jedenastej. Ona od razu wzięła prysznic i położyła się spać, ale Simon długo jeszcze siedział na sofie, wpatrując się w księżyc i rozmyślając o kobiecie, która niespodziewanie tak bardzo zmieniła jego życie.

Drugi tydzień przyniósł odmianę w zachowaniu Kelli i Simona. Stali się dla siebie uszczypliwi, zastawiali pułapki, a nawet brutalnie rzucali sobie nawzajem Wody pod nogi. Wytworzyła się między nimi specyficzna atmosfera, którą dało się wyczuć szczególnie podczas wspólnych spotkań z producentem. Warczeli na siebie, stawiali sobie nawzajem zarzuty, pragnąc udowodnić swoją wyższość i zrobić rysę w pancerzu rywala. Lecz gdy Kelli wracała na noc do domu, obowiązywało zawieszenie broni. Czasem nawet wypijali wspólnie po lampce wina albo zjadali jakąś przekąskę. Dobrze im się gadało, nieraz konwersacje przeciągały się do późnej nocy. Tak naprawdę czekali na te nocne pogwarki.

Najdziwniejsze jednak było to, że Simon cieszył się każdego wieczoru na spotkanie z dziewczynkami, mimo że mieszkanie było ciasne i koszmarnie

nagrzane. A jednak zaczęło mu brakować w ciągu dnia tego rozkosznego śmiechu, słodkich minek i zabawnych, choć często twardych pertraktacji. Pierwsze lody przełamała Chloe, wyciągając do niego pewnego dnia małe, tłuściutkie rączki. Od tej chwili był cały jej, zakochał się w niej po uszy. Nie mógł pojąć, że jakiś mężczyzna dobrowolnie zrezygnował z tak wspaniałych dzieci, pozbawił się uczestnictwa w ich dorastaniu. Ale czy on nie zrobił podobnie, odsuwając się od dzieci swojego brata? Nigdy nie trzymał ich na rękach, nigdy się z nimi nie bawił i nigdy nie słyszał ich radosnego śmiechu. Dopiero teraz zrozumiał, że był to błąd. Nie mógł dłużej usprawiedliwiać się ani przed sobą, ani przed nimi. Zdrada zdradą, ale to przecież nie ich wina, że życie potoczyło się nie po jego myśli.

- Jesteś dziś taki milczący... Stało się coś? - zapytała Kelli, spoglądając spod oka na Simona, który w zadumie siedział na sofie.

- Nie, tak tylko rozmyślam - powiedział cicho, a po chwili spytał: - Kelli, mogę ci zadać osobiste pytanie?

- Myślę, że tak.

- Jesteś naprawdę błyskotliwą i pomyslową młodą kobietą...

- Jak na razie brzmi całkiem nieźle - wpadła mu w słowo i roześmiała się.

- Zastanawiam się, co cię do tego nakłoniło, żeby tak wcześnie wyjść za mąż? Mogłaś mieć wtedy dziewiętnaście, najwyżej dwadzieścia lat.

- Dziewiętnaście - odparta sucho, a z jej twarzy znikł uśmiech.

Odczekał chwilę w nadziei na jakieś wyjaśnienia.

Po chwili westchnęła i zaczęła mówić: - Kiedy go poznałam, byłam na pierwszym roku. On już kończył studia. Zwalił mnie z nóg, sprawił, że oszalałam i pod koniec roku akademickiego byliśmy już małżeństwem.

- Przerwałaś studia?

-Z początku nie. Gdy Kyle dostał pracę w małej agencji reklamowej w Chicago, mieszkaliśmy w kampusie. Bardzo lubił tę atmosferę, nawet jako absolwent. Dziś już wiem, że nie był dojrzałym facetem i wcale nie chciał dorosnąć. Nie pojmuję, dlaczego się ze mną ożenił. Nie był gotowy, by wziąć za kogoś odpowiedzialność ani zaspokoić potrzeby swojej żony czy dzieci. Nigdy nie byłam dla niego ważna, ani ja, ani one - dodała z goryczą.

-Katie musiała przyjść na świat, kiedy byłaś jeszcze studentką. ..

-Tak, byłam na trzecim roku. Trochę się to przeciągnęło, ale zrobiłam licencjat, tyle że rok później.

-Godne szacunku.

-Moje życie to otwarta księga... A co z tobą?

- Jeśli masz do mnie jakieś pytania, to proszę... Wodziła opuszką palca po szklance wypełnionej wodą.

Zdawała się nieobecna. Dopiero po dłuższej chwili -podnio-sła wzrok i zapytała:

- Jak to jest, że taki mężczyzna jak ty, dobrze ustawiony, zamożny i przystojny, wciąż jest singlem? Chyba że byłeś już żonaty?

-Nie.

- Krótko i węzłowato. - Uśmiechnęła się. - No, może dorzucisz coś jeszcze, po tym jak ja się przed tobą obnażyłam. To by było uczciwe.

- W porządku, byłem zaręczony. - I?

- I wyszła za mojego brata.

- O, przykro mi.

- To było już dawno temu.

- Ale chyba nie na tyle dawno, żeby już nie bolało? Dlatego tak rzadko odwiedzasz swoją rodzinę?

Jeszcze tydzień temu nie dałby się wciągnąć w tę rozmowę, ale tak wiele zmieniło się od tamtego czasu.

- To prawda, nie byłem w domu już od sześciu lat.

- Twoja mama pewnie bardzo cierpi z tego powodu...

- Chcesz wzbudzić we mnie wyrzuty sumienia?

- I tak nie dają ci spokoju.

- Więc uważasz, że mnie znasz? - Uznał, że pora zmienić temat. - To jaki kolor lubię najbardziej?

- Niebieski.

- Hm... a skąd wiesz?

- Często nosisz niebieskie koszule.

- I to właśnie w tobie lubię. - Uśmiechnął się. - Zwracasz uwagę na szczegóły. Będiesz dobrą szefową. Sprawiał jej tym przyjemność, a mimo to dodała:

- Już jestem dobrą szefową.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Musimy porozmawiać.

Simon przewijał właśnie Chloe, spojrzał więc zdziwiony na Katie, skąd u niej nagle tyle powagi.

- Możesz chwilkę poczekać, bo muszę uporać się z twoją siostrą? - Wolałby każde, nawet najbardziej nudne spotkanie, niż tę czynność.

Katie kiwnęła ze zrozumieniem głową i odwróciła się, żeby wyjść z pokoju dziecięcego. Jednak przystanęła jeszcze w drzwiach i rzuciła przez ramię:

- Simon, właściwie mama mówi do mnie Kitty...

- Wygląda na to, że twoja siostra zaczyna mnie lubić -uśmiechnął się do słodkiej Chloe. Potem postawił ją przed górą kolorowych klocków i ruszył w ślad za starszą siostrą.

-O czym chciałaś ze mną porozmawiać?

-Mam pewien dylemat...

Znowu go zaskoczyła. Dylemat? Skąd znała takie słowo? No tak, ma przecież już siedem lat, a raczej siedem i pół.

Patrzyła na niego tak przenikliwym wzrokiem, że poczuł się odrobinę nieswojo.

- Najlepiej powiedz mi, o co chodzi, a ja spróbuję ci pomóc rozwiązać ten problem.

- Chodzi o to „coś” w szkole pod koniec miesiąca...

Kilka dni temu rozpoczęło się drugie półrocze i Katie zaczęła znowu chodzić do szkoły. Nie była to jednak zwykła państwowa szkoła, lecz kato-

licka, co oznaczało, że trzeba było płacić chesne. Mimo kiepskiej sytuacji finansowej, Kelli jakoś się to udawało. W ogóle musiał przyznać, że jest pełen podziwu dla jej umiejętności gospodarowania pieniędzmi.

- O jakie „coś”?

- O... zabawę taneczną - powiedziała dziewczynka.

- Ach tak, a ty nie umiesz tańczyć?

Okazało się, że te dwa lata nauki tańca towarzyskiego, na które wbrew jego woli posyłała go matka, jednak mogły mu się przydać.

- Ależ skąd, oczywiście, że umiem tańczyć - oburzyła się Katie. Była tak urażona, że nie mógł sobie pozwolić na choćby najmniejszy uśmiezek.

- Więc na czym polega ten twój dylemat?

- Nie mam osoby towarzyszącej! - zapiszczała tak rozpaczliwie, że nawet nie przyszło mu do głowy, żeby się śmiać.

- Z pewnością wszystko jeszcze się ułoży - próbował ją pocieszyć. - Na pewno otrzymasz niejedno zaproszenie. A kiedy to będzie?

- Ty nic nie rozumiesz! - Katie z jękiem opadła na sofę. - To wieczorek taneczny, na który dziewczynki przychodzą z tatą, a chłopcy z mamą. A ja nie mam z kim pójść. - Odkąd sięgała pamięcią, nie było mężczyzny, który interesowałby się jej losem. - Znowu będę siedziała w domu, gdy wszyscy będą się bawić.

Simona zakłuło serce. Nie rozumiał, jak można było spłodzić dwójkę dzieci i po prostu odejść.

- Więc brakuje ci tylko osoby towarzyszącej?

- Nic z tego nie będzie. - Machnęła ręką gestem Kelli. - Nawet nie mam ładnej sukienki.

- Poddajesz się?

- Ach, co tam, pewnie i tak będzie nudno.

- No cóż, teraz ja mam dylemat - powiedział Simon i usiadł zrezygnowany obok Katie.

- Jaki dylemat?

- Bo chętnie bym poszedł na taką zabawę, ale nie wiem, czy zechcesz iść ze mną?

- Naprawdę to zrobisz? - Jej oczy zaśniły niezwykłym blaskiem. - Pójdiesz ze mną?

- Bardzo bym chciał. Taki wieczorek w twoim towarzystwie to dla mnie prawdziwy zaszczyt. - Nie były to tylko słowa, czuł, że robi to z prawdziwej potrzeby serca, a nie jedynie po to, by pocieszyć małą, smutną dziewczynkę.

Katie przechyliła głowę, tak jak miała to w zwyczaju jej matka, i zapytała:

- Ale dlaczego chcesz ze mną iść?

Ta mała była wyjątkowo inteligentna.

- Nie mam córki, może to moja jedyna szansa, by wziąć udział w takim balu.

- Jestem gotowa to dla ciebie zrobić, zwłaszcza że i ja nigdy nie byłam na takiej zabawie, bo nie mam taty. Pewnie i dla mnie to jedyna okazja.

- Jestem przekonany, że tęskni za tobą...

- Na pewno nie. Słyszałam dawno temu, jak powiedział do mamy, że wołałby w ogóle nie mieć dzieci. A kiedy miała urodzić się Chloe, krzyczał, że nie chce drugiego dziecka.

Mama zamknęła się wtedy w łazience i nastawiła prysznic, ale i tak słyszałam, że płacze.

Simon zacisnął dłoń w pięść. Miał ochotę rąbnąć w coś z całej siły, a może raczej kogoś... Nie żeby lubił wszczynać bójki, ale gdyby kiedykolwiek przyszło mu stanąć oko w oko z tym całym Kyle'em, dałby mu niezły wycisk. Co to musiał być za typ, skoro przeszło mu coś tak plugawego przez gardło? Jaki z niego człowiek, żeby tak mówić do kobiety, która spodziewa się jego dziecka, i to w obecności swojej małej, wrażliwej córeczki?

- Dorośli potrafią mówić niemądre rzeczy, kiedy są zdenerwowani, ale to nie znaczy, że tak naprawdę myślą.

Katie wzruszyła ramionami.

- Wszystko jedno, wcale go nie potrzebuję, nawet na taką zabawę. - Na jej twarzączce pojawił się promienny uśmiech. - Mam przecież ciebie!

Poczuł, jak zaciska mu się gardło, zdołał jednak powiedzieć:

- W takim razie umowa stoi, idziemy razem.

- Jasne. - Zeskoczyła z sofy, a gdy była już przy drzwiach, odwróciła się.

- Dzięki, Simon.

- Nie ma za co, Kitty.

Było grubo po północy, a oni wciąż jeszcze siedzieli na sofie i rozmawiali. Mimo późnej pory, wcale nie spieszyło im się do łóżek. Nogi oparli o stolik, a głowy o poduszki. Kelli pozbyła się eleganckiej garsonki i włożyła

luźne, bawełniane spodnie od dresów i podkoszulek. Na szczęście w nocy było już chłodniej, a co za tym idzie i w mieszkaniu panował przyjemny chłód. W otwartym oknie na lekkim wietrze powiewały firanki, a oni gadali beztrosko, popijając zimne piwo. Przyniosła je z sobą, wiedząc, że Simonowi bardzo brakuje tego do szczęścia.

- Chcesz jeszcze jedno? - zapytał, gdy Kelli opróżniła swoją butelkę.

- W sumie czemu nie - odparła niefrasobliwie, mimo że dochodziła pierwsza.

Znowu się stuknęli.

- Za świetne piwo! - powiedział, unosząc butelkę. - I za przyjaciół!

- Więc jesteśmy przyjaciółmi?

- A mamy nimi być? - Z bijącym sercem czekała, na to, co powie. Co chciała właściwie usłyszeć? Tego nie była pewna. Gdy jednak padła odpowiedź, poczuła rozczarowanie.

- Sądziłem, że stoimy po przeciwnej stronie barykady. To rywalizacja, z której mam zamiar wyjść zwycięsko.

- Tak samo ja. - Uśmiechnęła się. - Ale pod koniec dnia jesteśmy przyjaciółmi.

- I to jest najdziwniejsze, w życiu bym się tego nie spodziewał.

- Ja też za tobą nie przepadałam.

- Nie żartuj. - Uśmiechnął się szelmowsko. - To wprost niemożliwe.

- Ty mnie też nie lubiłeś.

- To prawda, byłaś szalenie irytująca, ale miałaś w sobie coś, co...

- Dokończ!

- Nie będę ci schlebiał, na razie pozostanmy przy twoich wspaniałych nogach. - Ale było coś więcej, co nie sposób wyrazić słowami. Od pierwszej chwili Kelli niepokoiła go i nie mógł się doczekać chwili, kiedy ją znowu spotka i będą mogli porozmawiać. Zaczynał żałować, że program trwa tylko miesiąc. - Wiesz - zmienił nagle temat na bezpieczniejszy

- dziś podczas kolacji Chloe wsadziła sobie groszek do nosa.

Kelli zamknęła oczy i jęknęła.

- Błagam, powiedz, że go wyjąłeś!

- Było z tym trochę zachodu, nie powiem, ale się udało.

- Nie wspomniał o krótkim napadzie paniki, gdy zorientował się, co zrobiła mała. - Wiem, że potem Katie dzwoniła do ciebie...

- Ale nic mi o tym nie mówiła.

- Ale na pewno doniosła na mnie, że przypaliłem obiad. Nawiasem mówiąc, chyba masz zepsuty piekarnik.

- O tym też nie wspominała.

- O, to już naprawdę dziwne. - Przechylił butelkę i upił solidny łyk piwa.

- Ale przynajmniej już wiesz, gdzie trzymam gaśnicę! - rzuciła ze śmiechem.

- Bardzo śmieszne! Lepiej mi powiedz, po co w takim razie dzwoniła do ciebie Katie?

Kelli jednak milczała.

- Powiesz mi, czy mam dalej zgadywać? - nie wytrzymał.

- Podobno zaproponowałeś, że pójdziesz z nią na zabawę w szkole. Za miesiąc. Wiesz, co to oznacza? Wtedy będzie już po „Nieoczekiwanej zmianie miejsc”

- Wiem.

- Skąd więc taka propozycja?

- Musisz pytać mnie o takie rzeczy? Jest naprawdę wspaniałą dziewczynką, zresztą obie są cudowne.

Udawała, że to nic wielkiego, ale serce omal nie wyskoczyło jej z piersi.

- Chcę tam z nią pójść i zapewniam cię, że nie ma to nic wspólnego z naszą grą.

- Dziękuję ci, ale chciałabym je uchronić przed bólem, przed zawodem...

- Trudno jej było mówić, słowa z móżdżkiem przeciskały się przez gardło. Pragnęła zapewnić im wszystko, co było w jej mocy, a najbardziej by Simon nie mignął tylko w ich życiu jak przelotna przygoda. Jak miała mu to powiedzieć? Nawet przed samą sobą ciężko jej było się do tego przyznać, a co dopiero przed nim? Czuła do niego coś więcej niż tylko sympatię, szanowała go i podziwiała, ale chyba najbardziej zaskarbił sobie jej uczucia swoim stosunkiem do dziewczynek. Był spokojny i rozważny, a przy tym pogodny i cierpliwy, choć zarazem stanowczy. Poza tym rozbawiał ją. Miał wyjątkowe poczucie humoru, wciąż się przy nim śmiała.

- W jaki sposób chcesz to zrobić?

- Najlepiej, gdyby ta zabawa w ogóle się nie odbyła - odparła cicho - ale to coroczna impreza, więc szansa jest mała. Katie nigdy na niej nie była, bo Kyle, odkąd wyjechał, nawet się nie odezwał.

- To naprawdę szokujące, bardzo mi przykro, Kelli. - Objął ją ramieniem, chcąc dodać jej otuchy.

-Mnie również... Gdybyś wiedział, jak bardzo! Trudno to wytłumaczyć dzieciom. Katie do dziś jest przekonana, że musiała zrobić coś nie tak i dręczy ją poczucie winy.

Nie wiedział, czy to właściwy moment, ale teraz był jego ruch i musiał coś powiedzieć.

-Katie wie więcej, niż się może wydawać, to bardzo mądra dziewczynka. Słyszała kiedyś, jak Kyle mówił, że wcale nie chciał mieć dzieci...

-O Boże, jak bardzo musiała cierpieć... I co jej na to powiedziałaś?

-Że dorośli plotą czasem w złości takie rzeczy.

-Ale my nie, prawda?

Czuła, jak dłoń Simona krąży leniwie po jej ramieniu.

- Czasami odrzucamy ludzi, którzy stali się nam bliscy, choć tak naprawdę chcemy zatrzymać ich jak najdłużej - szepnął.

Kelli wstała.

- Jest już bardzo późno, powinnam przespać się chociaż kilka godzin. -

Kelli...

Nie dała mu skończyć, nie miała siły, by go dalej słuchać. I tak już zbyt wiele sobie powiedzieli. Musiała to wszystko przemyśleć, liczyła na to, że jutro jego słowa wydadzą jej się całkiem zwyczajne, wręcz banalne.

- Cieszę się, że to padło właśnie na ciebie, i że to ty tu jesteś, a nie kto inny. Kiedyś będziesz z pewnością wspaniałym ojcem. Dobranoc.

Simon wyciągnął się na sofie i analizował całą rozmowę. To prawda, dorośli nie zawsze mówią to, co mają na myśli. Mogliby tego wieczoru przekazać sobie o wiele więcej, choć i to, co zostało powiedziane, sprawiło, że stali się sobie o niebo bliżsi. Jednak jeszcze nie wiedział, co z tym zrobić.



Następnego dnia wieczorem Simon czuł się jak po wyczerpującym, maratońskim biegu. Arlene oraz jej dwie koleżanki z działu rozchorowały się na żołądkową gripę, a ponieważ nadeszła duża partia towaru, na pozostałych pracowników spadł ogrom pracy. Późnym popołudniem ledwie żywy przywłókł się do domu. Zdążył zrobić tylko coś do jedzenia, a już musiał znowu wyjść. W trakcie egzaminu przekonał się, że nawet wieloletnia prezesura nie oznaczała, iż zna odpowiedzi na wszystkie pytania, które znalazł w teście. Swoją drogą wiedza, której wymagano na egzaminie, nawet w połowie nie była przydatna w późniejszej pracy.

Jak automat sprzątnął po kolacji i rozwieszał właśnie kolejne pranie, kiedy przyszła równie wykończona Kelli. Zgodnie opadli na sofę.

- Też miałaś ciężki dzień?

- Nawet nie pytaj. Po pracy musiałam iść na przyjęcie do burmistrza.

Ależ to nudziarz!

- Biedactwo!

- Czyżbym słyszała w twoim głosie sarkazm?

- Skądże, tylko jakoś trudno wykrzesać mi dla ciebie współczucie. Stukanie się kieliszkami z elitą Chicago jest pewnie równie wyczerpujące co...

- No dokończ, powiedz to wreszcie, przyznaj, że moje życie to nie bajka!

- Nigdy tak nie twierdziłem. Kelli roześmiała się szczerze.

- Nie tak głośno - uciszył ją. - Wiesz, ile czasu usypiałem Chloe? Jak wróciłem do domu, wciąż rozrabiała w najlepsze.

- Masz szczęście, jestem dziś zbyt zmęczona, żeby triumfować. - Ściągnęła buty i przechyliła się na bok, opierając głowę o jego ramię.

-Czyżbyś chciała powiedzieć, że moje życie to nie wakacje, jak to sobie wyobrażałaś?

Chciała zaprotestować, ale z jej ust wydobyło się tylko przeciągłe ziewnięcie.

- Niech będzie, że jest remis - powiedziała w końcu, zamknęła oczy i po chwili już spała.

Z początku miał zamiar zanieść ją do sypialni, ale tych kilka kroków wydało mu się dystansem nie do przebycia. Był zbyt zmęczony, by dokonać tego rycerskiego czynu lub choćby przenieść się na fotel. Prawdę mówiąc, nie miał siły ruszyć się z miejsca ani zastanawiać się, co pomyśli świat, gdy zobaczy scenę, którą za chwilę miała zarejestrować kamera. Wyciągnął rękę i zgasił światło, a zaraz potem ułożył się obok Kelli. Ostatnią rzeczą, jaką pamiętał, było to, że całuje ją w czoło, a ona przez sen szepcze jego imię.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Grzywka wciąż była jeszcze trochę nierówna, a Katie, zamiast sięgających ramion loków, miała na głowie coś, co w najlepszym wypadku przychylny stylistka nazwałaby fryzurą na pazia. Simon zrobił, co mógł, żeby uratować to, co pozostało z jej ślicznych włosów.

- Myślisz, że mama coś zauważy?

- Jest spostrzegawcza, więc nie ma się co łudzić.

- Może powinnam nosić kapelusz, dopóki nie odrosną - powiedziała całkiem serio.

- E tam, myślę, że najlepiej będzie, jeśli od razu się przyznasz, że chciałaś mieć taką fryzurę jak dziewczyna z reklamy z lalką Barbie.

- A może ty mógłbyś jej to powiedzieć? - Katie uśmiechnęła się przymilnie, wkładając w ten uśmiech cały wdzięk uroczej, szczerbatej siedmiolatki.

- W porządku - nie zdołał się oprzeć. - Ale masz u mnie dług wdzięczności. I to duży!

- Mogę ugotować obiad. Umiem przyrządzić spaghetti.

- Miałem na myśli coś miłszego, jakiś całus albo chociaż ciepły uścisk.

Przechyliła główkę i spoglądała na niego spod oka.

- Co się dzieje, przestraszyłaś się, Kitty?

- Niczego się nie boję. - Wydeła usta jak Kelli.

Obie się go bały, takie miał wrażenie. Oczywiście w sensie psychicznym, a nie fizycznym, bo z pewnością wiedziały, że nigdy nie podniosłby na nie

ręki. Bały się mu zaufać. I znów powróciło pragnienie, żeby potrenować na Kyle'u proste i sierpowe.

- A może uścisk dłoni? Przybijesz mi piątkę?

- Przybiję - odparła z wyraźną ulgą, a w kilka minut później turlała się po podłodze ze śmiechu, kiedy opracowali swój prywatny uścisk powitalny.

Już przed dwunastą Kelli miała za sobą pięć spotkań, ale mimo że wszystkie dotyczyły ważnych spraw, na których powinna była całkowicie się skoncentrować, raz po raz odpływała myślami do wydarzeń dzisiejszego poranka. Obudziła się w objęciach Simona. Leżeli przytuleni do siebie na wąskiej sofie i czuła na sobie jego ciepły, równy oddech. Zapragnęła wtedy, żeby świat stanął w miejscu, rozkoszując się wszechobecnym poczuciem bezpieczeństwa. Usiadła, a on otworzył oczy.

- Zdaje się, żeśmy sobie pospali - mruknął.

- Na to wygląda - oparła, odgarniając włosy z twarzy. Spojrzała na zegar ścienny. - O rany, muszę się pospieszyć.

Położył rękę na jej dłoni. -Kelli...

- Ciii... - Przyłożyła palec do ust. - Czas, aby kopciuszek zmienił się znowu w księżniczkę. - Nie chciała go wysłuchać, bała się, że padną słowa, które zrobią jej kompletny zamęt w głowie. Uciekła przed samą sobą.

Simon włączył dziewczynkom bajkę Disneya i postanowił, że zadzwoni do Celine. Ich związek zmierzał donikąd i ciągnięcie go w nieskończoność było pozbawione sensu, a nawet nieuczciwe. Wprawdzie zawsze stawiał sprawę jasno i Celine dobrze wiedziała, że z jego strony to nic poważnego, ale wiadomo, jakie są kobiety, gdy podejrzewają, że w grę wchodzi ktoś

inny. Potrafią być zaborcze i zazdrosne, choć Celine jak dotąd twierdziła, że zainteresowana jest tylko luźnym związkiem. Ale to takie gadanie. Simon nie był naiwny i dobrze wiedział, że z uwagi na swoją pozycję stanowiąby niezły łup dla niejednej ślicznotki marzącej jedynie o matrymonialnej karierze. A Celine tylko taką karierę mogła zrobić.

- Cóż za miła niespodzianka! Czyżbyś znudził się zabawą w tatusia? - zapytała z lekkim sarkazmem.

Znudził? Skąd, ale na pewno czuł się bardzo zmęczony, mimo to jakoś wcale nie miał ochoty uciekać. To było wprost fantastyczne, patrzeć, jak malutka Chloe odkrywa powoli świat, a Katie ściska go za ramię, słuchając w napięciu strasznej bajki. Może nie byli jeszcze z sobą na tyle blisko, by przytulała się do niego, ale miał wrażenie, że to tylko kwestia czasu.

- Chciałbym z tobą porozmawiać - powiedział, odwracając się do Joego plecami i osłaniając dłonią słuchawkę. Nie była to rozmowa na telefon. - Myślisz, że moglibyśmy się spotkać na drinka?

- Nie jestem pewna, czy wpuszczą cię z twoim przychówkiem do baru - powiedziała ironicznie.

Postanowił to zignorować.

- Mam dziś po południu szkołę, moglibyśmy umówić się przedtem, bo i tak będzie u dzieci niania. Powiedzmy o szóstej, zgoda?

- Może uda mi się wyrwać - odparła sucho. Najchętniej by zapytał, skąd zamierzała się wyrwać, skoro nie miała żadnych obowiązków. Całe dni przelatywały jej na wizytach w salonach piękności lub w ekskluzywnych butikach. Dawniej ten jej brak zobowiązań wydawał mu się bardzo wygodny, bo mógł do niej wpadać, kiedy tylko miał na to czas i ochotę. Podobnie

kiedyś żyła Leigh, która mimo ukończonych studiów nigdy nie pracowała zawodowo, ta-ki styl -wybrała też matka Simona. Dopiero gdy poznał Kelli, zrozumiał, że kobieta bez zainteresowań, zawsze gotowa na spotkanie, tak naprawdę jest potwornie nudna. Szukał partnerki, która z równym zaangażowaniem potrafi przeczytać dziecku bajkę na dobranoc, co raport finansowy. Szukał? A może właśnie już ją znalazł?

- W takim razie do zobaczenia o szóstej, tam gdzie zawsze. - Oczywiście jeśli wszystko się potoczy zgodnie z planem, dodał w myślach, uśmiechając się przy tym do siebie, Jeszcze niedawno grzeszył pychą, a może po prostu naiwnością, sądząc, że wychowanie dzieci to kwestia systematyczności i dobrej organizacji dnia. Z tego też powodu zarzucał Kelli chaotyczność i brak dyscypliny. Teraz jednak już wiedział, że przy dzieciach nie można być pewnym dnia ani godziny. Planowanie oczywiście jest ważne, ale jeszcze ważniejsza jest umiejętność radzenia sobie w sytuacjach kryzysowych, których może być nawet kilka w ciągu dnia. Kelli była w tym doskonała, a on ledwie się uczył.

Miał właśnie wychodzić na spotkanie z Celine, gdy zadzwonił telefon. Pani Murphy powiadomiła go, że nie będzie mogła przyjść ani dziś, ani przez cały następny tydzień, jej matka upadła i złamała sobie biodro.

- Dziś wieczorem odlatuję na Florydę. Powiadomię pana, kiedy będę mogła wrócić.

- Przykro mi to słyszeć. Mam nadzieję, że pani mama szybko wróci do zdrowia.

- Lekarze są bardzo sceptyczni - rzekła z niepokojem w głosie. - Zwykle w takiej sytuacji Kelli prosi o pomoc Miriam Davies spod dwunastki.

Dziewczynki znają ją i lubią, więc nie powinno być kłopotu. Mam nadzieję, że będzie mogła mnie zastąpić. Jeszcze raz bardzo przepraszam, ale to przypadek losowy.

- Proszę się nie martwić, jakoś sobie poradzimy.

Po wizycie pod dwunastką jego optymizm znikł bez śladu. Miriam była umówiona na kolację z rodziną swojej córki. Na szczęście jednak przez resztę tygodnia mogła poświęcić im czas. Wrócił więc do domu i zaczął myśleć intensywnie, co dalej robić. Oczywiście mógł zadzwonić do Celine na komórkę i odwołać spotkanie, ale chciał mieć już tę rozmowę za sobą. Chwytał więc pieluchę i butelkę, zapakował małą do wózka i pognął z dwójką dzieci na randkę. Joe, jego nie- odłączny cień, pobiegł za nim. Po drodze Simon go ubłagał, żeby nie nagrywał jego rozmowy z Celine.

Gdy wpadł do baru, Celine sączyła swoje ulubione martini.

- Nie wierzę własnym oczom! - syknęła z furją, zobaczywszy go z dwójką dzieci i Joem. - Nie sądzę, byśmy potrzebowali publiczności.

-Nie dało rady inaczej - usprawiedliwił się Simon. — Opiekunka w ostatniej chwili odwołała swoje przyjście. Pamiętasz, to jest Joe, poznałaś go tamtego wieczoru...

- Pamiętam - ucięła krótko.

- Miło mi. - Joe wyjrzał zza kamery i uśmiechnął się.

- A to Katie i Chloe, córki Kelli. Gdy byłaś u mnie, leżały już w łóżkach.

- Fantastycznie, ale naprawdę nie mam ochoty na to przedstawienie, - Wstała, głośno, odsuwając krzesło. - Zadzwoń do mnie, jak przestaniesz bawić się w ten cyrk - rzuciła przez ramię i zniknęła w drzwiach.

Wygląda jak urażona bogini, pomyślał. Za taką się miała i tak odebrali ją faceci siedzący w kawiarni. Zmierzyli go, jakby był ostatnim durniem, pozwalając odejść tak atrakcyjnej kobiecie. Ale on odczuł wyłącznie ulgę.

- Nieźle ci poszło - uśmiechnął się Joe.

- No cóż, obawiam się, że nasza rozmowa odwlecze się na święty nigdy. Skoro już zabawiłem się dziś w wagarowicza - zwrócił się do dziewczynek - co powiecie na lody?

Chloe klasnęła w swoje pulchne rączki i zapiszczała:

- Lo-dy, lo-dy, ta-ta!

Zamurowało go, ale nie chciał dać tego po sobie poznać. Tylko serce zaczęło mu mocniej bić, w rytmie tych dwóch dźwięcznych sylab: ta-ta, ta-ta, ta-ta...

- Chwyta za gardło, gdy usłyszy się to pierwszy raz w życiu, wiem coś o tym - mruknął pod nosem Joe, choć powinien był milczeć.

Simon się nie odezwał, nie był w stanie wydusić z siebie ani słowa. W duchu przyznał mu jednak absolutną rację.



Do domu mieli zaledwie kilka kroków. Dziewczynki były całkowicie pochłonięte lodami, gdy nagle Katie zatrzymała się w miejscu. Na jej twarzy malowała się skrajna panika. Nigdy, do końca życia, nie zapomni przerażenia w jej oczach. Stała, z coraz większym trudem łapiąc powietrze, a jej mała twarzyczka przybrała kolor kredy. Jeden rzut oka - i wszystko było jasne: były to lody czekoladowe z orzeszkami ziemnymi!

- Pilnuj jej - zawołał do Joego, wciskając mu wózek z Chloe - i dzwoń po pogotowie!

Złapał Katie na rękę i pędem ruszył do domu. Nawet nie myślał o tym, by czekać na windę, biegł co sił do góry, by jak najszybciej podać małej lekarstwo. W zdenerwowaniu nie mógł wygrzebać kluczy, tracąc w ten sposób cenne sekundy. Katie wydawała z siebie chrapliwe, astmatyczne dźwięki. Pocieszał się, że to dobry objaw, bo do jej płuc dostawała się choć odrobina tlenu. Jednak twarz miała przeraźliwie bladą, a skóra stała się wilgotna i zimna.

- Kitti, wytrzymaj! Nie dawaj się! - wołał nieprzerwanie.

- Kitti, oddychaj, oddychaj! Słyszysz?

Wreszcie był w środku. Położył małą na sofie i pognął jak oszalały do łazienki. Strzykawka leżała w gablotce z lekami. Biegiem wrócił do pokoju. Katie miała źrenice wielkości tęczówki, a jej skóra przybrała niebieskawy kolor.

- O Boże - jęknął przerażony - o Boże, co ja narobiłem! - Błyskawicznie wbił igłę w bezwładną rękę dziewczynki i przycisnął tłoczek. W oddali usłyszał sygnał karetki pogotowia. Pospieszcie się, błagał w duchu, po-

spieszcie się, zaklinam was na wszystko! - Kitty, wytrzymaj, kochanie, już jada, już jada! Kitty, słyszysz, już jada?

- Co z nią? - zapytał Joe, wchodząc do mieszkania. Na rękę trzymał płakującą Chloe.

- Nie wiem, Boże, nie wiem!

Serce Kelli waliło jak młot. Biegła co siłą, mijając kolejne wahadłowe drzwi prowadzące na oddział intensywnej terapii.

- Moja córka! - zawołała. - Moja córka... została przywieziona karetką kilkanaście minut temu. Jest uczulona na orzeszki ziemne!

Pielęgniarka spokojnie kliknęła myszką, nawet nie patrząc w stronę Kelli. Przywykła już do spanikowanych rodziców.

-Katie Walters?

-Tak!

- Właśnie została przyjęta. Za moment wyjdzie do pani lekarz. Proszę wypełnić formularze. - Podała kilka arkuszy papieru.

- Co z nią jest?! - krzyknęła Kelli.

-Lekarz wszystko pani powie, ja tylko rejestruję - odparła kobieta ze współczuciem. - Proszę zapytać męża, on pewnie wie więcej.

-Kyle? - szepnęła półprzytomna, oglądając się za siebie. I wtedy zobaczyła Simona. Siedział na jednym z krzeseł w poczekalni z twarzą ukrytą w dłoniach. Był kompletnie przybity.

-Simon! Simon! Co się stało? Co z Katie? - wołała, biegnąc w jego stronę.

Wstał i zamiast odpowiedzieć na jej pytania, mocno ją przytulił.

- Sytuacja jest opanowana - wyszeptał. - Wybacz mi, nie chciałem cię tak przestraszyć.

Czuła, że drży na całym ciele.

- Ale co mówi lekarz?

- Że wszystko będzie dobrze. - Znow przytulił ją do siebie. Kelli zamknęła oczy i oparła głowę o jego ramię. Stali tak dłuższą chwilę.

- Co się właściwie stało? - zapytała w końcu łamiącym się głosem.

- W lodach czekoladowych były orzeszki ziemne. To wszystko potoczyło się tak szybko. Najpierw spokojnie je jadła, aż nagle stanęła jak wryta, nie mogąc nabrać powietrza. To było straszne... Zrobiła się blada jak ściana, a po jej twarzy spływały kropelki potu.

Dobrze rozumiała, co czuł, sama już to przeżywała i nigdy nie udało się jej tego zapomnieć.

- Dałeś jej zastrzyk?

- Tak, na szczęście byliśmy blisko domu. Pognałem do mieszkania i zrobiłem wszystko, jak powiedziałaś.

- Doskonale się spisałeś - wyszeptała ze łzami w oczach i pocałowała go w policzek, a potem w usta. Uratował jej dziecko, nie było słów, którymi mogłaby wyrazić swoją wdzięczność. - Dziękuję ci, Simon.

Usiedli obok siebie i dopiero teraz dostrzegła Joego. Na jednej ręce trzymał śpiącą Chloe, a w drugiej wiesznie czujną kamerę. Jakimś cudem, pośród tego chaosu, Kelli odnalazła wewnętrzny spokój.

Gdy dotarli do domu, było już późno. Katie zatrzymano na noc w szpitalu. Kelli zgodziła się pójść dopiero wtedy, gdy lekarz zapewnił ją, że małej

podano środek uspokajający, i że będzie spała aż do rana. Chloe nawet nie drgnęła, kiedy ułożyli ją w łóżeczku.

-Gdy śpią, wyglądają jak aniołki. Każdej nocy zaglądam do nich, żeby się na nie napatrzeć. Jeśli ogarnia mnie depresja i zaczynam wątpić w sens życia, spoglądam na dziewczynki i od razu wszystko jest jasne. Są ostateczną i niezaprzeczalną wartością na tym podłym, pełnym zła świecie. Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby im się coś stało... - Wybuchnęła płaczem.

-Chodź. - Simon pociągnął ją za rękę i przygarnął do siebie. - Jutro rano zabierzemy Katie ze szpitala, a wieczorem będzie wesoło biegać po mieszkaniu. Zobaczysz!

- Mam nadzieję - westchnęła Kelli. Poszli do salonu i rozsiedli się na sofie.

-Naprawdę nie wiem, jak ci mam dziękować za to, co dzisiaj zrobiłeś... Uratowałeś jej życie.

-A swoje skróciłem chyba o dziesięć lat. Jeszcze nigdy nie byłem tak bardzo przerażony.

Położyła głowę na jego ramieniu, a potem przytuliła się do niego. Na dłuższą chwilę zapadła cisza. Za oknem ulice tętniły życiem, jak zawsze, jak każdego dnia.

-Postanowiłem pojechać do ojca na jego urodziny - powiedział nagle Simon.

-Bardzo słusznie, na pewno się ucieszy. Mówiłeś, że nigdy tego nie robiłeś, czemu teraz zmieniłeś decyzję?

-Dużo dzisiaj przemyślałem. Tak bardzo byłem zazdrosny i wściekły na Leigh, że dotąd nie widziałem moich bratanków. Nie chciałem mieć z nimi

nic do czynienia, zupełnie nie wiedząc, co tracę. - Zaśmiał się szorstko. - Czułem się winny, że nie należę do ich życia, a zarazem trwałem w swoim uporze.

- Rodzina jest wszystkim, Simon...

- Wiem. - Ucałował dłoń Kelli. - Dziękuję, że mi to uświadomiłaś.

Następnego dnia Kelli wzięła wolny dzień. Chciała poświęcić go wyłącznie Katie. Organizatorzy programu wyrazili zgodę, by nie filmować jej przez dwadzieścia cztery godziny. Simon także dostał wolne, ale postanowił wrócić na ten czas do siebie, by zapewnić Kelli i jej córkom odrobinę prywatności, pomimo tego, że najchętniej już nigdy nie opuszczałby ich ciasnego, dusznego mieszkania. Jego dom wydał mu się o wiele za duży i całkiem pozbawiony życia. Brakowało mu dziecięcych pisków, psot i ciągłych pytań, padających z ust małej dziewczynki, która za wszelką cenę chciała zwrócić na siebie uwagę.

Nagle potknął się o purpurową otomanę z kwiecistymi poduchami. Otomana? Jeszcze niedawno jej tu nie było. Rozejrzał się wkoło i dopiero teraz dostrzegł, jak wiele zmieniło się w jego domu, odkąd zamieszkała w nim Kelli. Wraz z dekoratorem zdziałała prawdziwe cuda. Jego olbrzymi, zięjący chłodem i niemal pusty salon wydał mu się wręcz przytulny. Otomana plus dwa zgrabne fotele stały na puszystym, nie za dużym dywanie, wokół zgrabnego stolika. Także pozostałe meble tworzyły przemyślane kompozycje, bardzo użyteczne, a zarazem nadające wielkiemu pomieszczeniu prywatny, wręcz intymny charakter. Pokiwał z uznaniem głową. Choć nie wszystko było zgodne z jego planami, musiał przyznać, że teraz jego dom

prezentował się naprawdę dobrze. Wyglądało na to, że czegokolwiek tknie Kelli, od razu nabiera charakteru i zaczyna żyć własnym życiem. Poszedł na górę do sypialni i wyciągnął się na łóżku. Cała doba należała wyłącznie do niego, bez żadnych obowiązków. Mógł robić, co tylko chciał. Dlaczego jednak wcale go to nie cieszyło, mimo iż przez ostatnie tygodnie harował bez wytchnienia jak wół roboczy? Powinien być szczęśliwy, że może choć trochę odpocząć, a jednak tysiąc razy bardziej wolałby spędzić ten czas przy nich, przy dwóch uroczych dziewczynkach i ich matce. „Rodzina jest wszystkim” rozbrzmiewały mu w głowie słowa Kelli. Sięgnął po telefon i wybrał numer do rodziców. Odebrała mama, a on wyobraził sobie, jak siedzi w swoim ulubionym fotelu przy kominku i jak uśmiecha się, słysząc jego głos w słuchawce.

- Cześć mammo, tu Simon.

- Witaj, kochanie, jak dobrze cię znowu słyszeć. Zaraz, ale czy wszystko w porządku?

To oczywiste, pomyślała, że coś musiało się stać, skoro on dzwoni do domu.

- Tak, oczywiście - uspokoił ją szybko, nienawidząc się za to, że zwykły telefon od niego wywoływał takie poruszenie. - Dzwonię, żeby powiedzieć, że przyjadę na taty urodziny.

- Cudownie, Simon, nawet nie zdajesz sobie sprawy, jaką sprawisz tacie, i nam wszystkim, przyjemność. - Umilkła na moment. - Ale wiesz, że będzie Donovan z rodziną.

- Myślę, że najwyższa pora, bym poznał swoich bratanków.

- Och, Simon, nie mam słów...

- Chciałbym też kogoś z sobą zabrać... i wam przedstawić. - Bliższe wyjaśnienia nie miały sensu. Zdawał sobie sprawę, że żadne słowa nie opiszą burzy, jaką wywołała w jego życiu Kelli i jej córki.

Zapadło milczenie.

- Mamo jesteś tam?

- Tak, tak, naturalnie - odparła drżącym ze wzruszenia głosem. - To najwspanialsza wiadomość, jaką mogłeś nam przekazać.

- Zależy, jak na to patrzeć. - Roześmiał się. - Przygotuj się na ostre zamieszanie. Będzie nas aż czworo.

RS

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Przez całe popołudnie Simon kręcił się po swoim ogromnym domu, nie mogąc znaleźć sobie miejsca. Z najwyższym zaskoczeniem musiał przyznać, że było teraz tylko jedno jedyne miejsce na świecie, w którym chciał być. Próbował sobie wmówić, że chodzi mu tylko o samopoczucie Katie, ale wiedział, że to nieprawda. O piątej nie wytrzymał, ogolił się po raz drugi tego dnia, wylał na siebie pół butelki wody kolońskiej i wybiegł na zewnątrz.

Kelli prawie nie odstępowała Katie, mimo że stan dziewczynki wcale tego nie wymagał. Nie potrafiła jednak zostawić córeczki samej w pokoju. Z nieopisanym szczęściem spoglądała na małą, taką różowiutką i wesołą, jakby w ogóle nic się nie stało. A jeszcze wczoraj była pełna najgorszych myśli. Dobrze wiedziała, czym to wszystko mogło się skończyć.

- Zjemy dziś na obiad pizzę? - zapytała Katie, czesząc swoją ulubioną lalkę.

Sytuacja finansowa nie była niestety najlepsza, Simon nie bardzo radził sobie z ograniczonymi funduszami, ale dziś miała ochotę zaszaleć.

- Z peperoni i zielonym pieprzem?

- Z peperoni i dodatkowym serem - poprawiła ją Katie. W dwadzieścia minut później zadzwonił dzwonek do drzwi i Kelli, wyjąwszy dwudziestodolarowy banknot z portmonetki, poszła otworzyć. Ale to nie był dostawca pizzy, tylko Simon.

- Dziękuję bardzo - uśmiechnął się - ale to wizyta nieodpłatna.

- Ale... co ty tu robisz? - wykrztusiła z trudem Kelli.



- Simon! - zawołała Katie. - Simon! - Mała wybiegła na bosaka do przedpokoju i objęła go w pół.

Przyklęknął przy niej, zdziwiony nagłym przyływem uczuć zazwyczaj dość powściągliwej małej istotki, ale umocniło go to w decyzji, jaką podjął. Pora poważnie porozmawiać z jej mamą, gdy tylko nadarzy się dogodny moment, pomyślał.

- Cześć, słodka Kitti. Jak się czujesz?

- Bardzo dobrze - odparła z szelmowskim uśmiechem.

- Ja do tej pory się trzęsę, a ty mi tu mówisz, że wszystko w porządku? Nieźle mnie nastraszyłaś. - Połaskotał ją, a mała parsknęła śmiechem. - Ładnie to tak?

- Kocham cię, Simon - zamruczała Katie, przytulając się do niego.

Zerknął na Kelli, Miała oczy pełne łez. Oboje wiedzieli, że słowa Katie płyną prosto z serca.

- I ja ciebie kocham, Kitti i... was wszystkie - dodał cicho. Długie lata trzymał swoje uczucia na wodzy, ale za to teraz oddał swoje serce nie jednej, ale od razu trzem kobietom naraz.

Zjedli pizzę i usadowili się na kanapie, by obejrzeć film, który Simon wypożyczył po drodze. „Król Lew” szybko uspił Chloe, Katie też zaczęła ziewać. Gdy zasnęła i ona, zanieśli je do łóżek.

- Ach, jak cudownie byłoby mieć znowu siedem lat - westchnęła Kelli. - Wczoraj takie przejścia, a dziś Kitti ma więcej energii niż ja po porządnej kawie.

- Masz ochotę jeszcze na jakiś film?

- Czemu nie, a co mam do wyboru?

- James Bond? Arlene mówiła, że go lubisz.

- Jasne, że tak, wprost uwielbiam!

Kiedy James uratował już świat od zguby i zdobył wspaniałą kobietę, Kelli i Simon siedzieli przytuleni do siebie w przyciemnionym pokoju.

- Opowiesz mi, jak to było z fryzurą Katie?

- Czyli jednak zauważyłaś? - Nerwowo potarł kark. - A myślałem, że nam się upiecze. Właściwie Katie miała zamiar nosić kapelusz tak długo, aż odrosną jej włosy, ale udało mi się ją nakłonić do tego, by powiedziała ci prawdę. A raczej - dodał po chwili - przekonała mnie, żebym ja to zrobił.

- Zatem słucham.

- Zaczęło się od tej reklamy Barbie w gazecie i tamtej dziewczynki. Wiem, że bardzo chce mieć tę lalkę. Do Bożego Narodzenia już niedaleko, więc...

- Ona chce nie tylko Barbie, chce też Kena, domek, samochód, krótko mówiąc, całą rodzinę, czyli to, czego nie ma, a co bardzo pragnie mieć, a czego ja nie potrafiłam jej stworzyć.

- Jesteś pewna? - Przyciągnął Kelli do siebie, żeby ją pocałować. Od tamtego dnia, kiedy spadł jej ręcznik i kiedy namiętność wzięła górę nad rozsądkiem, udało im się jakimś cudem pozostać na neutralnej stopie. Ale teraz, gdy usłyszał jej westchniecie, nic nie było już w stanie powstrzymać go od działania. - Tak bardzo tego pragnąłem - szepnął - od dawna, kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy, w tych dzinsach i koszulce. Nie mogę sobie wybić ciebie z głowy.

- Ale my nie możemy... - Westchnęła raz jeszcze, naciągając go na kolejny pocałunek.

Leżeli na sofie wtuleni w siebie.

- Wiem, to szalone - szepnął, wsuwając jej ręce pod bluzkę.

- A co z Celine? - spytała, wstrzymując jego rękę.

- Nie ma żadnej Celine, zakończyłem tę historię.

- Ale ze mną tak nie będzie, nie interesuje mnie przypadkowy seks.

To niemożliwe, nie myślała przecież, że chodzi mu tylko o szybki numer!

- Kelli, dobrze wiesz, że nie tego szukam. To, co zaistniało między nami, daleko wykracza poza seks. To coś znacznie więcej.

- Więc co?

- Czy chcesz to teraz usłyszeć?

- Bardzo chcę.

Simon spojrzał jej w oczy i już miał wypowiedzieć to, co od dawna leżało mu na sercu, gdy dał się słyszeć donośny, rozpaczliwy głos Chloe:

- Mama! Mama!

Kelli uśmiechnęła się przepaszająco.

- Można powiedzieć, że mała ma doskonale wycucie czasu. - Wstała z sofy. - Zaraz wracam, Simon.

- Nie musisz się spieszyć, moje uczucia już się nie zmieniają

- odparł z uśmiechem.

Gdy wyszła, jego wzrok padł na kamerę umieszczoną w rogu pokoju. Czyżby była włączona? Przecież dziś miał być dzień bez filmowania. Spojrzał na zegarek. No tak, było już po północy. Usiadł na sofie i zastanawiał się, co zostało zarejestrowane.

- Coś się stało? - zapytała, wchodząc do pokoju.

- Kamery działają. Ciekawe, co się nagrało?

- Chyba nie sądzisz, że...

- Trudno powiedzieć. - Wzruszył ramionami.

- Całe szczęście, że nas za bardzo nie poniosło.

- Nie sądzę, by wykorzystali ten materiał.

- Dobrze by było, bo jakoś nie wyglądało to na rywalizację

- skomentowała z uśmiechem.

- No właśnie...

Źle by się z tym czuli, gdyby tak intymna i dotycząca ważnych spraw rozmowa stała się publiczną własnością. Cóż, popełnili nieostrożność, ale świat się nie zawalił. Na razie jednak powinni się rozstać.

- Simon...

- Lepiej będzie, jak pójdę już do domu. Odprowadzisz mnie do drzwi?

Pokiwała głową i ruszyli razem do wyjścia. Simon przytulił ją do siebie na pożegnanie i złożył na jej ustach krótki, ale szalenie namiętny pocałunek.

- Myśl o mnie w nocy - szepnął i szybko wyszedł, jakby chciał uciec przed samym sobą, a raczej przed swoimi pragnieniami.

Kelli nie potrafiłaby powiedzieć, co czuje. Czy jest zadowolona z tego, że poszedł, czy wręcz przeciwnie. Jedno było pewne, kręciło się jej w głowie i miała dziwnie miękkie kolana. Postanowiła nie zastanawiać się nad niczym, tylko pójść spać. Była naprawdę zmęczona. Zamiast piżamy włożyła jedną z koszulek Simona i, nim odpłynęła do krainy snów, wszystkie swoje myśli oddała jemu.

Następnego dnia mieli spotkanie z Ryanem. Sylwia też tam była. Chodziła nerwowo po pokoju, wystukując obcasami na podłodze głuchy rytm.

- Nie wiem, co z tego będzie - powiedziała w końcu, wyginając palce. - Przymknęliśmy oko, kiedy Maxwell udzielał ci instrukcji, gdy szłaś na partijkę golfa z panem Boeke. Również w wielu innych sytuacjach, gdy wszystko wskazywało na to, że jesteście do siebie więcej niż przychylnie nastawieni. Niektórzy z nas uważali, że to nawet urocze. Ale ta ostatnia noc, to już przesada, na to nie da się po prostu przymknąć oka. Patrzcie! - Przcisnęła klawisz i odwróciła ekran w ich stronę, by wszystko dokładnie mogli sobie obejrzeć.

Kelli omal nie udławiła się sałatką, gdy zobaczyła siebie z Simonem, jak obściskują się na sofie. Miała ochotę zapaść się pod ziemię.

- Chyba nie macie zamiaru dać tego na wizję? - rzucił trochę zaczepnie Simon.

- No, raczej... nie. Przecież nie o to chodzi w tym programie. Zastanawiam się, czy dobrze zrozumieliście regulamin.

Podpisaliście zobowiązanie, ale nie jestem pewna, czy faktycznie do was dotarło, o co w tym wszystkim chodzi. Prawdę mówiąc, to was zdyskwalifikowało.

- Nas oboje? - jęknęła Kelli.

- Nie zauważyłam, żebyś odpierała te zaloty i ruszała do walki. Proszę to wypełnić i podpisać, nie może tak dalej być - powiedziała Sylwia, kładąc przed nimi kilka kartek.

- Rozumiem, że w takim razie możemy uznać to spotkanie za zakończone - odezwał się Simon, nim jeszcze Sylwia wyszła z pokoju.

Kiwnęła głową i znikła w drzwiach.

- Bardzo cię przepraszam, Kelli, naprawdę tego nie chciałem. Z całego serca życzyłem ci powodzenia.

A więc jest już po wszystkim, koniec, kropka. Bal z kopciuszkiem skończył się na dobre. Wybiła dwunasta i trzeba wracać do dawnych obowiązków. Gdy zostali sami, stwierdziła cicho:

- Szkoda, że nie wyszło, bo naprawdę potrzebuję tych pieniędzy. Nawet gdybym przegrała, zawsze mogłam liczyć, że ktoś zwróci na mnie uwagę, zaproponuje mi choć trochę lepiej płatną pracę.

- Wiem, i dlatego jest mi bardzo przykro, Kelli.

- To nie twoja wina, zresztą dla firmy też by to była niezła reklama.

- Trudno, i tak niczego nie żałuję - powiedział z przekonaniem. - No cóż - spojrzął na zegarek - pora wracać do pracy.

- Tylko do której?

- Do tej, którą zacząłem dziś rano. Nie lubię zostawiać niedokończonych spraw, wiesz chyba o tym. - Chwycił ją za rękę i z porozumiewawczym uśmiechem pociągnął do windy. - Pójdziemy dziś wieczorem coś zjeść? Dziś ja funduję, jako że wracamy na swoje stare miejsca. - Przyłożył dłoń Kelli do ust i delikatnie pocałował. - Myślę, że mamy do pogadania - powiedział, gdy wsiadała do środka. - Do zobaczenia wieczorem.

Kelli odwróciła się i wpadła wprost na Celine, która krytycznie mierzyła ją wzrokiem, jakby była wybrakowanym towarem.

- Dzień dobry - bąknęła.

Celine jednak nie uważała za stosowne odpowiedzieć, tylko patrzyła na nią z ironią, jakby chciała powiedzieć: „Więc on woli takie coś ode mnie?”

- Kelli? - Udała, że z trudem ją poznaje.

- Tak, Kelli.

- Zostawiłam w biurze Simona kilka jego rzeczy, które po-rozsiewał po moim mieszkaniu.

- Nie ma problemu.

- Powiedział ci, że między nami koniec?

- Coś wspominał.

- Mówił, dlaczego?

- To nie moja sprawa, nie chcę się w to mieszać.

- Nie udawaj, coś jest między wami.

- To z kolei nie twoja sprawa. Celine wzruszyła ramionami.

- Pewnie tak, ale radzę ci, uważaj. Na początku wydaje się, że to superfacet, ale jest wyjątkowo niestały, szybko mu przechodzi. Nie tylko ze mną, wcześniej też tak było. A ty jesteś w całkiem innej sytuacji niż ja...

- Może i masz rację, ale dam sobie radę.

- W porządku, jak chcesz. Ciężki kaliber z niego, i tak chciałam z nim zerwać. Są takie rzeczy, na które nie można przymknąć oka, nawet w przypadku tak nadzianego przystojniaka jak Simon.

- Co takiego? - zapytała Kelli niemal wbrew swej woli. Celine wybuchnęła szyderczym śmiechem.

- Nie sądzisz chyba, że jesteś pierwszą jego pracownicą, z którą ma romans. To już się zdarzało.

- Przeszłość Simona to jego sprawa - powiedziała, choć słowa Celine i ten jej paskudny śmiech sprawiły, że przeszył ją lodowaty dreszcz.

- No nie tak całkiem, zwłaszcza gdy wchodzi w grę molestowanie seksualne w godzinach pracy.

- To jakiś żart!

- Nie byłabym tego taka pewna. Lepiej poszukaj sobie dobrego adwokata, a już nigdy w życiu nie będziesz musiała pracować.

- Chyba oszalałaś...

- Jeśli masz choć odrobinę rozumu, posłuchasz mojej rady. Widzę, że nie wyciągnęłaś żadnych wniosków ze swoich doświadczeń. Nie wystarczy ci, że sama wychowujesz dwójkę dzieci? Myślałam, że jesteś mądrzejsza - powiedziała lekceważąco, nim zamknęły się za nią drzwi.

Co za wredny i mściwy babsztyl, pomyślała Kelli, zastanawiając się usilnie, co Simon w niej widział.

Ledwie weszła do biura, a już dorwała ją Lottie Branch.



- Pan Boeke jest akurat na linii. Będziesz rozmawiać?

- Naturalnie, Lottie. - Jakoś dziwnie powściągliwa była dzisiaj sekretarka Simona. Czyżby słyszała jej rozmowę z Celinę? Weszła do gabinetu i podniosła słuchawkę.

- Bardzo ci dziękuję, Lottie, doceniam twoją lojalność - powiedział Simon - ale naprawdę nie posądzam pani Walters o bezpodstawne oskarżenie.

- Chciałam tylko, żeby pan wiedział - próbowała się usprawiedliwić - bo gdy w grę wchodzi pieniądze, wszystko jest możliwe. Powtarzam tylko rozmowę, którą przez przypadek usłyszałam, to wszystko.

Gdyby słowa te przekazała mu Celine, zaraz by je skreślił, ale Lottie pracowała w firmie już od lat. Jaki miałyby w tym interes? Ale czy Kelli rzeczywiście byłaby skłonna się z nim procesować? To także wydawało mu się bez sensu. Nie była jednak najszcześliwsza, gdy ich zdyskwalifikowano. „Potrzebuję tych pieniędzy”, powiedziała załamana, gdy zostali sami. No cóż, miała w ręku niezły materiał dowodowy i bez znaczenia był fakt, że odwzajemniła jego pocałunek. Wiedział o tym, w firmie bliższe kontakty między pracownikami były zakazane. A może planowała szantaż? Oczekiwała na jakieś zadośćuczynienie w zamian za to, że będzie milczała? Jedno jest pewne, zrobiłaby wszystko dla swoich dzieci, nie raz to powtarzała. Ale czy obejmowało to także krzywoprzysięstwo, które zniszczyłoby jego życie? Nie, to absurd, nie wierzył w to ani przez chwilę. Nie ona. W końcu znał się trochę na ludziach. Ale czy nie ufał także Leigh? Skoro wtedy tak

bardzo się pomylił, dlaczego teraz miałby mieć rację? Postanowił nie rozdrapywać dawnych ran. Po prostu porozmawia z Kelli i wszystko się wyjaśni. Lecz przez resztę dnia wątpliwości nie dawały mu spokoju.

- Coś cichy byłeś dzisiaj - skwitowała Arlene, kiedy zbierali się do domu.

- Tyle mi chodzi po głowie...

- Wierzę...

- Co masz na myśli? - zapytał zdziwiony.

- Gdybyś na mnie tak spojrział jak ostatnio na Kelli, chyba zaciągnęłabym cię przed sąd - powiedziała i puściła do niego oczko.

Wiedział doskonale, że to żart, a jednak słowa Arlene zmroziły mu krew w żyłach.

- Nie zrobiłem niczego, czego musiałbym się wstydzić.

- Nie? A już myślałam, że do dziewczyny uśmiechnie się szczęście i zabawi się trochę z szefem.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kelli spojrzała raz jeszcze na swoje biurko i stos dokumentów, który na nią czekał. Przejrzała je, a potem wzięła się do porządków. Jakoś straciła zapał do tego całego przedsięwzięcia, zresztą i tak już było po wszystkim. Pozbierała swoje rzeczy, usiadła w fotelu i spojrzała nostalgicznie przez okno. Pewnego dnia... wszystko się odmieni. Miała tyle świetnych pomysłów i tyle marzeń, nie sposób było już zamknąć je z powrotem na klucz. Ten jeden haust szampana sprawił, że piwo nie smakowało już tak dobrze. Oczywiście, że powróci do dawnego życia, ale przecież nie na zawsze. Gdyby nie jej córeczki, na pewno nie tkwiłaby na obecnym stanowisku ani sekundy dłużej. Liczyły się tylko one. A co z Simonem? Czy będzie tęsknić za nim po nocach?

Z niezbyt przyjemnych rozmyślań wyrwał ją telefon. -Tak?

Był to kierownik działu prawnego Danbury. Powiadomił ją, że wniesiono przeciwko firmie pozew do sądu. Jedna z klientek pośliznęła się na mokrych schodach i złamała rękę. Jako że była zawodową skrzypaczką, wypadek ten pozbawił ją na kilka miesięcy środków do życia.

-Jakiego odszkodowania domaga się jej adwokat? - zapytała Kelli i aż syknęła, gdy usłyszała odpowiedź. - Dużo!

-To prawda, ale sądzę, że uda nam się wynegocjować lepsze warunki. Proszę nie brać sobie tego do serca, takie rzeczy zdarzają się niezależnie od tego, kto zarządza firmą. To cena, jaką się płaci za możliwość robienia pieniędzy.

Rozmowa ta jednak nie poprawiła jej i tak już fatalnego humoru.

- Będziesz za nami tęsknił? - spytała Katie, gdy wieczorem składali pranie.

- A jak myślisz, Kitty?

- Mama mówi, że to nieładnie odpowiadać pytaniem na pytanie.

- A sama to... - zaczął pod nosem, ale zaraz urwał tę myśl. - Oczywiście, że będę za wami tęsknił. - Najgorsze, że to wcale nie był żart. W obecnej sytuacji może by nawet wolał, żeby tak było. Ale wiedział doskonale, że będzie brakować mu tych dwóch uroczych istotek, dreptania małych nóżek po podłodze, nieprzerwanego szczebiotu i chichotów, które nieustannie królowały w tym domu. I zwyczajnego życia, które okazało się wcale nie takie zwyczajne. Proste czynności, jak spacer po parku czy popijanie mrożonej herbaty, nabierały szczególnego znaczenia, jakiejś magicznej mocy, a umorusane buziaki i lepkie rączki ani trochę nie napawały odrazą, ale były symbolem prostego, dziecięcego szczęścia. Nie mówiąc już o kobiecie, bez której każda minuta wydawała mu się bezpowrotnie stracona. Jej uczuć nie był już jednak taki pewien jak jeszcze kilka dni temu. Nie wiedział, co ma

o tym wszystkim myśleć. Czyżby Kelli od początku przyjęła strategię, by tak czy inaczej zdobyć pieniądze? Nie chciał tak myśleć, ale czy to nie byłoby spójne i logiczne? Zawsze powtarzała, że dzieci są dla niej najważniejsze, i że zrobiłaby wszystko, by zapewnić im godną przyszłość.

- Będziesz nas odwiedzał?

- Nie wiem, czy to będzie takie proste...

- Kiedy dorośli mówią takie rzeczy, to mają na myśli „nie”.

- W jej ciemnych oczach pojawiły się ogromne, ciężkie łzy.

- Obiecałeś, że pójdziesz ze mną na bal...

Simon usiadł, wziął Katie na kolana i przytulił ją mocno.

- I tak też zrobię. Zawsze dotrzymuję obietnic.

Joe usuwał właśnie ostatnią kamerę z mieszkania Kelli. To samo działo się w domu Simona. Ich osobiste rzeczy także były już spakowane. Pozostało tylko jeszcze powrócić do dawnego życia.

Po co mi te wszystkie eleganckie garsonki i buty na obcasach, zastanawiała się Kelli, przekonana, że w ciągu najbliższych lat nie będzie miała okazji, by coś takiego na siebie włożyć. To było dobre, gdy siedziała za wielkim biurkiem wiceprezesa, a wszyscy traktowali ją z najwyższym szacunkiem. Tego z pewnością będzie jej brakować. Rozejrzała się ostatni raz po domu Simona. Wciąż jeszcze wydawał się jej trochę obcy, mimo że w jego urządzenie włożyła naprawdę dużo serca. Ale tak mało czasu tu spędziła, nie było kiedy się przyzwyczaić. Może gdyby były tu z nią dziewczynki, a echo ich rozkosznego śmiechu odbijało się od wysokich sufitów, czułaby się teraz inaczej. Pewnie byłoby jej trudniej. Albo gdyby Simon

czekał tu na nią wieczorami i witał ją swoim seksownym uśmiechem. Miał w sobie tyle ciepła i czułości, wzbudzał w niej takie pożądanie, jakiego nie pamiętała nawet z pierwszych dni małżeństwa z Kyleem. Nie mieli na szczęście z sobą wiele wspólnego. Może Simon też nie był ideałem, ale coś podpowiadało jej, że jest mężczyzną stworzonym dla niej i zamierzała podążać za tym wewnętrznym głosem.

Weszła do siebie i znowu zastał ją ten sam widok co zawsze: Simon na sofie z tym swoim uroczym, delikatnym uśmiechem. Tylko dziewczynki jeszcze nie spały, bo wróciła wyjątkowo wcześnie. Dochodziła dopiero siódma. Przywitały ją okrzykami radości i perlistym śmiechem.

Niby wszystko jak zawsze, a jednak całkiem inaczej. Coś wisiało w powietrzu, nie wiedziała do końca co, ale czy trudno było się domyślić?

- Cześć, moje słodkie. Witaj, Simon.

- Katie, zostawcie nas na chwilę samych? Chciałbym porozmawiać z waszą mamą. Idź i przeczytaj Chloe jakąś historyjkę, dobrze?

- Dobrze - pokiwała ze zrozumieniem głową.

- Myślałam, że pójdziemy coś zjeść - powiedziała Kelli. - Miriam zgodziła się zostać z dziewczynkami.

- Chciałbym z tobą porozmawiać.

- Coś jest nie tak?

- Mam nadzieję, że nie, ale dotarło dzisiaj do mnie coś, co mnie naprawdę zmartwiło. Mówi ci coś słowo pozew?

- Skąd już o tym wiesz?

- Staram się być zawsze na bieżąco.

- Prawnik powiedział, że to normalne, że to cena za robienie pieniędzy i mogłoby się przytrafić każdemu na moim miejscu.

- Zrobiłabyś wszystko dla swoich dzieci, prawda?

Nie zrozumiała, skąd ta nagła zmiana tematu, ale kiwnęła głową.

- Przecież wiesz.

-I pomyśleć, że tak mnie ogłupiałaś... Myślałem... Zresztą, nieważne co myślałem. Pomyliłem się. Znów.

- Nie rozumiem, w czym się pomyliłeś? - zapytała zdziwiona. -I dlaczego chcesz już iść? Mieliliśmy przecież...

- Ty mnie o to pytasz?

- Simon, nie wiem o co chodzi, nie rozmawiasz nawet ze mną? Jakiś jeden pozew przeciwko Danbury i od razu wychodzisz? Dlaczego?

On jednak mocował się z kluczami, nawet na nią nie patrząc. Wreszcie udało mu się zdjąć ten od jej mieszkania. A gdy się pożegnał, wiedziała, że na zawsze.

Nie pojechał jednak prosto do siebie, lecz do Stephena Danburyego, by powiadomić go o całej sytuacji, nim ten dowie się o wszystkim z innego źródła. Był gotowy zrezygnować ze swego stanowiska, by ułatwić sprawę firmie. W głowie układał już sobie, co powie szefowi.

Otworzyła mu żona Stephena i powitała go ciepłym uśmiechem. Była wyjątkowo piękną kobietą i bardzo zakochaną w swoim mężu. Z wzajemnością. Z początku, będąc w ich towarzystwie, czuł się jak intruz. Łączyła ich ta specyficzna więź, która pozwala człowiekowi wierzyć, że są z sobą

na dobre i na złe. Bardzo im tego zazdrościł. Przez moment nawet myślał, że i on był szczęśliwcem i wygrał podobny los na loterii, ale Kelli wybrała pieniądze.

- Wejdz, zaraz zawołam Stephena, kołysze Galenę do snu.

- Nie, proszę mu nie przeszkadzać, mogę wpaść później. - Zmieszany, przeczesał dłonią włosy. Powinien był wcześniej zadzwonić. - Przepraszam za to najście.

- Nonsens. - Catherine wzięła go pod rękę i wprowadziła do środka. - Zawsze tu jesteś mile widziany. - Usadowiła go w salonie, podała szklaneczkę z jego ulubionym drinkiem i poszła zawołać męża.

- Witaj, wyglądasz na zatroskanego - powiedział Stephen, potrząsając jego ręką na przywitanie.

Simon niechętnie pokiwał głową ze wzrokiem wlepionym w szklanekę.

- Poczekaj, też sobie coś wezmę. Jakoś nie zanoszą się na to, że pójdziemy dziś wcześniej spać. Mała jest niespokojna.

- Chciałem ci powiedzieć - odezwał się, gdy jego przyjaciel wrócił ze szklaneczką whisky w ręku - że rezygnuję z pracy w Danbury. Od zaraz.

Stephen zamarł w bezruchu.

- Słucham?

- Przepraszam, ale w obecnej sytuacji tak będzie lepiej. Oczywiście zostanę tak długo, póki nie znajdziesz kogoś na moje miejsce. Jeśli tylko zechcesz...

- Wyjawisz mi może przyczynę swojej decyzji? Chodzi o ten program? Że was zdyskwalifikowali? Jasne, że dla firmy byłaby to darmowa reklama, ale bez przesady.



- Nie o to chodzi. Nie wiem, czy to już do ciebie dotarło, ale zdaje się, że zostaliśmy pozwani.

- Tak, Kelli dzwoniła dziś po południu.

- Dzwoniła do ciebie w tej sprawie? Ile chce?

- To kwestia negocjacji, Simon. - Stephen odstawił drinka na stół. - Zaczęło się, czegoś tu nie rozumiem. Dlaczego masz odchodzić z firmy tylko dlatego, że jakaś kobieta złamała sobie w sklepie rękę? Takie rzeczy się zdarzają. Podstawiłeś jej nogę czy co?

- Nie mówię o tym. Chodzi o molestowanie seksualne. To poważne oskarżenie, odszkodowanie może być bardzo wysokie, no i media rzucą się na to.

- O tym nie wiedziałem. W czym rzecz?

Simon opowiedział mu całą historię z Kelli i o tym, czego dowiedział się od Lottie.

- No cóż, może zachowaliście się nieco nierozważnie, kamery zarejestrowały kilka momentów słabości, ale bez przesady. .. - Stephen nie dał się ponieść nerwom. - Skąd pewność, że Kelli będzie się z tobą procesować? Przyznasz, że twoje informacje są niesprawdzone. Chcesz rzucić wszystko tylko dlatego, że Lottie usłyszała w rozmowie między Celine i Kelli słowo proces?

- Ale to ma sens, Stephen, ona potrzebuje tych pieniędzy - wyrzucił z siebie Simon, choć wypowiedzenie tych słów sprawiło mu ogromny ból. Jak również *i* to, że jego przyjaciel sprowadził uczucie, które łączyło go z Kelli, do czegoś tak bardzo trywialnego, jak „kilka momentów słabości”.

- Wielu ludzi potrzebuje pieniędzy, Simon, ale nie każdy jest oszustem. Nie posądzam o to pani Walters. Odebrałem ją jako uczciwą, pracowitą i błyskotliwą młodą kobietę.

- Ale sama się przyznała, pytałem ją o to.

- Zapytałeś, czy wszczęła przeciwko tobie proces o molestowanie seksualne i odpowiedziała, że tak?

- Niezupełnie... ale uprzedzała, że jeden pocałunek może mnie drogo kosztować.

- Słuchaj, co właściwie się między wami wydarzyło?

- Nic nie wymknęło się spod kontroli, ale mogłoby, gdyby. .. no, dzieci, kamery...

- Tak, wiem o czym mówisz. Ale w waszym przypadku to tylko domniemanie, jeśli dobrze rozumiem?

- Tak, oczywiście.

- Więc o co chodzi? Wyjaśnij z nią wszystko, zanim zrobisz jakieś głupstwo. To mądra kobieta, nie posądzam jej o taką perfidię. Sam kiedyś też o mały włos nie popełniłbym straszliwego błędu, który kosztowałby mnie wszystko, co teraz jest mi najdroższe.

- Ach, to co innego. - Swoją drogą, nigdy by mu to nie przyszło do głowy.

- Proszę cię, zachowaj się jak mężczyzna i wyjaśnij sprawę do końca. I, na Boga, nie zakładaj od razu najgorszego, wykaż choć odrobinę zaufania do pani Walters. Tak nakazuje elementarna przyzwoitość! - na koniec zrugał go Stephen.

To była ciężka noc. Kelli wierciła się z boku na bok i nie mogła zasnąć. Kto by pomyślał, że tak szybko przywiąże się do obcego faceta? A jednak jego obecność, choćby w salonie na sofie, dawała jej poczucie bezpieczeństwa i bliskości.

Dziewczynki, po przełamaniu pierwszych lodów, także traktowały go jak kogoś bardzo buskiego.

Po raz pierwszy od wielu miesięcy Katie przyszła do niej w nocy do łóżka, a kiedy koło trzeciej nad ranem zaczęła płakać Chloe, Kelli także i ją wzięła do swojej sypialni. Razem było im rażniej. Choć nie padły żadne wielkie słowa, leżały wtulone w siebie i wiedziały, że są dla siebie wszystkim. Mimo to Kelli miała wrażenie, że wszystkie odczuwają to samo, że całej trójce od wczoraj czegoś brakuje.

Simon nie mógł wprost tego pojąć. Po raz pierwszy od kilku tygodni miał pod sobą wygodny materac, a jednak w żaden sposób nie udawało mu się zasnąć. Była już trzecia nad ranem i wokół panowała całkowita cisza, jak makiem zasiał, żadnych ulicznych hałasów czy dudnienia metra, powinien więc spać jak dziecko. Ale jego myśli cały czas były tam, w ciasnym, dusznym mieszkanku, gdzie spały trzy istoty, które skradły mu serce.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Minął cały tydzień, a Simon robił wszystko, by zatracić się w pracy i nie myśleć o tym, o czym nie chciał myśleć. Zadbął skutecznie o to, by jego harmonogram zajęć był szczelnie wypełniony. Wciąż nosił się z zamiarem skorzystania z przyjacielskiej rady swego szefa, ale nie miał chwili, by się do tego zabrać. Tak naprawdę zwyczajnie bał się tego, co usłyszy, i tego, że przez kolejne lata będzie nosił zatrutą strzałę w sercu, a jego samotność przedłuży się w nieskończoność.

Rozejrzył się po swoim gabinecie. Nawet tu Kelli pozostawiła po sobie ślady. Na oknie stała ceramiczna donica z orientalnymi kaktusami, a przy drzwiach, niczym wartownik, dorodny fikus. Czerwona róża którą postawiła w wazonie na biurku, zwiędła już kilka dni temu. Wstał z mocnym postanowieniem, że ją wyrzuci, gdy rozległo się pukanie do drzwi.

-Tak?

- Panna Walters do pana - powiedziała Lottie. - Mówi, że to pilne.

A więc przyszła... Ciekawe, co miała mu do powiedzenia? - Oczywiście, niech wejdzie. - Zrobił dwa kroki w stronę drzwi i zamarł w bezruchu. -

Katie? Nie jesteś w szkole?

- Musiałam się koniecznie z tobą spotkać - odparła poważnie.

- Ale co się stało? Proszę, usiądź.

Wdrapała się na fotel, a jej nóżki słodko dyndały w powietrzu. W rękach ścisnęła swój mały, różowy plecaczek.

- Czy mama wie, że tu jesteś?

- Nie, i proszę, obiecaj, że nic jej nie powiesz. Chodzi o ten bal. Pamiętasz? To już w ten weekend.

Simon przykucnął przy niej i ujął jej małą rączkę w swoje duże dłonie.

- Myślisz, że mógłbym tak po prostu o tym zapomnieć?

- Nie, ale... Pamiętałeś? - Jej mała buźka rozpromieniła się na moment.

- Przecież obiecałem.

- Ale to było przedtem... Tego ostatniego wieczoru, kiedy byłeś w domu... Chyba się już nie lubicie?

Powiedziała „w domu”. Jakie to było cudownie piękne i proste.

- Dotrzymuję obietnic, Kitty, więc myślę, że możemy na tym zakończyć. Odwiozę cię do szkoły.

- Ale jest pewien problem... -Tak?

- Postanowiłam, że nie pójdę na ten bal, choć mama kupiła mi już nawet sukienkę. - Odpięła plecak i wyjęła śliczną różową sukienkę, z falbankami, z dużą satynową szarfą i małymi różyczkami z materiału wzdłuż dekol-  
tu.

- Nie podoba ci się?

- Bardzo mi się podoba, nigdy nie miałam czegoś tak ślicznego, ale wiem, że była bardzo droga, nawet z rabatem.

Oczywiście kupiła ją w Danbury. Nigdy nie znał nikogo bardziej lojalnego od Kelli.

- Mama nie ma na takie rzeczy pieniędzy. Oddała jakiemuś panu swój ulubiony pierścionek, żeby kupić mi tę sukienkę. Chciałam cię zapytać, czy mogłabym ją zwrócić, żeby mama mogła wykupić swój pierścionek? - Dolna warga Katie zaczęła drżeć. - Z nami to i tak tylko takie udawanie, a ten pierścionek to jedyna ładna rzecz, jaką mama ma.

Gdyby był młodszy, z pewnością i on wybuchnąłby płaczem, tak jak ta mała, cudowna dziewczynka. Simon objął ją ramieniem i mocno przytulił. Jeżeli miał kiedyś jakieś wątpliwości, znikły teraz bez śladu. Kelli była zdolna do największego poświęcenia w imię miłości do swoich dzieci, ale nie była zdolna do oszustwa i kręactwa. Jak mógł być aż tak zaślepionym głupcem i pozwolić na to, by jego ponura przeszłość zaważyła na jego przyszłości? Na ich przyszłości? Nie wyobrażał sobie życia bez tych trzech wspaniałych istot.

- Nie ma mowy - powiedział, ocierając jej łzy - zatrzymasz tę sukienkę i chcę cię w niej widzieć, kiedy w sobotę przyjdę po ciebie.

- Ale Simon... przecież ty...

- Nic się martw, Kitty, wszystkim się zajmę. -I wiedział, że to nie są słowa rzucone na wiatr. - Zgoda?

Mała pokiwała główką.

- Świetnie, a teraz jedziemy do szkoły. - Otarła oczy, zeskoczyła z fotela i podała mu rękę, gotowa do wyjścia.

- Tylko pamiętaj, nic nie mów mamie, chcę, żeby to była prawdziwa niespodzianka. - Uśmiechnął się przez łzy.

Gdy zadzwonił dzwonek do drzwi, Kelli aż podskoczyła na krześle. Wiedziała, kto to. Była mu naprawdę bardzo wdzięczna, że mimo wszystko zdecydował się pójść z jej córką na bal, i że w ogóle o tym pamiętał, i rozumiał, jakie to było dla niej ważne. Ale bała się tego spotkania bardziej niż czegokolwiek innego.

Wyglądał zniewalająco w śnieżnobiałej koszuli i grafitowym garniturze. W ręku trzymał białe pudełko i bukiet czerwonych róż. Była zbyt zdenerwowana, by zastanawiać się, co ma zamiar z tym zrobić.

- Cześć, Simon. - Starła się mówić normalnie, mimo łomoczącego serca i ogłuszającego pulsu.

- Cześć.

- To bardzo miło, że pójdziesz na bal z Katie. Jest bardzo szczęśliwa. - Spojrzała na kwiaty. - Jeszcze nigdy od nikogo nie dostała kwiatów.

- One nie są dla Katie. To jest dla Katie. - Uśmiechnął się i podał małej, stojącej obok mamy, białe pudełko. - Kwiaty są dla ciebie, Kelli.

Nie była w stanie wydusić z siebie słowa. Stała zszokowana, wpatrując się w cudowny, pachnący bukiet. Nigdy, nawet od męża, nie dostała tak wspaniałego bukietu.

- Powiedziałaś mi kiedyś, że te czerwone róże, które stawiasz sobie zawsze w wazonie, symbolizują nadzieję. Mam więc nadzieję, że zechcesz mi wybaczyć.

- Ale co? - wyszeptała, wtulając twarz w róże.

- Że zwątpiłem w ciebie... i w siebie.

To nie dzieje się naprawdę, pomyślała Kelli, to na pewno sen i za chwilę obudzę się z płaczem.

- Co powie na to szef? Przecież nie toleruje związków między pracownikami.

- Będzie musiał zmienić tę zasadę. - A jeśli nie?

- To będzie musiał poszukać sobie nowego wiceprezesa.

- Chcesz rzucić Danbury tylko po to, żeby widywać się ze mną? - Wciąż jeszcze nie dotarło do niej, o co tu właściwie chodzi.

- Ty jesteś tylko jedna, a pracę mogę dostać wszędzie. - Ale...

- Pozwól wyjaśnić sobie kilka spraw. Chciałbym cię widywać, to prawda, ale chciałbym także... - Sięgnął do kieszeni i wyjął z niej pudełeczko z pierścieniem, który dała pod zastaw.

- Mój pierścionek! - powiedziała bardzo zaskoczona. - Skąd go masz?

- Postarałem się. Nawet nie wiedziałem, że w Chicago mamy tyle lombardów.

Po policzkach Kelli potoczyły się łzy.

- To nie jedyny pierścionek, jaki chciałem ci dać.

- O mój Boże, czy to znaczy... czy to znaczy, że mi się oświadczasz?

- Co prawda nad wyraz niezdarnie, lecz taki mam zamiar. Wiem, że lubisz swoją niezależność, ale tworzymy naprawdę dobry zespół.

- Simon...

- Proszę, wysłuchaj mnie, i tak się płaczę. Kocham cię i chcę dzielić z tobą życie, nie tylko na krótką chwilę, ale na zawsze.

- Simon, ale...

- Wiem, co myślisz, ale nie jestem Kyle'em. On nie potrafił stworzyć prawdziwej rodziny, ale ja tak. Chcę być podporą dla ciebie i tatą dla twoich wspaniałych córeczek.



-Czy teraz mogę coś powiedzieć? - zapytała, przechylając swoim zwyczajem głowę na bok.

- Tak, już chyba skończyłem. - Głośno odetchnął.

- Od dawna noszę to w sobie i myślałam już, że nigdy nie będzie mi dane wypowiedzieć tego na głos. Ja też cię kocham, Simon, za to, jaki jesteś...

Dłużej nie mógł już czekać, porwał ją w ramiona i przytulił tak mocno, jakby już nigdy nie miał zamiaru jej wypuścić.

-Czy to znaczy, że Simon będzie u nas mieszkał? - zapytała Katie, korzystając z tego, że nastąpiła chwila ciszy.

-Nie, to znaczy, że wy będziecie mieszkać u mnie. -Z uśmiechem pocałował małą w czubek główki.

Kelli poczuła, jak jej serce wypełnia nieopisane szczęście. Wiedziała, czym przyozdobi olbrzymi dom Simona: czułą i mądrą miłością.